



**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



WYZWOLONA  
ZMYSŁOWOŚĆ

**KAT CANTRELL**

**Kat Cantrell**

# **Wyzwolona zmysłowość**

Tłumaczenie: Julita Mirska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Warren Garinger był pewien, że istnieje poradnik „Jak rzucić faceta”, który kobiety przekazują jedna drugiej. To by tłumaczyło, dlaczego po raz czwarty z rzędu dostał esemesa o treści: *Jesteś koszmarnym pracoholikiem. Mam nadzieję, że ty i twoja firma będziecie z sobą bardzo szczęśliwi.*

Nie rozumiały, co to znaczy zarządzać wielomiliardowym konglomeratem.

Logo Flying Squirrel było widoczne na każdym kroku, gdzie tylko człowiek spojrzał. Garingerowie produkowali jeden z najlepiej sprzedających się napojów energetycznych na świecie.

- Masz chwilę? - Tilda zajrzała do gabinetu.

Ona jedna potrafiła docenić, ile wysiłku kosztuje go sukces. Skinął głową. Dla Tildy Barrett zawsze miał czas. Po części dlatego, że uwielbiał jej australijski akcent, ale głównie dlatego, że okazała się fenomenalną doradczynią marketingową. Napój Flying Squirrel nie był tak popularny w Australii jak w Stanach, ale dzięki staraniom Tildy to się powoli zmieniało.

- Widziałem wyniki nowej kampanii. Są obiecujące.

Z okien gabinetu rozciągał się widok na centrum Raleigh, lecz Warren rzadko spoglądał na zewnątrz. Dziś też skupił się na Tildzie.

Kilka razy zdarzyło mu się o niej fantazjować. Zawsze była zapięta na ostatni guzik, ale czuł, że pod garsonkami, które sobie upodobała, kryje się bardzo zmysłowe kobiece ciało.

Włosy miała upięte, ani jeden kosmyk nie opadał na twarz. Była profesjonalistką w każdym calu; dlatego tak świetnie się dogadywali.

- Mogłyby być lepsze - oznajmiła.

Jak zwykle podczas ich narad usiadła na krześle po prawej stronie biurka.

Australijskim rynkiem rządził główny rywal Flying Squirrel, firma Down Under Thunder. Doświadczenie i fachowa pomoc Tildy były bezcenne.

- Ale nie dlatego tu przyszłam...

Zawahała się. Zazwyczaj rozumieli się w pół słowa; ona wiedziała, co on chce powiedzieć, zanim jeszcze skończył mówić, i odwrotnie.

Dziś jednak nic nie potrafił wyczytać z jej twarzy.

Pochyliwszy się, oparł ręce na biurku, na którym nic poza laptopem i komórką nie leżało. Dyrektor zarządzający koncentrował się na projektach i strategii. Robotą papierkową zajmowali się inni, choćby dyrektor do spraw operacyjnych. Był nim Thomas, jego młodszy brat, który w tej roli czuł się jak ryba w wodzie.

- Słucham, mów śmiało. - W relacjach służbowych Warren zawsze starał się zachowywać profesjonalny dystans, jedynie z Tildą nie musiał się pilnować.

Nie było powodu, bo nigdy nie próbowała się spoufalać.

- Dobrze. Chociaż nie jestem pewna, czy... Chodzi o to, że muszę wracać do swojej macierzystej firmy.

- Odchodzisz? - Poderwał się na nogi. Po chwili, biorąc głęboki oddech, usiadł ponownie w fotelu. - Podpisałem z twoją firmą umowę na rok, a minął zaledwie kwartał.

- Umowa nie precyzuje, kto będzie ci doradzał, a ja...



Niestety jest pewien problem z moją wizą. Mój pracodawca nie chce sobie tym zaprzętać głowy. Zażądał, żebym wróciła do Melbourne, a on na moje miejsce przyśle kogoś stąd.

Warren z trudem nie zaklął. Po to zatrudnił najlepszą firmę konsultingową na świecie, by żadne „problemy” z wizami nie przeszkodziły w realizacji jego projektu.

- To niedotrzymanie warunków umowy! Potrzebuję eksperta z Australii, osobę, która spędziła tam całe życie i zna australijskie realia, a nie kogoś, kto poczytał o Australii w internecie.

- Obawiam się, że niewiele mogę zrobić - odrzekła ponurym tonem Tilda. - Moi szefowie najwyraźniej uznali, że mają prawo wymienić konsultanta. Muszę opuścić Stany.

Warren przeczesał włosy, nerwowo zastanawiając się nad planem awaryjnym.

- Kiedy?

- W piątek.

- Pojutrze?

Ładna historia! Chciał zatrzymać Tildę. Nie wyobrażał sobie pracy z innym doradcą marketingowym.

Z Tildą nadawali na jednej fali, rozumieli się bez słów. Czasem bywał szorstki, gburowaty, a ona nigdy się nie obrażała, nie strzelała focha.

Poza wszystkim innym lubił jej słuchać. Niekiedy pracowali do późna. Po paru godzinach schodziło z Tildy napięcie, wybuchała śmiechem, a on snuł fantazje o tym, jak by wyglądała z rozpuszczonymi włosami. Podejrzewał, że były lśniące, jedwabiste i sięgały do połowy pleców.

Był równie dobry w snuciu fantazji, co w kierowaniu Flying Squirrel.

Niewinne fantazje pomagały mu w życiu. Zresztą nie miałyby kiedy wprowadzić ich w czyn. Po pierwsze ciągle pracował, a po drugie, za bardzo cenił fachowość Tildy, aby dodawać ją do listy kobiet, które później przysyłały mu esemesy, że z nim zrywają.

Tilda siedziała wyprostowana, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Nigdy nic nie skubała, nie wykonywała zbędnych ruchów.

- Tak, w piątek. Mam cztery godziny na przygotowanie wszystkiego dla mojego zmiennika, który powinien zjawić się tu jutro rano.

- Nie zgadzam się - zaprotestował Warren.

Nikt nie mógłby zastąpić Tildy; to niewykonalne.

- Z kim mam rozmawiać w twojej firmie?

Tilda podała mu nazwisko i numer swojego szefa, po czym wróciła do siebie. Chciała uzupełnić informacje dotyczące projektu na wypadek, gdyby rozmowa z Australią nie przyniosła pożądanych efektów.

Nie przyniosła. Osoba na drugim końcu linii wyjaśniła, że zaszło nieporozumienie z przedłużeniem wizy Tildy, po czym, powołując się na różne paragrafy, oznajmiła, że Tilda musi opuścić Stany przed sobotą, inaczej nie będzie mogła tam wrócić, kiedy kwestia wizy zostanie rozwiązana.

Rozłączywszy się, Warren natychmiast porozumiał się ze specjalistą od prawa imigracyjnego.

Dowiedział się, że istnieje tylko jedno wyjście: dzięki małżeństwu z obywatelem amerykańskim Tilda może otrzymać zieloną kartę uprawniającą do legalnego pobytu w USA. Prawnik uczciwie ostrzegł go, co grozi za fikcyjne małżeństwo, ale dodał, że urzędnicy w departamencie imigracji są zawałeni

pracą, więc nie analizują wniosków zbyt szczegółowo.

Warren, zdesperowany, postanowił przedstawić Tildzie swój pomysł. Podejrzewał, że go wyśmieje, ale...

Oczywiście małżeństwo byłoby całkowicie fikcyjne. Nie zamierzał się angażować. Całe życie harował jak wół, a wytężona praca pozwalała mu zapomnieć, że ponosi winę za śmierć przyjaciela. Po samobójstwie Marcusa jego trzech kumple zawarli pakt: obiecali, że nigdy się nie zakochają.

Jonas z Hendrixem złamali słowo i stanęli na ślubnym kobiercu. Do tej pory tylko Warren pozostał kawalerem.

Jeżeli Tilda przyjmie jego propozycję, ich małżeństwo będzie układem czysto biznesowym. Ale decyzja musi zapaść szybko; czas uciekał.

Warren chwilę się wahał, lecz innego rozwiązania nie widział. Chciał pokonać konkurencję, zdobyć australijski rynek.

Kiedy jakiś czas później wezwał ją z powrotem do gabinetu, z trudem powściągnęła emocje. Całe szczęście, że podczas porannej rozmowy nie wybuchnęła płaczem.

Byłoby to wielce niestosowne. Zawsze starała się być profesjonalna, zachowywać dystans, wystrzegać się poufałości.

Oczywiście drobne załamanie nerwowe we własnym gabinecie też było mało profesjonalne.

Powtarzała to sobie po tym, gdy jej szef, Craig, zadzwonił z Australii, aby przekazać jej wiadomość. Firma zdecydowała się nie występować o przedłużenie jej wizej. Przepraszamy, nie opłaca nam się. Na nią, Tildę, czeka praca w Melbourne.

Tylko że w Melbourne mieszkał jej eks, Bryan McDermott, który był ucieleśnieniem zła. Pracował w policji, znał wiele wpływowych osób i miał wredny charakter. Dlatego wyjechała.

I dlatego nie może wrócić.

Mimo że rozstali się ponad rok temu, Bryan groził, że zabije ją własnymi rękami, jeżeli zobaczy ją z innym mężczyzną. Bała się, że tym razem spełni groźbę.

Spokojnie, weź się w garść, nakazała sobie.

Warren czekał na nią w gabinecie. Nie łudziła się, aby w ciągu dwóch godzin rozwiązał sprawę jej wizy, choć jeśli ktokolwiek potrafił dokonać rzeczy niemożliwej, to właśnie on.

Chyba trochę się w nim podkochiwała. Czy to dziwne? Był przystojny, nie próbował jej podrywać, a z Bryanem poradziłby sobie bez najmniejszych problemów.

Chryste, dlaczego podnieca ją myśl, że mógłby stłuc Bryana na kwaśne jabłko? Co z nią jest nie tak?

Wdech, wydech.

Wsunęła głowę za drzwi.

- Wzywałeś mnie?

Gestem dał jej znak, by weszła, po czym zamknął laptopa. Zawsze tyrał jak wół, pierwszy przychodził, ostatni wychodził. Umysł miał niesamowicie sprawny; potrafił myśleć o dziesiątkach rzeczy jednocześnie i dostrzegać szczegóły, na które nikt inny nie zwracał uwagi.

Tak, będzie jej go bardzo brakowało.

- Usiądź, proszę. Musimy porozmawiać.

Jak zwykle dzieliła ich szerokość biurka. Nigdy nie naruszał jej prywatnej przestrzeni, nigdy też nie wodził wzrokiem po żakiecie, który - specjalnie tak się ubierała - nie podkreślał żadnych jej walorów.

Za to również go ceniła. Inni mężczyźni nie byli w stanie zrozumieć, że przeszkadza jej wszelka fizyczna bliskość. Wszystko przez Bryana, który do tego stopnia pozbawił ją wiary



w siebie, że kiedy pierwszy raz dostała od niego w twarz, była pewna, że na to zasłużyła.

Usiadła z tabletem w ręce.

- Zrobiłam szczegółowe notatki dla mojego następcy...

- Nie będzie następcy. Zostajesz.

Serce zabiło jej mocniej.

- Przekonałeś Craiga?

Warren potrafiłby mleczarzowi sprzedać mleko. Przekonanie Craiga o tym, że popełnił błąd, to dla niego mały pikus.

- Nie, twój szef to dupek. Nie poradziłby sobie z kampanią reklamową Flying Squirrel, więc zrezygnowałem z jego usług. I postraszyłem moimi prawnikami.

Tilda uśmiechnęła się. Wiele by dała, żeby być świadkiem tej rozmowy.

- A co ze mną? Znalazłeś sposób, aby w ciągu dwóch dni przedłużono mi wizę?

Wówczas nie musiałyby wracać do Melbourne. Mogłaby zostać tu i dalej pracować...

Wyobraziła sobie, że Warren pędzi jej na ratunek, taki współczesny rycerz w lśniącym samochodzie i w garniturze od Toma Forda.

- Jak by ci to powiedzieć...

No tak, Warren nie jest rycerzem, a tym bardziej cudotwórcą.

Zawiedziona, starała się zachować neutralny wyraz twarzy. Ujawniając emocje, kobiety niepotrzebnie dostarczają mężczyznom broń.

- Rozmawiałem z prawnikiem, specjalistą od prawa imigracyjnego - kontynuował po chwili Warren. - Stwierdził, że najlepiej byłoby natychmiast wystąpić o przedłużenie wizy. Niestety to może potrwać kilka miesięcy, a ty musiałyś jechać

w tym celu do najbliższego konsulatu, czyli do Kanady lub Meksyku.

- Ale obecna wiza by wygasła i do czasu otrzymania nowej nie mogłabym tu wrócić.

- Właśnie. Nasz projekt byłby wstrzymany, a ty utknęłabyś za jakąś granicą. Równie dobrze mogłabyś czekać na wizę w Australii. A nie o to nam chodzi.

Domyśliła się, że Warren ma plan, ale nie umiała odgadnąć jaki.

Może mogłaby pogadać z Craigiem o przeniesieniu z Melbourne w stanie Wiktorii do Brisbane w Queenslandzie. Przynajmniej byłaby daleko od Bryana. Oczywiście gdyby tam również miał kumpli w policji, to żadne środki ostrożności by jej nie pomogły.

Tak jak poprzednio, założyłyby jej podsłuch telefoniczny, kazałyby śledzić jej mieszkanie, a ona byłaby zdana wyłącznie na siebie.

Wzdrygnęła się. Nie, nie chciała wracać do Australii. Tu, w Stanach, czuła się bezpieczna.

Warren napotkał jej spojrzenie.

- Prawnik zasugerował, że uchroniłaby cię zielona karta.

- Niełatwo ją otrzymać - zauważyła Tilda. - Zresztą tak szybko nigdy bym jej nie dostała.

- Chyba że poślubiłabyś obywatela amerykańskiego. W piątek rano moglibyśmy pójść do sądu i wszystko załatwić. Oczywiście byłoby to małżeństwo wyłącznie na papierze.

Tilda zmarszczyła czoło, usiłując zrozumieć, co Warren mówi. A on proponował, że się z nią ożeni.

Zostaliby mężem i żoną, lecz nie dzieliliby łoża. Ich związek byłby czysto platoniczny.

Coś było z nią wyraźnie nie tak, bo niczego bardziej nie pragnęła. To były najlepsze oświadczenia, jakie mogła sobie wymarzyć. Łzy zapiekły ją pod powiekami.

Jednak w przeszłości parę razy dała się nabrać i wzięła iluzję za prawdę. Nie chciała powtórzyć tego błędu. Dlatego tym razem postanowiła wszystko dokładnie omówić, nie zostawić niczego przypadkowi.

- Małżeństwo na papierze, czyli zero dotyku, zero intymności - powiedziała. - Trochę mi trudno uwierzyć, że taki mężczyzna jak ty gotów jest przystać na taki układ.

Warren uśmiechnął się, a ona poczuła dziwne ukłucie w sercu.

- Bez przesady. Wytrzymam kilka miesięcy bez seksu.

Zrobiło jej się gorąco. Psiakość, rozmawiali o tym, jak rozwiązać jej problemy z wizą. Powinna siedzieć spokojnie, słuchać go w skupieniu... Odchrząknęła.

- A kiedy otrzymam nową wizę, anulujemy małżeństwo?

Warren skinął głową.

- Moi prawnicy się tym zajmą. Opisałem im wszystko punkt po punkcie. Z wysłaniem mejla czekam tylko na twoją zgodę.

To się działo za szybko. Czowała, jak sytuacja wymyka się jej spod kontroli. Jeśli poślubi Warrena, jaką ma gwarancję, że on dotrzyma słowa? A jeżeli, nie zważając na jej sprzeciw, zechce skonsumować związek?

Gdyby wiedział, że pod nudnymi kostiumami ona nosi seksowną bieliznę, czy też by mówił o papierowym małżeństwie?

Odpędziła od siebie te myśli. Warren nie proponował jej małżeństwa, by się do niej dobrać.

Wielokrotnie pracowali razem do późna. Nigdy nie zachował

się niestosownie. Słuchał, kiedy mówiła, cenił jej zdanie. W przeciwnym wypadku nie zależałoby mu na tym, aby została dłużej w Stanach.

Z jednej strony bała się, z drugiej...

Z drugiej nie miała wyboru. Nie może wrócić do Australii. Musi przyjąć propozycję Warrena.

Po plecach przebiegł jej dreszcz. Będą musieli zamieszkać razem, bo jak inaczej przekonają urząd imigracyjny, że są małżeństwem?

Ale mieszkając pod jednym dachem, trudniej jej będzie ukryć swą pogodną żywiołową naturę, a musiałyby to zrobić, by Warren broń Boże nie pomyślał, że...

To było strasznie zagmatwane.

- Powiedz coś, Tildo. - Jego głos przrwał ciszę. - Chcesz dalej pracować tu jako moja konsultantka czy wolisz wrócić do Australii? Jeśli skłaniasz się ku pierwszej opcji, musimy wszystko omówić, wyeliminować potencjalne zagrożenia.

Zawsze nadawali na tej samej fali, nie powinno więc jej dziwić, że Warren wyczuł jej wahania.

Czy dostrzegł również panikę w jej oczach? Oby nie.

Odkąd go poznała, starała się zachować pozory twardej profesjonalistki, której nikt i nic nie może tknąć.

A jednak Warrenowi udało się uchylić drzwi, za którymi się skrywała. Ponieważ zrobił to nieświadomie, skorzystała z okazji, aby ponownie przejąć kontrolę.

- Dobrze. - Wdech, wydech. - Chcę dalej tu pracować.

To oznaczało, że nie może tracić czasu i musi na serio rozważyć pomysł małżeństwa.

Zakręciło jej się w głowie.

Z propozycją Warrena wiązało się mnóstwo pułapek, ale była

to jedyna droga ratunku.

- Świetnie, ja też tego chcę - odrzekł. - A teraz czy masz jakieś pytania, jakieś wątpliwości?

Czy ma pytania? Owszem, od groma.

- Nikt się nie przyczepi, że zatrudniasz żonę?

- To rodzinna firma. Żona Thomasa kieruje księgowością, a wszyscy udziałowcy noszą nazwisko Garinger. - Warren błysnął zębami w uśmiechu. - W prezencie ślubnym z przyjemnością podaruję ci pakiet akcji.

Poczuła ucisk w gardle. Chciał być szarmancki, pokazać jej, że może na nim polegać. Nikt nigdy jej czegoś takiego nie zaoferował; nie chodziło o akcje, lecz o przynależność do rodziny.

Wzruszona skinęła głową.

- Co jeszcze? - Na moment urwał. - Pokój, w którym sypiam, połączony jest łazienką z drugim pokojem. Możesz zamieszkać w nim lub, jeśli wolisz, w pokoju na parterze. Służba jest dyskretna, nie doniesie urzędowi imigracyjnemu, że śpimy oddzielnie. Oczywiście będziemy musieli zachować drobne pozory, że jednak się kochamy.

- Nie wiem, czy dam rade - wtrąciła Tilda, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Jak ma wytłumaczyć Warrenowi, że na dotyk męczyzny reaguje nerwowym podskokiem?

Na szczęście nie musiała. Wyczytał to z jej twarzy.

- Nie chodzi mi o publiczne okazywanie uczuć. Ci, co mnie znają, wiedzą, że to nie w moim stylu. Bardziej by ich zdziwiło, gdybym odłożył komórkę, żeby wziąć cię za rękę.

To ją przekonało. Ucisk zelżał i wreszcie mogła nabrać w płuca powietrza.



- Rozumiem. Niech myślą, że zakochaliśmy się w swoich umysłach.

Popatrzyli sobie w oczy, a im dłużej patrzyli, tym więcej w nich widzieli. Westchnęła cicho.

Warren Garinger to fascynujący, seksowny mężczyzna, który szanuje wyznaczone przez nią granice.

Hm, a gdyby kilka sama usunęła?

- Czasem będziemy musieli pokazać się razem na uroczystości rodzinnej, żeby nikt nie nabrał podejrzeń - oznajmił Warren, odrywając od niej wzrok. - Prawnik mówił, żeby na takie rzeczy zwracać uwagę.

- Słusznie.

- Dla twojej informacji, nie wiem, co to znaczy być zakochanym. Nie potrafię okazywać publicznie uczuć i nie zamierzam się tego uczyć.

- To mi odpowiada - oświadczyła Tilda.

Nawet bardzo jej odpowiadało. Ona też nie wiedziała, co to jest prawdziwa miłość, a udawanie zakochanej obudziłoby wspomnienia, o których wolałaby zapomnieć.

- W tej sytuacji chętnie przyjmę twoją propozycję.

- Doskonale. Przygotuję na jutro potrzebne formularze, dokumenty, standardową intercyzę. A w piątek udamy się do sędziego pokoju, który udzieli nam ślubu.

Warren wyciągnął rękę. Uściskiem dłoni przypieczętowali umowę.

Ten niewinny dotyk sprawił, że ciałem Tildy wstrząsnął dreszcz. Uświadomiła sobie, że pojutrze ten seksowny mężczyzna zostanie jej mężem.

Wiedziała, że powinna się wziąć w garść, przestać się nim zachwycać, lecz kiedy trzymał jej dłoń, o niczym innym nie była

w stanie myśleć.

## ROZDZIAŁ DRUGI

W piątek Jonas Kim i Hendrix Harris spotkali się z Warrenem przed budynkiem sądu w centrum Raleigh.

Tak jak się Warren spodziewał, przyjaciele ze studiów nie szczędzili mu uszczypliwych uwag. Nic dziwnego, on też sobie na nich poużywał, kiedy najpierw jeden, a potem drugi brali ślub.

Jednak różnica polegała na tym, że on nie złamał paktu, a Jonas z Hendrixem go złamali, w dodatku nie odczuwając najmniejszych wyrzutów sumienia. Kiedy ich przyjaciel Marcus popełnił samobójstwo, nie mogąc pogodzić się z nieodwzajemnioną miłością, wszyscy trzej solennie sobie przysięgli, że nigdy się nie zakochają.

Jonas i Hendrix, których dosięgła strzała Amora, potrafili żyć ze swoim wiarołomstwem. Warren zamierzał jednak dochować obietnicy.

- No proszę. - Skrzyżowawszy ręce na piersi, Jonas powiódł wzrokiem po Warrenie, który wraz z Hendrixem przechodził przez bramkę wykrywającą metal. - Chyba nasz przyjaciel będzie musiał odszczekać swoje słowa. Jak myślisz, Hendrix?

- Zdecydowanie. - Hendrix wyszczerzył zęby. - Powinienem był się założyć, kiedy miałem okazję. Przyszła kryśka na matyska.

- ŚmieJCie się, śmieJCie - warknął Warren. - Ale to nie jest tak, jak wam się wydaje.

On się żenił z Tildą, której kończy się wiza, a jego przyjaciele

poślubili kobiety, z którymi wcześniej coś ich łączyło. Jonas poślubił swoją najlepszą koleżankę Viv, żeby uniknąć aranżowanego małżeństwa z obcą kobietą, Hendrix z kolei poślubił Roz, aby wyciszyć skandal, jaki wybuchł po publikacji ich pikantnych zdjęć.

Obaj twierdzili, że nie są zakochani, ale wkrótce jeden i drugi wodził maślanym wzrokiem za swoją wybranką.

Jemu, Warrenowi, to nie grozi.

- Nie tak, jak nam się wydaje? - spytał Jonas. - Jak to w ogóle możliwe, że żenisz się po tym, kiedy grzmiałeś na mnie i Hendrixa?

- Bez Tildy nie pokonam Down Under Thunder. A jej się kończy wiza. Dzięki małżeństwu będzie mogła zostać w Stanach. To wszystko.

- Aha. - Jonas pokiwał głową. - Czyli Tilda to jakaś stara baba, za którą nigdy byś się nie obejrzał na ulicy?

- Współczuję, bracie. - Hendrix poklepał Warrena po plecach.

- Przestańcie - zirytował się Warren. - Jaka baba? Jest piękną młodą dziewczyną. - Zobaczył, jak przyjaciele wymieniają porozumiewawcze spojrzenie. - Ale pobieramy się ze względów zawodowych.

- Jutro zamieszkacie razem - zauważył Jonas. - Trudno wam będzie zachować zawodowy charakter waszych relacji. Siłą rzeczy ulegnie on zmianie. Zacznie się od niewinnego drinka po pracy, a skończy na kosztownych podarunkach i fantastycznym seksie.

- Który będziecie uprawiać wszędzie. W holu, w szafie na pościel podczas przyjęcia weselnego... - Oczy Hendrixa rozbłysły figlarnie na wspomnienie miejsca, gdzie sam niedawno kochał się z żoną.

- W sędzie nie ma szaf na pościel - oznajmił Warren.

Nie musiał z niczego tłumaczyć się przyjacielom, ale chciał. Chciał, by mieli świadomość, że z nich trzech on jeden dotrzymał przyrzeczenia. Poważne traktował zarówno samobójstwo Marcusa, jak i pakt, który zawarli po jego śmierci.

- Nigdy jej nawet nie dotknąłem. Tilda pracuje przy moim projekcie. Tu nie chodzi o miłość ani o seks.

- Pożyjemy, zobaczymy. - Hendrix wskazał głową na zbliżającą się postać. - Czy ta śliczna dama to przypadkiem nie twoja wybranka? Mam wrażenie, że jest w twoim guście.

Obejrząwszy się przez ramię, Warren zobaczył Tildę, która w butach na niezbyt wysokich obcasach zbliżała się w ich kierunku. Włosy jak zwykle miała uczesane w kok, a na jej twarzy malował się spokój.

To dobrze, bo podczas rozmowy w gabinecie była lekko spięta i bał się, czy w ostatniej chwili się nie wycofa.

Nawet nie musiał jej bardzo przekonywać do małżeństwa, z jakiegoś powodu całkiem chętnie się zgodziła. Dlatego uznał, że po głębszym namyśle może zrezygnować. Dla niektórych kobiet małżeństwo jest czymś szalenie ważnym. Może Tilda też od dziecka marzyła o miłości przez duże M.

Ale przyszła, nie stchórzyła. Odetchnął z ulgą. Po raz pierwszy od środy odprężył się. Będzie dobrze, pokonają Down Under Thunder. A on będzie mógł dalej snuć niewinne fantazje. Kto mu zabroni?

Zatrzymała się. Pachniała cytrusami. Dziwne, nigdy wcześniej tego nie zauważył. A może skropiła się perfumami specjalnie z okazji ślubu?

- O pierwszej mamy naradę z Wheatnerem i Rossem - oznajmiła na powitanie.



I dlatego warta była pensji, którą jej płacił.

Wbił wzrok w kosmyk włosów, który opadał jej na policzek. A gdyby odgarnął go za ucho? Zawsze miała idealnie upięty kok, każdy włoszek leżał na swoim miejscu. Jak to możliwe, że kosmyk się dziś wymknął, a ona nie zauważyła?

Nowe perfumy. Niesforne włosy. Czyżby była przejęta tym, co się wkrótce wydarzy?

Bo on był tym przejęty. Całą noc leżał z otwartymi oczami, rozmyślając o zmianach, jakie ślub za sobą pociągnie.

On i Tilda zamieszkają w jego domu, będą widzieli się codziennie przed wyruszeniem do pracy. Może będą razem jeść śniadanie? Może on będzie ją podwoził do firmy?

To logiczne, po co jeździć dwoma samochodami? Po drodze będą rozmawiać i...

Psiakrew, Jonas może mieć rację, że kiedy Tilda się wprowadzi, będzie im trudno utrzymać biznesowy charakter ich relacji. Ale za późno już na odwrót. Całe szczęście, że wcześniej ustalili kwestię intymności i seksu.

- Nie traćmy czasu - poprosił.

Uśmiechnęła się.

- Jak to dobrze, że się rozumiemy.

Rozumieli się znakomicie, jakby byli ulepieni z tej samej gliny. Dlatego tak dobrze im się współpracowało. Podejrzewał, że równie dobrze robiliby inne rzeczy.

Nie, nawet o tym nie myśl, skarcił się w duchu. Nie wolno przekraczać granic. Projekt i kampania, którymi się zajmowali, są zbyt ważne, aby ryzykować. No i pakt, on też jest ważny.

Wskazując na przyjaciół, Warren dokonał prezentacji.

- Pan Kim... - Tilda uściśnęła dłoń Jonasa. - Dwa lata temu prowadziłam międzynarodową kampanię reklamującą drukarki

hybrydowe Kim Electronics.

Jonas ściągnął brwi.

- To była genialna kampania. Nie zdawałem sobie sprawy, że jest pani autorstwa.

Warren skinął z zadowoleniem głową. Chyba przyjaciele wiedzą, że zatrudnia najlepszych fachowców?

Hendrix wsunął się w miejsce zwolnione przez Jonasa i z czarującym uśmiechem ujął dłoń Tildy. Trzymał ją dłużej, niż było potrzeba. Mimo że wiódł szczęśliwe małżeńskie życie z kobietą, której zdjęcie mogłoby zdobić okładki pism dla mężczyzn, był niepoprawnym uwodzicielem.

Tilda odwzajemniła jego uśmiech, co nie spodobało się Warrenowi.

- No, chodźcie, chodźcie - ponaglił towarzystwo, choć w gruncie rzeczy miał ochotę dać przyjacielowi w zęby za to, że się zbyt spoufała z jego narzeczoną.

Pracownicą, poprawił się w myślach. Z Tildą łączą go relacje służbowe, nie powinien o tym zapominać.

Ruszyli na poszukiwanie sędziego pokoju. Dotarłszy przed gabinet, ustawili się w kolejce. Warren nigdy wcześniej nie zastanawiał się nad ceremonią ślubną, tym bardziej że jeszcze kilka dni temu do głowy by mu nie przyszło, że będzie się żenił.

Rozejrzał się dokoła - inne pary pobierały się z miłości. Młodzi trzymali się za ręce, obejmowali, patrzyli na siebie rozmodlonym wzrokiem. Aż dziw, że wybrali tak mało romantyczne miejsce, aby przysiąc sobie miłość aż po grób.

Okej, nie jego sprawa. W końcu kim jest, by kogokolwiek osądzać? Nigdy nie był żonaty, nie miał pojęcia, co składa się na szczęśliwe małżeństwo i czy takie w ogóle istnieją. Wskaźnik rozwodów świadczył o tym, że raczej rzadko się trafiają.

Być może on i Tilda są dziś jedynymi ludźmi w sądzie okręgu Wake, którzy rozsądnie podchodzą do kwestii swojej przyszłości. Spisali intercyzę, uzgodnili, że nie będą się angażować uczuciowo ani erotycznie, a gdy wszystko przebiegnie po ich myśli, wystąpią o unieważnienie małżeństwa. Żadnych niespodzianek.

Kiedy czekali w kolejce, Tilda zajęła go rozmową na temat kampanii. Słuchał jej z zainteresowaniem.

Wcale nie wydawało mu się dziwne, że w takim miejscu dyskutują o sprawach zawodowych. Na razie byli dwojgiem wolnych ludzi, a za kilka minut, kiedy opuszczą komnatę sędziego, będą mężem i żoną.

Ten fakt niczego między nimi nie zmieni. Ale inne pary liczyły na zmianę, w przeciwnym razie nie brałyby ślubu. Pozostałyby w nieformalnym związku.

- Warren?

Zamrugał. Tilda przyglądała mu się uważnie; najwyraźniej zadała pytanie, na które nie odpowiedział. Chryste, człowieku, skup się!

- Przepraszam, zamyśliłem się.

Dlaczego wciąż rozmyślał nad sprawami małżeństwa i miłości, jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie? Tak jak powiedział swoim przyjaciółom: żeni się z powodów zawodowych. Szczęście małżeńskie nie istnieje. A jeśli istnieje, to on, Warren Garinger, nie zasługuje na nie. Ponosi winę za śmierć Marcusa.

Jedyną rzeczą, której powinien poświęcać czas, jest firma Flying Squirrel. Firma nie zwija się z bólu. Nie cierpi z miłości. Nie popada w coraz większą depresję. I nie odbiera sobie życia, słysząc pełne zniecierpliwienia: „Weź się w garść!”.

To był powód, dla którego on nigdy nie złamie przyrzeczenia. Należy mu się kara: spędzenie reszty życia w samotności.

Urzędnik sądowy zaprosił ich do gabinetu sędziego. Tilda poczuła, jak serce jej wali. Wcześniej, by się nie denerwować, rozmawiała z Warrenem o sprawach zawodowych. Teraz jej spokój przysł.

Lada moment złożą przysięgę. Pobiorą się, żeby otrzymała zieloną kartę. A jeśli prawda wyjdzie na jaw? Co wtedy? Czy tak jak się dzieje na filmach, zostanie natychmiast deportowana?

Wyląduje w Melbourne, a po groźbach, jakie Warren skierował pod adresem Craiga, nie miała co liczyć, że dawny szef przyjmie ją z powrotem do pracy. Dobrze, jeśli chociaż da jej list referencyjny. Oczywiście list i szukanie nowej pracy to najmniejsze z jej zmartwień. Ważne, by Bryan nie dowiedział się o jej powrocie.

W umowie przedmałżeńskiej Warren zawarł kilka punktów, tak by zapewnić jej poduszkę finansową, gdyby sprawy potoczyły się nie po ich myśli i jednak musiała opuścić Stany. Ale nie zależało jej na pieniądzach, zależało na poczuciu bezpieczeństwa oraz możliwości kontynuowania obecnego projektu.

Kampanię Flying Squirrel wymyśliła od początku do końca; to było jej dziecko.

Uspokoiła się. W końcu nie ma się czym denerwować, uroczystość ślubna to zwykła formalność.

Warren stał opanowany. Posłał jej uśmiech, który odwzajemniła. Była profesjonalistką i nie chciała, by widział, jak mocno przeżywa całą tę sytuację.

Z drugiej strony żaden punkt jej umowy z Flying Squirrel nie

zakładał, że ona, Tilda Barrett, poślubi szefa. Może więc jej idealny wizerunek, na który składały się starannie upięte w kok włosy oraz nudne kostiumiki, za bardzo nie ucierpi, jeśli pojawią się na nim drobne rysy.

Musi tylko pilnować, aby te rysy niczego nie ujawniły na przykład, że nienawidzi tych kostiumików. I że pod spód, specjalnie z okazji ślubu, włożyła seksowną bieliznę z czerwonej koronki.

Ceremonia się rozpoczęła. Tilda cudem nie podskoczyła, kiedy Warren wziął ją za rękę.

Na szczęście słowa przysięgi były proste i trwały krótko. Odprężyła się, dopóki nie usłyszała:

- Może pan pocałować żonę.

Chyba darują sobie ten pocałunek? - zastanawiała się nerwowo. Ale Warren już pochylał się w jej stronę... Odruchowo uniosła twarz i nadstawiła usta.

Wzdrygnęła się jak zwykle, gdy przy jej twarzy działo się coś niespodziewanego. Nie, nie chodziło o to, że pocałunek Warrena się jej nie podobał. Bo się podobał. Czuła się zupełnie inaczej, niż kiedy całował ją Bryan lub jakiś inny mężczyzna, nie żeby miała duże doświadczenie. Warren niczego nie żądał, niczego na niej nie wymuszał, był... ciepły, delikatny. Przeniknęło ją gorąco.

Kiedy wychodzili z budynku, nie była w stanie spojrzeć Warrenowi, już swemu mężowi, w oczy.

Do sądu przyszła na piechotę, ale Warren nalegał, aby wrócili razem jego limuzyną; przy okazji omówią parę rzeczy dotyczących spotkania z Wheatnerem.

- Nie było tak źle, prawda? - spytał, gdy ruszyli.

- Nie, nie było - przyznała.



Teraz wreszcie mogli się odprężyć, skupić na sprawach zawodowych. Oboje lubili te rozmowy, czuli się wtedy w swoim żywiole.

Ale kiedy Tilda obróciła się w fotelu, niechcący dotknęła kolanem nogi Warrena.

Uświadomiła sobie, jak niewielka dzieli ich odległość. I zadrżała z podniecenia.

Chryste, co... jak... dlaczego?

Wiedziała dlaczego. Bo Warren ją pocałował. Ale tego właśnie nie potrafiła zrozumieć. Nie byli zakochani, nie pobrali się z miłości, małżeństwem zostaliby i bez pocałunku. Więc dlaczego to zrobił? Na pokaz czy z ciekawości, jaki smak mają jej usta?

Ona żadnej ciekawości nie odczuwała, przynajmniej tak jej się zdawało, chociaż...

Nieprawda. Nie mogła przestać myśleć o tym, jak by Warren całował ją z dala od ludzi, w sypialni.

Okej, starczy. Czas powściągnąć wyobraźnię i wrócić do rzeczywistości.

- Na dzisiejszym zebraniu obecni będą starsi współpracownicy - powiedziała lekko ochryłym drżącym głosem. - Powinniśmy poruszyć z nimi kwestię mediów społecznościowych. Zbyt wiele pojawia się tam reklam...

Warren skinął głową, jakby nieświadomy tego, co się z nią dzieje.

- Masz jakieś pomysły?

Zaczęła recytować z pamięci zmiany, które wynotowała wczoraj po północy, kiedy zorientowała się, że nie zaśnie. Rozmowa o sprawach zawodowych z szefem, który od paru minut był jej mężem, uspokoiła ją na tyle, że głos niemal

całkiem przestał jej drzeć.

Nagle zauważyła, że Warren dziwnie spogląda na jej policzek.  
- C...co? - Urwała.

Uniosła rękę do twarzy w tym samym momencie co on. Zaskoczona odepchnęła jego dłoń. Psiakrew, teraz będzie wiedział, że ma bzika na punkcie dotyku.

Oboje jednocześnie mruknęli „przepraszam” i zapadła niezręczna cisza. W miejscu, gdzie ich ręce się zetknęły, czuła mrowienie. Jeszcze większe czuła na policzku, tam gdzie zwiślał luźny kosmyk włosów, który Warren najwyraźniej chciał odgarnąć jej za ucho.

- Poprawię fryzurę, jak dojedziemy do firmy - szepnęła, nie mogąc pojąć, dlaczego głupi kosmyk aż tak rozproszył jego uwagę.

- Nie, nie rób tego - zaprotestował. - Tak jest fajnie.

Tego się nie spodziewała.

Zaczerwieniła się. I nie był to lekki rumieniec na policzkach, po prostu zrobiła się purpurowa.

Tak jest fajnie? Warren nigdy dotąd nie komentował jej wyglądu. Powtarzała w myślach jego słowa, zastanawiając się, co właściwie chciał powiedzieć.

- Byłbym zapomniał! Jonas z Hendrixem zaprosili nas na kolację - kontynuował. - Tylko my i oni z żonami. W porządku?

Mimo że chętnie by odmówiła, skinęła głową, że tak, dobrze. Odmowa mogłaby być źle widziana, a przecież ustalili, że tego typu rzeczy jak wspólne „bywanie” są częścią ich umowy.

Weź się w garść, zganiła samą siebie. Warren to nie Bryan; nie będzie próbował zamydlić ci oczu, a gdy poczujesz się bezpiecznie, nie przeistoczy się w zaborczego despotę. Nie wszyscy mężczyźni są tacy.

Przynajmniej taką miała nadzieję.

Przez resztę popołudnia pilnowała się, by uśmiech nie schodził jej z twarzy. Na spotkaniu z Wheatnerem i Rossem poradziła sobie doskonale.

W oczach Warrena widziała błysk aprobaty, który nie powinien jej szczególnie dziwić, bo Warren zawsze doceniał jej pracę. Gdyby nie doceniał, siedziałaby już w samolocie do Melbourne.

A ona nie tylko nie musi wracać do Australii, lecz w dodatku została żoną Warrena i ma na palcu pierścioneł z dziewięcioma małymi brylancikami. Był piękny, dość skromny, mało rzucający się w oczy. Warren idealnie trafił w jej gust. Skąd wiedział, co jej się spodoba? Odgadł? Oczywiście jej by wystarczyła najzwyczajniejsza obrączka, niekoniecznie złota.

Pod koniec dnia wsiedli do jego samochodu, by pojechać do restauracji, w której byli umówieni na kolację. Warren uspokoił ją, że nie muszą udawać zakochanych, mimo to denerwowała się.

Bała się, czy zyska akceptację żon, a chciała jak najlepiej wpasować się w jego świat.

- Jeśli wolisz się odświeżyć, możemy najpierw wstąpić do ciebie.

- Nie, dziękuję.

Po co? Żeby poprawiła ten cholerny kosmyk, który Warren kazał jej zostawić? Żeby się przebrać? Wszystkie kostiumy miała w kolorze szarym lub brązowym, a na spotkanie z jego przyjaciółmi i ich żonami nie włożyła dzinsów i T-shirtu.

- Ale miło mi, że o tym pomyślałaś - dodała.

Restauracja znajdowała się na Glenwood Avenue. Przyjaciele Warrena byli już na miejscu. Siedzieli przy stoliku za

przepierzeniem przeznaczonym dla sześciu osób. Przyszło jej na myśl, że będą dość stłoczeni.

Mężczyzn już знаła, ich żon jeszcze nie.

Kobiety wstały, by się z nią przywitać.

Rosalind Harris, żona Hendrixa, zjawiskowa brunetka wyglądająca jak modelka rodem z Paryża, uścisnęła jej dłoń i obdarzyła ciepłym uśmiechem. Z kolei Viv Kim, żona Jonasa, przytuliła ją serdecznie, jakby były najlepszymi przyjaciółkami.

- Nie masz pojęcia, jak się cieszymy, mogąc cię poznać - powiedziała Viv w imieniu swoim i Rosalind. - Nic o tobie wcześniej nie słyszałyśmy. Tacy oni są, ci nasi mężowie. Gęba na kłódkę i ani mru-mru.

- Opowiedz nam o wszystkim - poprosiła Rosalind. - Jak myślisz, ile czasu potrwa, zanim rozwiążecie sprawy wizowe? I czy po anulowaniu małżeństwa zamierzasz zostać w Stanach?

Tilda cofnęła się krok. Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Najwyraźniej Warren wyjawiał przyjaciółom prawdę; skoro on im ufał, ona też może, ale...

Ale chyba lepiej nie rozmawiać w miejscach publicznych na takie tematy.

Nigdy nic nie wiadomo.

Na ratunek przyszedł jej mąż. Choć zajęty był rozmową z Jonaszem i Hendrixem, usłyszał pytania Rosalind, bo popatrzył na kobiety z groźną miną.

- Nie po to przyszliśmy, żebyście nas maglowały.

Twarz Tildy rozjaśnił uśmiech. „Żebyście nas maglowały”. Stanowili parę, tandem. Ona jest jego żoną, on jej mężem. Miało to korzyści, o których wcześniej nie myślała, ale które bardzo się jej podobały.

Tworzą zjednoczony front.

Rosalind zmarszczyła czoło; nie wystraszyła się srogiej miny Warrena.

- Przecież wiesz, że zżera nas ciekawość.

- Kochanie. - Hendrix wyciągnął rękę do żony. - Uwielbiam tę twoją ciekawość, ale skieruj ją na mnie.

Uśmiechając się promiennie, kobieta popatrzyła porozumiewawczo na męża. Hendrix przyciągnął ją do siebie, objął ramieniem, po czym szepnął jej coś do ucha. Roześmiewszy się cicho, Rosalind przytuliła się do niego.

Obserwując ich, Tilda poczuła dławienie w gardle. Zachowywali się tak naturalnie! Widać było, że się kochają i ufają sobie bezgranicznie.

Nagle ją tknęło, że ten dziwny ucisk w gardle wynika z zazdrości. Świadomość tego całkiem zbiła ją z tropu. Ona, Tilda, miałaby zazdrościć jakiejś kobiecie bliskości z mężczyzną? Stąd się wzięły jej problemy z Bryanem - że pragnęła być kochana; problemy, które narastały w sposób prawie niezauważalny, aż było za późno.

Przełknąwszy ślinę, z trudem oderwała spojrzenie od zakochanej pary.

- Nie przejmuj się nimi - powiedział Warren lekko zde gustowany. - Tacy są, nie potrafią utrzymać rąk przy sobie. Nie mają za grosz wstydu.

- A nieprawda - sprzeciwił się Hendrix, na sekundę odwracając wzrok od żony. - Już nie paradujemy nago w miejscach publicznych.

Jego słowa rozładowały napięcie. Wszyscy usiedli. Jonas z Viv wsunęli się na ławę obok Rosalind, Warren zajął miejsce obok Hendrixa, a Tilda usiadła z samego brzegu. To jej idealnie odpowiadało. Nienawidziła być uwięziona, nie mieć możliwości



ruchu.

Po drugiej stronie stolika Viv przytuliła się do Jonasa. Choć zachowywali się znacznie bardziej powściągliwie od drugiej pary, widać było, że też od niedawna są po ślubie.

Małżeńskie szczęście nie było celem, do którego Tilda dążyła. Wolała skupić się na pracy, na sukcesach zawodowych. O innych rzeczach nie chciała nawet marzyć. Z Warrenem zawczasu uzgodnili, że w ich związku nie będzie intymności, seksu.

Bardzo dobrze.

Zobaczyła, że Warren zostawił ze trzydzieści centymetrów wolnej przestrzeni między ich biodrami. Nie objął jej, nie przytulił. Przypuszczalnie nie będzie szeptał jej do ucha żadnych czułości ani słodkich bezecenstw.

Przez resztę wieczoru wmawiała sobie, że wcale tego nie chce.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Wynajęty przez Warrena wóz przeprowadzkowy ze skromnym dobytkiem Tildy podjechał pod dom w sobotę wczesnym popołudniem. Najwyraźniej nie zabrała z Australii wielu rzeczy, ot trochę książek o przetartych obwolutach, kilka pudeł ubrań i butów, oraz komplet porcelanowych filiżanek do herbaty.

Ciekaw był zarówno filiżanek, jak i książek, ale nie chciał o nic pytać. Uważał, że nie wypada, że naruszyłby jej prywatność. Jeżeli będzie chciała, sama mu powie.

Brak ciężkich kartonów oznaczał, że Tilda nie potrzebuje pomocy przy rozpakowywaniu, a on nie ma powodu tkwić w sypialni, podczas gdy ona krząta się za ścianą. Przeszkadzała mu własna bezczynność.

Zawsze w soboty odwiedzał z Thomasem magazyny Flying Squirrel.

Ale brat wyjechał z żoną na urlop, gdzie przypuszczalnie nie było zasięgu, bo od kilku dni nie odbierał telefonu. Tego Warren zupełnie nie mógł pojąć. Spędzać urlop na takim odludziu?

W każdym razie gdyby zwiedzał magazyny, nie słyszałby Tildy kręcącej się po łazience. I nie podszedłby do drzwi, by zobaczyć, co żona robi. Tilda poderwała głowę. Wielokrotnie w przeszłości przebywali razem w niedużym pomieszczeniu. Ale nie u niego w domu i nie obok kabiny prysznicowej, w której często snuł fantazje o poślubionej przez siebie kobiecie.

Problemem nie było małżeństwo, problemem był pocałunek po złożeniu przysięgi małżeńskiej. Nie powinien był do niego

dopuścić.

A może raczej powinien był się bardziej przyłożyć, pocałować żonę jak należy? Wtedy nie zastanawiałby się, jak by to było i co by poczuł. A tak od tamtej pory nie mógł oderwać spojrzenia od jej ust. Ten wczorajszy całus był niepotrzebny. Ale sędzia pokoju zakończył uroczystość zwyczajowym stwierdzeniem: „Może pan pocałować żonę”, a on odruchowo to wykonał.

Bez tradycyjnego pocałunku pewnie czegoś by mu brakowało. Jednak cena okazała się zbyt wysoka, bo teraz czuł się spięty w towarzystwie Tildy. Odchrząknął.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Masz piękny dom.

- Jest również twój, dopóki w nim mieszkasz. Wiesz, zdziwiło mnie, że zdecydowałaś się na pokój sąsiadujący z moim. Myślałem, że wybierzesz któryś na parterze.

Tilda potrząsnęła głową. Dziś żadne kosmyki nie opadały jej na twarz. Sądził, że w sobotę będzie miała na sobie coś bardziej sportowego, ale włożyła kolejny szary kostium. Nie umie zapomnieć o pracy, odprężyć się, poleniuchować?

Ale jakie to ma znaczenie? I dlaczego nie daje mu spokoju? Przecież sam też nie wiedział, co to odpoczynek. Obecność Tildy niczego nie zmieni w jego życiu, nie sprawi, że będzie mniej pracował, że będą razem chodzić na spacerunki lub jeździć na wycieczki.

- Wprawdzie mówiłeś, że służba jest dyskretna, ale... - skinęła w stronę drugich drzwi, za którymi znajdował się jej pokój - wybór tego pokoju stwarza mniej okazji do plotek. Nie będzie się aż tak rzucało w oczy, że nie sypiamy z sobą.

Jej twarz przybrała odcień jaskrawej czerwieni.

Warren skrzyżował ręce na piersi i oparł się biodrem

o szafkę, na której pojawiło się kilka damskich kosmetyków.

- Wiem, dlatego ci go zaproponowałem.

Dom zbudowany został ponad sto lat temu. W owym czasie kobiety zwykle miały własne sypialnie. Łazienka łącząca sypialnię męża i żony pozwalała małżonkom dyskretnie, poza wiedzą służby, przechodzić z jednego pokoju do drugiego.

Warren nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiał, ale teraz przemknęło mu przez myśl, że mógłby się w ten sposób zakradać w nocy do łóżka Tildy. Ciekawe, w czym sypia? W jego fantazjach zawsze była naga.

Naga Tilda... Powściągnął wyobraźnię. W żadnej z tych dwóch sypialni nie będą się kochali. Tilda tylko w teorii jest jego żoną.

Zamiast rozbierać ją wzrokiem, mógłby produktywniej spożytkować wyobraźnię, na przykład wymyślając nową reklamę dla swoich napojów energetycznych.

- Chcesz ponownie omówić projekt? - spytała Tilda. Otworzyła szufladę i schowała szczotkę do włosów.

- Może później, jak się nieco zadomowisz. I jeśli ty też będziesz tego chciała. Bo nie oczekuję od ciebie pracy w weekendy tylko dlatego, że mieszkamy razem.

Zatrzasnęła z hukiem szufladę i podskoczyła zaskoczona hałasem.

- Przepraszam, wszystko tu jest inne. Nawet szuflady chodzą inaczej niż te, do których jestem przyzwyczajona.

Czuł narastające napięcie. Atmosfera gęstniała. A jeszcze niedawno rozmawiali swobodnie, naturalnie, bez skrępowania.

- Trudno, żebyś pierwszego dnia wiedziała, co jak działa. Na spokojnie rozejrzyj się po domu, a wieczorem zjemy razem kolację.

Kolacja... To miło. Będą mieli okazję porozmawiać, lepiej się poznać, przywyknąć do myśli o tym, że są małżeństwem. Może uda im się odzyskać lekkość i swobodę, jaka wcześniej charakteryzowała ich stosunki.

Zamiast ucieszyć się, Tilda znieruchomiała. Jego propozycja dosłownie ją zmroziła.

Warren zmarszczył czoło. Co takiego powiedział? Skąd ten nagły chłód?

- Kolację? - spytała cicho. - To... byłaby... randka?

Temperatura spadła o kilka dalszych stopni. Ton Tildy jasno wskazywał, że randki jej nie bawią.

Warren poczuł nieprzyjemny ucisk w żołądku. Czy jest aż tak okropnym człowiekiem, że myśl o kolacji we dwoje budzi w Tildzie wstręt?

- Nie - zaprzeczył.

Zresztą sam też nie miał najlepszych wspomnień z randek. Większość kończyła się nagle, po telefonie z pracy, że musi natychmiast przyjechać do firmy.

Czasem umawiał się z kimś wyłącznie na seks, ale później czuł się jeszcze bardziej samotny.

- A gdyby była, czy... czy byłoby w tym coś złego? - spytał po chwili.

- Sama nie wiem.

Minę miała tak nieszczęśliwą, że dłużej jej nie dręczył. Widać było, że Tilda nie wie, jak odpowiedzieć na jego pytanie.

- To tylko kolacja, nic więcej - dodał.

Skinęła głową.

Zaklął w duchu. W sprawach męsko-damskich brakowało mu doświadczenia, głównie z powodu paktu, jaki zawarł z przyjaciółmi. Ale pomijając pakt... co mu przyjdzie z tego, że

lepiej pozna żonę? Nic.

Jest pracoholikiem, oboje to wiedzieli, a małżeństwo zawarli wyłącznie w jednym celu: dla zielonej karty.

Przez godzinę układała ubrania w szafie. Chociaż słowo „szafa” było niewłaściwie. Powinna powiedzieć: w garderobie, bardzo dużej garderobie, bo miejsce na ubrania, jakim dysponowała w domu Warrena, było wielkości mieszkania, które wynajmowała przez ostatnie dwa miesiące.

Wahała się z wyborem sypialni. Zdecydowała się na tę, która sąsiadowała z sypialnią męża. Po co dawać okazję do plotek? Jednak nie wzięła pod uwagę czynnika emocjonalnego.

Pokoje dzieliła łazienka, do której wchodziło się z dwóch stron. Drzwi między łazienką a sypialnią Warrena wyposażone były w zamek, tak samo jak drzwi między łazienką a jej sypialnią.

Przestrzeń między nimi wypełniało morze marmurowych płytek. Ona i Warren w ogóle nie musieli się widywać, chyba że w przelocie.

Pomyliła się. Warren po prostu wszedł do łazienki, kiedy układała w szafkach kosmetyki. Jak gdyby nigdy nic zaczął rozmowę. Dlaczego nie zdecydowała się na sypialnię na parterze?

Bo wystraszyła się samotności. Warren był jedyną osobą, którą знаła w Raleigh, jedynym człowiekiem w całych Stanach Zjednoczonych, przy którym czuła się bezpiecznie. Nic dziwnego, że wybrała pokój blisko niego. Nikomu nie zamierzała się zwierzać ze swoich rozterek. Po prostu cieszyła się, że ma Warrena na wyciągnięcie ręki. Oczywiście wyciągać ręki też nie zamierzała.

Był jej szefem, a ona ma wobec niego dług wdzięczności. Gdyby nie on, byłaby już w drodze do Australii.

Zastanawiała się, co powinna włożyć na kolację z mężem, który właściwie nie jest jej mężem. Jeden ze swoich szarych kostiumów? Wydawały jej się zbyt oficjalne, zbyt urzędowe. Z kolei dzinsy i T-shirt wydawały się strojem zbyt domowym, zbyt niewyszukanym. Ale mieli jeść w domu, nie w mieście, więc może domowy strój byłby w sam raz.

Wahała się, wahała, w końcu stchórzyła. Włożyła brązową spódnicę z żakietem, a pod spód jedwabny stanik w kolorze kobaltowym oraz kobaltowe stringi.

Idealnie. To był jej ulubiony zestaw kupiony za pierwsze pieniądze z Flying Squirrel. Weszła do eleganckiego salonu z ekskluzywną bielizną w centrum Raleigh i kupiła najpiękniejszy komplet w całym sklepie. Ekspedientka zapakowała wszystko w srebrny papier, a następnie wsunęła zakupy do malutkiej foliowej torebki. Większa nie była potrzebna.

Tilda uwielbiała skąpą bieliznę. Oczywiście nigdy nikomu się w niej nie pokazywała. To była jej tajemnica; zemsta na Bryanie, który nie pozwalał jej wkładać nic, co było kuse, krzykliwe, odważne. W dalszym ciągu nosiła nieciekawe garsonki, dla własnego spokoju. Żeby nie prowokować. Ale odkąd się z nim rozstała, urozmaicała sobie życie seksowną bielizną.

Kolacja była normalną kolacją, nie żadną randką. Warren miał na sobie te same dzinsy i T-shirt co wcześniej, ale oczywiście we wszystkim wyglądał fantastycznie. Zwykle widywała go w garniturach, więc teraz starała się nasycić oczy widokiem jego mięśni.

Bez słowa odsunął krzesło od stołu, przy którym śmiało mogłoby zasiąść dwanaście osób.

- Często zapraszasz gości? - spytała, czując, że powinna coś powiedzieć, a zdając sobie sprawę, że „O kurczę, ale z ciebie ciacho!” nie jest właściwym wstępem do rozmowy.

- W ogóle nie zapraszam. Ten stół to pomysł mojej mamy. Uważała, że w każdym szanującym się domu powinien być stół mogący pomieścić drużynę koszykarską.

Tilda uśmiechnęła się, po czym zajęła miejsce. Siadając, starała się przypadkiem nie dotknąć dłoni Warrena. Nie udało się; jego palce musnęły jej ramię.

W tym samym momencie zrobiło jej się gorąco. Po chwili temperatura opadła. Warren cofnął rękę, usiadł obok i popatrzył na żonę.

- Rozpakowałaś się? Nie potrzebujesz pomocy?

- Nie, dzięki. I tak okazałeś mi mnóstwo cierpliwości. - Zawahała się. - Powinniśmy ponownie omówić nasz projekt, skoro Wheatner i Ross...

- Wykluczone - sprzeciwił się Warren. - Dziś nie pracujemy. - Zamilkł, gdy do jadalni weszła gosposia. Kobieta postawiła przed nimi talerze z rybą i fasolką, po czym oddaliła się pośpiesznie. - Dziś spędzamy miło wieczór. Jako para, nie jako współpracownicy.

- Przecież nie jesteśmy parą - wytknęła mu Tilda. Miała nadzieję, że w jej głosie nie słychać paniki. - Tak uzgodniliśmy. Że jesteśmy małżeństwem wyłącznie na papierze.

Jako para... Nigdy nie była częścią pary, to znaczy normalnej pary. Obracała to słowo w głowie, starając się nie przywiązywać do niego zbytnej wagi. Kiedyś przed laty umawiała się z chłopakami. Marzyła o tym, żeby zakochać się i być kochana.



Wszyscy wkoło kogoś mieli, tylko ona wciąż szukała. I wreszcie na ślubie koleżanki poznała Bryana.

Z perspektywy czasu uważała, że za szybko się sprawy potoczyły. Wszystkiemu winna była jej rozpaczliwa potrzeba znalezienia bratniej duszy, kogoś bliskiego, kogo mogłaby obdarzyć uczuciem.

W ciągu ostatniego roku przekonała się, że nikogo do szczęścia nie potrzebuje. Przestała dążyć do tego, żeby być połową pary.

- Zgadza się, na papierze - potwierdził Warren. - Mimo to chciałbym cię lepiej poznać. Zanim otrzymasz zieloną kartę, podejrzewam, że będziemy musieli odbyć kilka rozmów z imigracyjnymi. Byłoby dobrze, gdybym nie zastanawiał się nerwowo, ile masz rodzeństwa i gdzie się urodziłaś.

- W Melbourne. I jestem jedynaczką. A twój brat ma na imię Thomas. Wiesz, przyszło mi do głowy, że kiedy Wheatner z Rossem zwrócą nam skorygowane materiały promocyjne...

- Tildo... - Jego niski ochryply głos sprawił, że zamilkła. - Czy aż tak trudno odłożyć pracę na godzinę? - Zmrużył oczy. - Nie krytykuję cię. Sam haruję jak wół. Ale jest sobotni wieczór i chciałbym zjeść kolację z moją żoną, a nie z konsultantką marketingową.

Miała wrażenie, że się przesłyszała.

- Ale ja jestem twoją konsultantką. Ślub wzięliśmy po to, żebym mogła kontynuować pracę w firmie.

Nie myliła się, prawda? I kiedy tak siedziała, wpatrując się w twarz człowieka, którego poślubiła, a który coraz mniej przypominał szefa, przeszył ją dreszcz.

- Masz rację. - Warren westchnął ciężko. - Dobraliśmy się jak w korcu maku! Stale praca i praca. - Zamilkł. - Wiesz, podoba

mi się, że nadajemy na jednej fali. Że rozumiemy się bez słów. To nam niesamowicie ułatwia robotę. Ale musimy się zrelaksować. Nie chciałbym, aby fakt, że mieszkamy razem, wpłynął negatywnie na nasze relacje zawodowe.

Przestraszyła się. Ilekroć Warren spoglądał na nią z sympatią, natychmiast stawała się spięta, a on to wyczuwał. Co miała zrobić, w jaki sposób pozbyć się lęku przed mężczyznami?

- Nie wpłynie, jeśli w domu będziemy zachowywać się tak jak w pracy.

Warren uśmiechnął się szeroko.

- To najprostsze rozwiązanie, ale proszę cię o pomoc. W sytuacjach towarzyskich kiepsko sobie radzę.

Nie mogła w to uwierzyć. On? Mężczyzna tak seksowny, tak bogaty, tak pewny siebie?

- Nie żartuj! Bycie szefem firmy wymaga wielu kompetencji, których tobie właśnie nie brakuje.

Potrafiła sobie wyobrazić, że w sypialni Warren jest pewnie równie kompetentny co w sali konferencyjnej. Na myśl o tym znów zrobiło się jej gorąco. W dodatku zaczęły uwierać ją stringi. Nagle zorientowała się, że na pierwszą kolację z mężem w ich wspólnym domu włożyła najbardziej zmysłowy komplet bielizny, jaki miała.

Ciekawe, jak by Warren zareagował, gdyby o tym wiedział?

Przyjrzał jej się uważnie, zupełnie jakby czytał w jej myślach.

- Miło, że tak sądzisz.

Dziwna jest ta ich rozmowa.

Zazwyczaj siedzieli po dwóch stronach biurka. Dystans pomagał zachować neutralność. Obojgu im to odpowiadało. Teraz powietrze było naelektryzowane, a nad stołem przeskakiwały iskry.

- Wracając do urzędników imigracyjnych - kontynuował po chwili Warren. - Na pewno będą chcieli się z nami spotkać. Powinniśmy więc dowiedzieć się czegoś więcej o sobie, poczuć się z sobą swobodnie.

Zrozumiała, że musi przestać się oszukiwać. Sam akt małżeństwa nie rozwiąże jej kłopotów wizowych. Trzeba wziąć się w garść i nie marudzić.

- Lubię książki - odrzekła. - Zwłaszcza tak zwane kominkowe kryminały.

- Kominkowe? - Warren podniósł ze stołu widelec i przysunął talerz. - To znaczy?

Pokrótce wyjaśniła mu różnicę między kominkowym kryminałem w stylu Agaty Christie a powieścią szpiegowską czy detektywistyczną, w której jest dużo scen przemocy. Na temat lektur mogła długo rozmawiać, ale wiedziała, że to nie wystarczy. Musi się bardziej otworzyć.

Warren zadawał sporo pytań, a ona z coraz większym zapałem odpowiadała, aż w pewnym momencie ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że opróżniła do czysta talerz. To niesamowite: udało mu się sprawić, że zapomniała o swoich lękach.

Doskonale. To wcale nie jest takie trudne. Bycie żoną Warrena niewiele się różni od bycia jego pracownicą. Wystarczy ciekawy temat i... Poradzą sobie.

- Napijmy się wina - zaproponował, kiedy gosposia zebrała ze stołu talerze. Uśmiechnął się, widząc zaskoczone spojrzenie Tildy. - Mam piękny taras, z którego rzadko korzystam, z widokiem na ogród. Możemy tam kontynuować rozmowę. Co ty na to?

Nie powinna odmawiać. Tak wiele przecież zależy od tego,

jak dobrze ona i Warren odegrają swoje role.

Zresztą może czas najwyższy, żeby przestała stroić fanaberie. Jest dorosłą kobietą i tak z ręką na sercu, ma ogromną ochotę posiedzieć z mężem na tarasie - niekoniecznie z powodu zielonej karty.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Warren uwielbiał ten taras. Kiedy postanowił kupić dom w drogiej, eleganckiej części miasta, brał pod uwagę takie rzeczy jak wartość rynkowa nieruchomości, wartość odsprzedaży, odpisy podatkowe, ale ostateczną decyzję podjął, gdy rozsunął drzwi balkonowe i wyszedł na zewnątrz.

Taras otaczała ozdobna balustrada z kutego żelaza, za którą roztaczał się widok na doskonale utrzymany ogród liczący ponad dwa tysiące metrów kwadratowych. Oczywiście to nie Warren zajmował się zielenią, lecz ogrodnik. On znał się na finansach, nie na przyrodzie. I nie na ludziach.

Najlepszy przykład to Tilda – nie umiał jej rozgryźć.

Z chwilą gdy wyszła na taras, przeistoczyła się w cichą myszkę. Cały wieczór zachowywała się dziwnie. Teraz usiadła na jednym z wiklinowych foteli. Wydawała się mała i zagubiona, zwłaszcza że fotel śmiało mógłby pomieścić słonia, a przynajmniej parę kochanków, którymi oni nie byli.

Zerknął na sąsiedni fotel. Nigdy wcześniej nie zwrócił uwagi na ich wielkość. Może dlatego, że rzadko spędzał czas na zewnątrz. Szkoda.

Przeniósł spojrzenie na Tildę. Od dwóch godzin usiłował zmienić ich relacje na bardziej koleżeńskie. Może mu się uda.

Ciepły wieczór, piękna kobieta, wspaniały ogród. Czego więcej trzeba do szczęścia?

Uśmiechając się, wskazał na butelkę wina, którą trzymał w ręku.

- Może być czerwone?

Tilda skinęła głową. Miał wrażenie, że gdyby zaproponował kieliszek rozpuszczalnika, zareagowałyby w identyczny sposób.

W powietrzu wyczuwało się napięcie, które rosło z sekundy na sekundę. Przynajmniej w trakcie kolacji było lepiej i Tilda trochę się odprężyła, a on nabrał ochoty, by sprawdzić, co się kryje pod szarym kostiumem i maską pracoholiczki. Może dowiedziałyby się również czegoś o sobie?

Ale teraz na tarasie siedziały dwie stremowane osoby, które bez pracy czy choćby rozmowy o pracy nie umiały się zrelaksować.

Warren wyciągnął korek z butelki i nalał im po kieliszku, następnie trzymając kieliszek za nóżkę, podał go Tildzie. Ich palce otarły się o siebie. Z satysfakcją obserwował, jak Tilda się czerwieni.

Zachodzące słońce rzucało ciepłe złociste światło, tworząc romantyczną scenerię.

Często fantazjował o Tildzie. Te fantazje były czymś miłym i nieszkodliwym, ale nigdy nie próbował wprowadzać ich w czyn. Nagle tknęło go, że teraz też nie jest odpowiedni moment; powinien natychmiast przyhamować. W spodniach robiło mu się coraz ciasniej. Jeśli nie weźmie się w garść, Tilda to zauważy.

Oczywiście nie ma nic złego w tym, kiedy dwie osoby czują do siebie pociąg. Ale lepiej, żeby tymi osobami nie był on z Tildą. W myślach wiele razy prowadził z nią długie rozmowy, zawsze z podtekstem erotycznym. Wyobrażał sobie, jak zrzucają ubranie, a potem...

Człowieku, opanuj się!

Zamiast usiąść wygodnie w fotelu, przysunął stołeczek

i przycupnął na nim.

Popijając wino, przyglądał się żonie.

- Opowiedz mi o swoim życiu w Melbourne.

- Po co?

Warren westchnął ciężko. Zdecydowanie powinni poćwiczyć rozmowy o niczym!

- Tildo, jesteśmy małżeństwem. Pracujemy razem. Urzędnikom imigracyjnym wyda się dziwne, że nic nie wiem o tobie, o twoim dzieciństwie, twoich marzeniach, pasjach. Chodząc na randki, dwoje zakochanych ludzi właśnie o takich rzeczach rozmawia.

Przynajmniej tak mu się zdawało. On jednak nigdy nie opowiadał o sobie i swoim dzieciństwie kobietom, z którymi się umawiał. Może dlatego wciąż jest sam? I może dlatego tak kiepsko teraz sobie radzi?

- Fakt - przyznała. Przymknęła na moment oczy, po czym podniosła kieliszek do ust i opróżniła go do połowy. - Ja... Widzisz, w sytuacjach męsko-damskich czuję się trochę ofermą. Bo... bo właściwie nie chadzam na randki.

- Naprawdę? - zdumiał się. - Przecież muszą się wokół ciebie kręcić jacyś faceci. Jesteś atrakcyjna.

Oczy jej zalśniły, lecz po chwili blask przygasł.

- Może nie zauważyłeś, ale bardzo dużo pracuję, co oznacza, że mam niewiele czasu na życie towarzyskie.

- Może nie zauważyłaś, ale to nas łączy: pracoholizm. - Odwzajemniła jego uśmiech, co było dobrym znakiem. - Spróbujmy przezwyciężyć nasze zahamowania. Opowiedz mi coś o sobie, a ja nie naskarzę szefowi, że ani razu w dniu dzisiejszym nie poruszyliśmy tematu arkuszy kalkulacyjnych.

Roześmiała się, a on pogratulował sobie w duchu: udało się,

przestała być spięta. Może dalej też pójdzie mu gładko. Ośmielony wypił łyk wina i lekko trącił kolanem kolano żony.

- No więc Melbourne...

Tym razem nie wystraszyła się dotyku, nie odskoczyła jak oparzona. Kolejny sukces.

- W Melbourne mieszkałam z rodzicami. Studiowałam na Victoria University. Przez cały okres studiów miałam stypendium.

- Jestem pod wrażeniem.

Wzruszyła ramionami.

- Pochodzę z niezbyt zamożnej rodziny. Jeśli chciałam studiować, musiałam postarać się o dobre wyniki.

- I prosto po studiach zaczęłaś pracę u Craiga?

Skinęła głową, wypła odrobinę wina i nagle zamilkła. Miał wrażenie, że oczy się jej zaszklily. Niewiele się zastanawiając, wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Chodź.

Wprawdzie umówili się na zero kontaktu fizycznego i intymności, ale bez przesady. Raczej dziwnie by wyglądało, gdyby mąż i żona cały czas trzymali się na dystans, zarówno w domu, jak i w miejscach publicznych.

Zmarszczyła czoło.

- Dokąd?

- Niedaleko, tylko do balustrady. Chcę ci pokazać ogród.

Podawała mu rękę i pozwoliła podciągnąć się na nogi. Rękę miała drobną, kobiecą, o długich palcach. Warren pomyślał, że chyba nie zna drugiej tak zdolnej kompetentnej osoby. Czasem zapominał, że Tilda nie potrafi chodzić po wodzie. Jeśli miała jakieś braki czy słabości, nie chwaliła się nimi.

Nie puszczał jej dłoni, podobała mu się jej miękkość. Dotarli



na skraj tarasu i stanęli przy okalającej go balustradzie. Warren przysunął się bliżej.

Nie skomentowała tego; bez słowa wpatrywała się w koliste klomby.

Ostatnie promienie słońca rzucały pomarańczowy blask. Od kilku minut paliły się lampy w ogrodzie. Małe punkciki świetlne wzmagaly romantyczny nastrój.

- Pięknie - szepnęła Tilda, nie patrząc na ich złączone dłonie. Na szczęście nie próbowała swojej uwolnić. - Dużo czasu tu spędzasz?

Warren uśmiechnął się. Tak jak na to liczył, zadała mu pytanie osobiste, niezwiązane z pracą.

- Mniej niż mój ogrodnik. Jestem tak zapracowany, że nie mam kiedy cieszyć się tym zaczarowanym miejscem. Ale kiedy sobie o nim przypominam, to tak, wtedy chętnie wychodzę do ogrodu.

- Gdyby to był mój dom, godzinami bym tu przesiadywała.

- Ale to jest twój dom.

Uśmiechnęła się.

- Tymczasowy.

Lampy w ogrodzie uwidocznily rumieniec, który ponownie zabarwił jej policzki. Warren spoglądał na nią zaintrygowany. Nie ulega wątpliwości, że Tilda nie lubi mówić o sobie, ale nie wiedział, czy dlatego, że jest skryta czy dlatego, że boi się, że mogłaby powiedzieć coś niewłaściwego.

- Nigdy nie mieszkałaś z mężczyzną?

Potrząsnęła głową. Niesforny kosmyk wysunął się z fryzury. Dlaczego uparcie układa włosy w kok, skoro nie chcą podporządkować się jej woli?

Zastanawiał się, jak by wyglądała z rozpuszczonymi włosami

swobodnie opadającymi na ramiona. Wyobraził sobie, że zanurza palce w lśniące jedwabiste pasma...

Ten obraz był decydujący. Nagle Warren nie mógł się powstrzymać. Wyciągnął rękę, by odgarnąć kosmyk za ucho. Zanim jednak zdążył, Tilda odsunęła się gwałtownie, wyszarpując dłoń z jego drugiej ręki.

- Przepraszam - mruknął niepewnie. - Po prostu chciałem wsunąć ci na miejsce...

- Nie, nie, to ja przepraszam - weszła mu w słowo, a jej twarz jeszcze bardziej poczerwieniała. - Zachowałam się jak dzikuska.

- Nic się nie stało. Chwilę potrwa, zanim przyzwyczaimy się do siebie.

- Wiem, ale jesteśmy przecież małżeństwem.

Minę miała tak nieszczęśliwą, że znów wyciągnął rękę, tym razem aby pogłodzić ją po twarzy, lecz w ostatnim momencie się pohamował.

Tilda nie chce, by jej dotykano; dała mu to jasno do zrozumienia.

- Żałujesz swojej decyzji?

- Co? Nie! - zawołała. Jak coś takiego mogło mu przyjść do głowy? - Tylko... Mówiłam ci, że nie chodzę na randki i... zaskoczyłeś mnie. To nie jest tak, że ci nie wolno, bo wolno... Przepraszam, gadam bez ładu i składu.

Zacisnęła powieki i odczekała kilka sekund, jakby usiłowała wziąć się w garść, po czym otworzyła oczy. Warren obserwował ją w milczeniu, próbując zrozumieć język jej ciała. Obejmowała się w pasie jakby w geście obronnym, ale przed kim lub przed czym miałyby się bronić? Czyżby jego się bała? Chyba nie.

W pierwszym odruchu chciał natychmiast rozwiązać ten

problem, tak jak rozwiązywał wszystkie w pracy.

Tu jednak nie chodziło o kwestię rozbieżności w finansach. Tu chodziło o Tildę. Darzył ją szacunkiem. Wziął głęboki oddech i przełknął słowa, które nasunęły mu się na język, słowa takie jak te, które skierował do Marcusa: Weź się w garść.

Marcus nie umiał stanąć na nogi. I żadne bardziej lub mniej sensowne rady nie mogły tego zmienić. Warren chciał, by przyjaciel zapomniał o dziewczynie, która nie odwzajemniała jego uczuć. Żeby zajął się czymś innym, znalazł nowy cel w życiu.

Marcus zaś potrzebował wsparcia, a nie dobrych rad. Teraz Warren to rozumiał. Więcej tego błędu nie zamierzał popełnić, dlatego nie wchodził w bliskie interakcje z ludźmi. Wolał trzymać się na dystans.

Tilda jednak była mu potrzebna do projektu. I nagle obudził się w nim instynkt opiekuńczy. Pobrali się, była jego żoną, nie powinna czuć się przy nim zagrożona. Musi ją rozgryźć i wprowadzić jakieś zmiany, w przeciwnym razie z projektu będą nici.

Taras był złym pomysłem.

Chociaż nie, taras nie był niczemu winien. Winna była ona, Tilda. Co jej strzeliło do głowy, żeby po kolacji wyjść z Warrenem na zewnątrz, usiąść w fotelu i pić wino?

O czym myślała? O niczym, po prostu sądziła, że Warren nie przekroczy tej niewidzialnej bariery. Zawsze zachował dystans. Najwyraźniej się przeliczyła.

Najpierw wziął ją za rękę. To było dziwne, ale jeszcze dopuszczalne. Potem uniósł drugą rękę i chciał dotknąć ją jej twarzy. Nie była na to przygotowana i odskoczyła. A teraz

patrzył na nią z mieszaniną wahania i troski. Pewnie miał ją za wariatkę. Bo jaka kobieta reaguje tak nerwowo, kiedy widzi zbliżającą się męską dłoń?

Ta, która wcześniej zaznała przemocy. I jeżeli nie chce tłumaczyć wszystkiego Warrenowi, musi natychmiast wziąć się w garść.

Kobieta, która pracuje nad ważnym projektem dla Flying Squirrel, nie kuli się ze strachu, nie ucieka.

- Przepraszam - powtórzyła nieco mocniejszym głosem. - To trudny przeskok z bycia pracownicą na bycie żoną.

Spojrzenie Warrena złagodniało.

- A ja ci tego nie ułatwiam.

- Przeciwnie, ułatwiasz. - Nie chciała, aby myślał, że to on jest problemem. To absolutnie nie była jego wina. - Okazujesz mi wiele dobroci. I mnóstwo cierpliwości.

- Naprawdę? - Wykrzywił usta. - Bałem się, że wywieram na tobie zbyt dużą presję.

Czuła się zagubiona i zakłopotana. Chciała wyjść na powietrze, obejrzeć ogród. Pomysł był doskonały. Gdyby to była prawdziwa randka, właśnie tak by mogła ją zakończyć. Przez moment wyobrażała sobie, że są na randce, że Warren zmniejszył dystans między nimi, bo uznał, bardzo słusznie, że powinni ćwiczyć dotyk.

Zachowywał się kulturalnie, nie stanowił zagrożenia, jednak ona, nauczona przykrym doświadczeniem, zareagowała odruchowo.

Nie chciała być taką dzikuską, nie przy Warrenie. Wiedziała, że nie wyrządzi jej krzywdy, że może mu ufać. Znała go od ponad dwóch miesięcy. Od początku traktował ją uprzejmie, potem zaoferował pomoc, kiedy okazało się, że ma problem

z wizją. Dzięki niemu ma szansę pokonać strach.

- Nie, nie wywierasz presji. Tak jak mówiłeś, to ważne, żebyśmy czuli się przy sobie swobodnie. Musimy przekonać ludzi, że wyszłam za ciebie z miłości, a nie dla zielonej karty. Powinnam szybciej przełamać te swoje opory...

W oczach Warrena pojawiło się zdziwienie.

- Może więc napijemy się jeszcze wina?

- Chętnie - oznajmiła, podstawiając kieliszek. - Zaczniemy wszystko od początku. Opowiedz mi jakąś zabawną anegdotę z czasów swojego dzieciństwa.

Obserwując, jak Warren napełnia kieliszki, wzięła głęboki oddech. Tak, teraz będzie dobrze, poradzi sobie. Już wie, czego się spodziewać.

Warren odstawił butelkę, po czym opowiedział historyjkę o tym, jak bawił się w małego fryzjera. Słuchając, jak pani Garinger wpada do pokoju i widzi starszego syna z nożyczkami w ręku oraz kępki włosów młodszego syna na podłodze, Tilda wybuchnęła śmiechem.

- Zdaje się, że byłeś niezłym rozrabiaką.

- Po prostu lubiłem mieć władzę. Jeżeli mi na czymś zależało, przystępowałem do działania. Dlatego po latach zostałem dyrektorem zarządzającym. Żadna inna praca mnie nie interesowała.

- A mieliśmy nie rozmawiać o pracy - zażartowała Tilda, trącając go łokciem w bok.

O, proszę, potrafi zainicjować kontakt fizyczny i nie wpaść w panikę.

- Rozmawiamy o życiu. Lubię osiągać cel, zdobywać to, czego pragnę.

Po plecach przebiegł jej dreszcz. Dreszcz podniecenia, nie

trwogi. Odprężyła się. A gdyby przestała być dziwaczką strzegącą wyznaczonych przez siebie granic? Gdyby zdjęła swój profesjonalny pancierz? Nic złego by się nie stało. Warren nie wyrzuciłby jej z firmy i na pewno by jej nie skrzywdził.

Wciąż ma kontrolę. Może decydować, co dalej.

- Ciekawe, co miałeś zamiar zrobić z moimi włosami...

Skierował wzrok na kosmyk, który nadal zwisał nad policzkiem. I od którego zaczęło się całe nieporozumienie. Może teraz wszystko potoczy się inaczej.

- Odgarnąć ci za ucho - odparł. - Powinienem był cię uprzedzić, zamiast wyciągać rękę.

Stali przy balustradzie, oświetleni blaskiem ogrodowych lamp. Na niebie pojawiło się kilka pierwszych gwiazd, ale Tilda nie patrzyła na nie; nie była w stanie oderwać spojrzenia od twarzy Warrena.

Dom znajdował się w centrum ruchliwego miasta, ale tu, na tarasie, byli odizolowani od zgiełku, gwaru, ludzi. Mogli udawać, że są jedyną parą na kuli ziemskiej.

- Wspomniałeś o tym kosmyku w samochodzie. Po naszym ślubie. Bardzo cię drażni?

- Trochę - przyznał, zaskakując ją odpowiedzią. - Zawsze jesteś idealnie wystylizowana. Wszystko jest na swoim miejscu. A ten kosmyk... mam wrażenie, że on próbuje wyrwać się z ram, w jakie został wciśnięty.

Zaciekawiło ją, co Warren mówi. Czyżby tak szybko ją przejrzał?

- Myślałam, że ci się podoba. Pamiętasz? Powiedziałeś, żebym nie poprawiała fryzury.

- Pamiętam. Drażni mnie, bo nie wiem, jak byś wyglądała z rozpuszczonymi włosami - odparł zachrypniętym głosem.

Nie wiadomo kiedy przysunęli się do siebie bliżej. Oczywiście nie za blisko. Pomny wcześniejszej reakcji Tildy, Warren wolał nie ryzykować. Jej drobny atak paniki zbyt wiele ich kosztował.

- Z upiętymi włosami wyglądam bardziej profesjonalnie - poinformowała go. - Ale ponieważ uzgodniliśmy, że nie będziemy rozmawiać o pracy, może faktycznie powinnam je rozpuścić.

Szybko, by nie stracić odwagi, uniosła rękę i wyjęła klamrę. Włosy opadły jej falującą kaskadą na plecy.

Z piersi Warrena wydobył się cichy pomruk. Tilda bez słowa potrząsnęła głową, poprawiając fryzurę.

Zawsze rozczesywała włosy wieczorem, w samotności. Dziś zrobiła to w obecności Warrena i ta czynność wydała jej się czymś bardzo prywatnym.

To było tak, jakby na jego oczach zrzuciła z siebie ubranie. Poczowała na skórze ciarki.

Dawno żaden mężczyzna nie patrzył na nią z pożądaniem. A Warren dosłownie pożerał ją wzrokiem.

- Jako twój szef nalegam, żebyś do pracy czesała się w kok. - Zabrał jej kieliszek i odstawił razem ze swoim na stolik przy fotelach. - Jako twój mąż zabraniam, żebyś z kokiem na głowie przekraczała próg domu.

- Od razu w drzwiach mam wyjmować klamrę?

- Ja to mogę robić. - Powiódł spojrzeniem po jej twarzy, a ona miała wrażenie, jakby temperatura powietrza podniosła się o kilka stopni. - Nie powinnaś ich upinać, z rozpuszczonymi wyglądasz zjawiskowo. Z drugiej strony chcę zachować tę tajemnicę wyłącznie dla siebie.

Sama zaczęła rozmowę na ten temat. Teraz pogubiła się; nie była pewna, czy ćwiczą przed czekającym ich spotkaniem

z urzędnikami imigracyjnymi, czy bawią się w uwodzenie. Hm, a co by wolała?

- Ale to nie jest tajemnica.

Prawdziwa tajemnica znajdowała się pod jej ubraniem. Tego oczywiście nie zamierzała mu zdradzać.

Swoją drogą ciekawa była, jak Warren by zareagował, gdyby rzuciła żakiet i spódnicę. Bielizna, którą miała na sobie, prawie nic nie zakrywała. Dlatego jej właścicielka zawsze zapinała się pod szyję.

W sprawach zawodowych знаła swoją wartość i potrafiła bronić swoich racji. Natomiast jeśli chodzi o flirtowanie... cóż, miała niewielkie doświadczenie.

W sytuacjach intymnych kiepsko sobie radziła, a to wszystko przez Bryana, który pozbawił ją pewności siebie. Dlatego teraz nie wiedziała, jak się zachować. Wiedziała tylko, że nie może wpaść w panikę.

- Mylisz się - zaprotestował Warren. - Z opadającymi luźno włosami przeistaczasz się z atrakcyjnej kobiety interesu w zmysłową kusicielkę.

Przeszył ją dreszcz. Nikt jej nigdy czegoś takiego nie mówił.

- A do czego mogłabym cię skusić?

- Do wszystkiego.

Nastała cisza. Warren nie odrywał od niej wzroku. Odwzajemniała jego spojrzenie. Prawdę rzekłszy, nie poznawała samej siebie. Przystojny mężczyzna zaprosił ją na taras, nalał jej kieliszek wina, flirtował z nią, a ona na to pozwalała.

Flirtował, a zarazem coś go powstrzymywało. Czowała to. Cały czas pilnował się, by nie przekroczyć pewnych granic. Nawet nie zdawał sobie sprawy, jakie to jest dla niej ważne. Ustalili ogólne zasady, zobowiązali się je przestrzegać. Sądziła, że nie



będzie to wymagało wysiłku.

Ale wtedy nie czuła tej chemii, która nagle pojawiła się między nimi, i nie wiedziała, że sama będzie ciekawa, dokąd to wszystko może ich doprowadzić.

Zrozumiała, że kolejny ruch należy do niej. Warren różnił się od Bryana. Nie wywierał presji; oznajmił wprost, że ona może kusić, a on zgodzi się na każdą jej propozycję. Przekazał jej władzę, sam gotów był podążać jej śladem. Na myśl o tym zakręciło się jej w głowie.

- Warren, mogę cię o coś prosić? - szepnęła. - Czy możesz odgarnąć mi włosy za uszy...

Wyraz jego twarzy się zmienił, oczy zapłonęły dzikim blaskiem. Patrzyła zafascynowana, jak Warren powoli zbliża rękę do jej szyi. Jego dotyk podziałał na nią elektryzująco.

Przez moment tkwili bez ruchu, po czym drugą ręką objął ją w tali i przyciągnął do siebie. Każdą czynność wykonywał bez pośpiechu, niemal w zwolnionym tempie, tak jak tego potrzebowała.

A później wszystko potoczyło się błyskawicznie. Zgarnął ją w objęcia. Ich ciała przylegały mocno do siebie. Dawno nie była tak podniecona.

Nie spuszczać wzroku z jej twarzy, odgarnął jej włosy za ucho. Kciukiem delikatnie potarł jej policzek. Wstrzymała oddech. Z jego oczu wyczytała, co chce zrobić: pocałować ją, ale nie pocałuje, dopóki ona nie wyrazi zgody.

- Czy to próba przed spotkaniem w sprawie zielonej karty? - spytała lekko zdyszana.

- Nie. Po prostu twoje włosy doprowadzają mnie do szaleństwa - odparł szeptem, wsuwając dłoń w gęste pasma. - Jak chcesz, mogę to powiedzieć ludziom od imigracji.

- Nie, niech to będzie nasza tajemnica.

Wspólne tajemnice wzmacniają więź. Porozumiewawczy uśmiech, jaki pojawił się na wargach Warrena, sprawił, że serce zaczęło jej szybciej bić.

- Super!

- Powinniśmy mieć ich więcej. Wtedy wypadniemy bardziej wiarygodnie.

- Więcej tajemnic? - Uniósł brwi. - Na przykład?

- Pocałuj mnie, to się przekonasz.

Przywarł wargami do jej ust, grzecznie, ostrożnie, niewinnie. Nie tak to sobie wyobrażała. Ale to była jej wina. Warren badał jej reakcje; nie chciał jej wystraszyć, za co była mu wdzięczna. Dlatego zacisnęła ręce na jego T-shircie i przyciągnęła go mocniej do siebie.

Ich ciała ponownie się zetknęły, pocałunek przybrał na intensywności. Warren zamruczał, rozchylił językiem jej wargi. Nie opierała się, zmysły miała wyostrzone. Wodziła dłońmi po jego plecach, sprawdzała wielkość i twardość mięśni.

Obrócił ją plecami do balustrady i wcisnął nogę między jej uda. Jęknęła cicho. Miała wrażenie, że płonie.

Warren całował ją bez wytchnienia, pieścił dłońmi jej ciało, jego członek wbijał się w nią, a ona wyginała plecy. Traktując to jak zachętę, Warren wsunął rękę pod jej żakiet, pod bluzkę...

Dotyk palców na skórze coś w niej wyzwolił. Kontrola, którą usiłowała zachować, prysła. Tilda otworzyła się. Pożądanie, tęsknota, popęd - wszystko wezbrało, zalało ją silną falą. Gdyby teraz, w tym momencie, Warren zdarł z niej ubranie, nie czekałaby na nic. Zacisnęłaby ręce na poręczy balustrady, zgięła się wpół i kazałaby mu wejść w siebie. Już, natychmiast!

Kiedy to sobie uświadomiła, wystraszona przerwała

pocałunek. Warren spojrzał na jej twarz i cofnął się, po czym zmieszany przeczesał włosy.

Nic dziwnego, że nie wiedział, co się dzieje: w jednej chwili wszystko było dobrze, w następnej nie.

- Za bardzo byłem napalony?

Usta ją piekły. Jak ma mu wytłumaczyć, że to nie jego wina? Że to ona na moment się zapomniała? Była namiętna, bezwstydna.

Kiedy odkrywała przed mężczyzną swoją prawdziwą twarz, on nagle się zmieniał, przeistaczał w potwora.

Potrząsnęła głową.

- Przepraszam - szepnęła i uciekła, zanim mógł jej zadać jakieś pytanie lub, nie daj Boże, znów wziąć w ramiona.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Warren krążył po sypialni do pierwszej w nocy, gdy w końcu zrozumiał, że nie zaśnie. W tej sytuacji zszedł do gabinetu, włączył komputer i udał, że zajmuje się sprawami firmy, podczas gdy w rzeczywistości nie potrafił przestać myśleć o żonie.

Żadna kobieta, z którą się spotykał, nie całowała tak namiętnie.

Tego się zupełnie nie spodziewał, a przecież snuł wiele erotycznych fantazji z Tildą w roli głównej. Nigdy jednak nie przypuszczał, że świat prawdziwy okaże się bardziej pasjonujący od wyobrazonego.

Kobieta, która upinała włosy w kok i nosiła smutne garsonki, umiała wyczyniać językiem cuda. A potem nagle wszystko się skończyło. Nie rozumiał dlaczego. W jednej sekundzie odwzajemniała pocałunki, w następnej zamieniła się w bryłę lodu. Ta niesamowita przemiana byłaby fascynująca, gdyby był jedynie widzem.

Jednak jako uczestnik był niepokieszony. I przejęty, bo w oczach Tildy dostrzegł autentyczny niepokój. Działo się z nią coś, czego nie był w stanie pojąć, a ona najwyraźniej nie zamierzała mu zdradzić sekretu.

Trudno, musi sam to rozgryźć.

Nie mogąc się powstrzymać, wpisał „Tilda Barrett” do wyszukiwarki. Pojawiło się parę odniesień do kampanii, które robiła dla innych firm, choćby dla Kim Electronics. Na kilku

zdjęciach, ubrana w swój stały zestaw, spódnicę i żakiet, stała obok Craiga Vona, dupka, który nie dopilnował jej spraw wizowych.

A zatem nosiła nudne kostiumiki od najmłodszych lat. W swoich fantazjach zawsze odziewał ją w seksowne czerwone sukienki z głębokim dekoltem. Po pocałunku na tarasie nie ulegało dla niego wątpliwości, że czerwona sukienka zdecydowanie bardziej do niej pasuje.

Szukał dalej, ale nie znalazł nic o prywatnym życiu Tildy Barrett. Szkoda. Dwukrotnie rozmawiali na tematy niezwiązane z pracą i raz namiętnie się całowali. To mu zaostrzyło apetyt; pragnął przekonać się, co Tilda skrywa pod żakiecikami.

Nazajutrz rano nie pokazała się na śniadaniu. Przypuszczalnie siedziała w swoim pokoju. Czyżby go unikała? Nie, to bez sensu. Ale była wolnym człowiekiem. Mogła robić wszystko, na co miała ochotę, byleby w poniedziałek zjawiała się w firmie. Przecież nie wyłamie drzwi, by zapytać, czy to z powodu ich pocałunku nie chce nawet na niego spojrzeć.

Na pewno chodzi o ten pocałunek. Wystraszyła się, że poślubiła faceta, którego się brzydzi, a musi z nim mieszkać, dopóki nie wyklaruje się sprawa wizy.

Kiedy do południa wciąż nie dawała znaku życia, zaczął się denerwować. Nie zamierza jeść?

Udał się na poszukiwanie gosposi, od której dowiedział się, że Tilda poprosiła, aby dostarczać jej posiłki do pokoju. Okej, przynajmniej nie umrze z głodu.

Uspokojony, wyszedł z domu, żeby miała większą swobodę ruchu.

Pracownicy w magazynie nie ucieszyli się z jego wizyty, zwłaszcza że pojawił się bez bufora, jakim był Thomas, dyrektor

do spraw operacyjnych, któremu podlegało centrum dystrybucji. Thomas autentycznie lubił swoich ludzi i doskonale kierował działem. Ale to Warren wszystkim zarządzał.

Kierownik magazynu, Bob Page, niemal biegł za Warrenem, odpowiadając na jego pytania.

- Wprowadziliście zmiany w systemie lokalizacji zapasów?

- Tak, w zeszłym tygodniu.

Mężczyzna ledwo dotrzymywał Warrenowi kroku. Skręcili z bocznej alejki do głównej hali, gdzie rzędy puszkowanych napojów czekały na załadunek.

- Ustawiliście palety według nowego schematu, który Thomas wam przekazał?

- Już kończymy.

- Do wieczora się uporajcie - warknął Warren. Koniecznie chciał się czegoś przyczepić. - Jak się posuwają negocjacje z Chuahan?

- Nie mam najnowszych informacji - przyznał Page.

Nie miał, bo nikogo z działu prawnego nie raczył spytać o ważny kontrakt z głównym producentem sprzętu, z którego firma Flying Squirrel korzystała. Jeżeli nie będą mieć sprawnych wózków paletowych, podnośników widłowych i tak dalej, dystrybucja stanie.

- To je zdobądź.

- Jest niedziela. Dział prawny nie pracuje.

- A dlaczego? Skoro my pracujemy, oni też mogą - odrzekł Warren.

Nawet jeśli ktoś pracował, to na pewno z innych powodów niż on, bo on wyszedł z domu, by nie wywierać presji na żonie. Tilda żałowała wczorajszego pocałunku, ale przecież sama chciała, sama go o niego poprosiła. Rozmyślając o tym,

wędrował przez magazyn. Wszystkiego się czepiał. Co jak co, ale nie zaskarbił tu sobie niczyjej sympatii.

Trudno, nie umiał nawiązywać kontaktu z ludźmi. Personel nie bez przyczyny uważał go za człowieka zdystansowanego. Nie przejmował się tym. Jak się pracownikom nie podoba szef, droga wolna, mogą poszukać innej roboty.

Kiedy wrócił o siódmej do domu, zaskoczyła go panująca wewnątrz cisza.

Oczywiście zatrudniał sporo służby, ale służba jak zwykle pozostawała niewidoczna.

Niewidoczna była również Tilda.

Chryste, co z nim jest nie tak? Tilda wprowadziła się zaledwie wczoraj, a on już jej szuka, zastanawia się, dlaczego nie odpoczywa z książką w oranżerii albo nie leży nad basenem.

Zjadł w samotności kolację, odpowiedział na mejle. Chociaż dzisiejszy wieczór nie różnił się od wielu poprzednich, nagle wydał mu się przeraźliwie nudny.

Czy to źle, że mając żonę, liczył na jej towarzystwo? Tak, pamiętał, że ich małżeństwo ma inny, bardzo konkretny cel. Już nawet złożył wniosek o zieloną kartę dla członka rodziny będącego cudzoziemcem. Pokręcił głową; bawiło go to sformułowanie. Na razie jednak on i Tilda muszą uzbroić się w cierpliwość.

Ciekaw był kobiety, którą poślubił. I trochę był niepokieszony, że wczoraj przerwała ich pieśczęty. Może dziś udałoby mu się jej nie wystraszyć. Może... gdyby się tylko pojawiła.

Nasłuchiwał. Cisza dźwięczała mu w uszach. O dziewiątej wszedł do swojej sypialni i ponownie zerknął na zegarek. Psiakrew!

Pchnął drzwi do łazienki, zmierzając wziąć prysznic,

i niespodziewanie ujrzał Tildę. Obróciła się, a jemu świat zawirował przed oczami. Miała na sobie białą koronkową bieliznę. Wewnętrzny głos wydał mu polecenie: wyjdź, natychmiast wyjdź! Lecz nie był w stanie wykonać najmniejszego ruchu.

Tilda chwyciła szlafrok leżący na szafce i zarzuciła go sobie na ramiona. Dopiero wtedy Warren zacisnął powieki. Niewiele to dało. Obraz jej zjawiskowego ciała w białej koronce na zawsze wrył mu się w pamięć.

Nie była to niewinna koronka, oj nie. Miseczki stanika ledwo zakrywały sutki; nie miało to większego znaczenia, bo te prześwitywały przez cieniutki materiał i zdawały się błagać, by ktoś się nimi zajął. Z kolei niżej znajdowały się dwa wąziutkie skrawki koronki związane jedwabną tasiemką na biodrach. Stringi, tyle zdążył zauważyć. Oraz jędrne pośladki.

Kusiło go, aby do nich przywrzeć, dłonie położyć na jej brzuchu... Z trudem wciągnął w płuca powietrze.

- Przepraszam - szepnął i nadal nie otwierając oczu, wymacał brzeg szafki.

Zacisnął na nim rękę, by się nie przewrócić. Krew, która powinna krążyć po jego całym ciele, była zgromadzona w jednym strategicznym miejscu. Cholera, a może nie powinien się bronić, może powinien opaść na kolana? Nie był jednak pewien, co dalej: prosić Tildę o wybaczenie czy błagać, aby zrzuciła szlafrok i pokazała mu się w całej koronkowej okazałości.

- Co tu robisz? - zapytała cicho. - Dlaczego...

- Przepraszam - powtórzył. - Drzwi były otwarte.

Zamiast się tłumaczyć, powinien był oznajmić: kto by się spodziewał, że kobieta, która codziennie paraduje w nudnych



szarych kostiumach, nosi tak frywolną bieliznę.

Albo spytać: dla kogo się tak stroisz?

- Myślałam, że je zamknęłam. Masz takie dziwne zamki, nie wydają żadnego odgłosu, kiedy przekręca się klucz...

Roztrzęsiona mówiła z silnym australijskim akcentem, który zawsze działał na niego podniecająco.

Zmysłowy głos z seksownie brzmiącym akcentem, wspomnienie namiętnego pocałunku i ta zmysłowa bielizna... Był bliski obłędu.

- Zakryłaś się? - spytał. Bał się, że jeśli usłyszy „nie”, to nie zdoła się powstrzymać i jednak na nią zerknie. Na wszelki wypadek z całej siły zacisnął powieki. - Bo chyba po omacku nie dam rady wyjść.

- Możesz otworzyć oczy.

Była tak szczelnie owinięta szlafrokiem, że nawet kawałka szyi nie było widać. Włosy miała upięte na czubku głowy, choć kilka kosmyków opadało na twarz. Wyglądała równie kusząco jak z rozpuszczonymi włosami.

Właściwie nie robiło różnicy, w co była ubrana. Mogłaby włożyć worek pokutny, a on i tak nie potrafiłby oderwać od niej wzroku.

- Problem w tym, że nie mogę cię odzobaczyć - mruknął pod nosem.

Powinien był milczeć. Lub pognać do najbliższego jubilera po brylantowe kolczyki, by przeprosić ją za wtargnięcie. A on stał i gapił się na nią jak kretyn.

- Słucham?

Potrząsnął głową. Miał zamiar obrócić się i uciec z tej sali tortur, w jaką przemieniła się łazienka, kiedy nagle przypomniał mu się wczorajszy wieczór.

Wtedy Tilda ratowała się ucieczką – po tym, jak prosiła go, by ją pocałował. Dlatego cały dzisiejszy dzień spędził w paskudnym humorze. Zdecydowanie powinni porozmawiać.

Jego żona stanowiła intrygujące połączenie kusicielki z purytanką, a on chciał wiedzieć, która z nich jest prawdziwą Tildą Barrett.

– Krążymy wokół pewnych tematów... Chyba lepiej będzie, jak je sobie wyjaśnimy. – Tak jak wczoraj, dostrzegł w jej oczach niepokój. – Proszę cię, Tildo. Zależy mi na szczerej rozmowie, ale nie tutaj. Ubierz się i spotkajmy się w oranżerii.

Po tych słowach opuścił łazienkę.

Przez dziesięć minut stała bez ruchu, usiłując spowolnić bicie serca. Dzieliły ich dosłownie dwa metry, a ona pod szlafrokiem była prawie naga, w dodatku wiedziała, że Warren o tym wie.

Z jednej strony czuła narastającą panikę, z drugiej pożądanie. Miała przed sobą przystojnego faceta, który fantastycznie całował... Dlaczego nie może być taka jak inne kobiety? Życie byłoby o wiele prostsze.

Chciał porozmawiać. Pewnie domyślił się, że jej nudne garsonki to ściema. Będzie żądał wyjaśnień. Jeżeli nie udzieli mu przekonujących odpowiedzi, może wyrzucić ją z pracy i odesłać z powrotem do Melbourne.

Dobrze, koniec z kłamstwami. Zresztą była już zmęczona udawaniem. Skoro Warrenowi zależy na szczerej rozmowie, w porządku, mogą porozmawiać. Szczerze.

Nie włożyła „służbowego” stroju. Wciągnęła dżinsy oraz jeden z dwóch T-shirtów, jakie miała, i szybko, zanim stchórzy, ruszyła bosą na dół. Starła się nie myśleć o tym, że powinna zmienić koronkowy stanik i stringi na mniej seksowną bieliznę.

Ale było za późno. Kiedy zobaczyła Warrena, który siedział w wiklinowym fotelu i spoglądał przez szybę na basen, zaczęła drżeć. Tak wiele od niego zależało, a ona wszystko popsuła. Gdy jest się inteligentną kobietą i ma się tajemnice, trzeba być czujną i nie tracić kontroli.

Podłoga zaskrzypiała.

Warren odwrócił się i zmierzył Tildę uważnym spojrzeniem. Musiałaby być ślepa, by nie dostrzec tego, co dostrzegła w jego oczach. A było to pożądanie, takie samo jak w łazience, tyle że wtedy miała na sobie szlafrok narzucony na bieliznę, a teraz dżinsy oraz T-shirt.

- Nie wiedziałem, że masz ubranie w innym kolorze niż szary lub brązowy - zauważył zmienionym głosem.

Nawet nie próbował ukryć podniecenia. Dodało jej to pewności siebie, której bardzo potrzebowała.

- Jestem pełna niespodzianek.

- Wiem. I dlatego cieszę się, że przyszłaś. Zwłaszcza że cały dzień mnie unikałaś.

Zawahała się, po czym skinęła głową. Dość udawania.

- Wykorzystałam cię wczoraj i dziś nie wiedziałam, jak się zachować. Prościej było nie pokazywać ci się na oczy.

Warren uniósł zdziwiony brwi.

- To ja się posunąłem za daleko. Miałaś prawo zaprotestować.

- Przecież sama prosiłam, żebyś mnie pocałował!

- O wszystko możesz poprosić. I w każdej chwili możesz mi kazać przerwać, jeśli się z tym źle poczujesz. Zawsze uszanuję twoje życzenie.

O wszystko może poprosić? Zacisnęła powieki, wyobrażając sobie, jak Warren całuje ją po udach. Miałaby kazać mu przerwać? Zrobiło jej się gorąco. Usiadła w drugim fotelu

i skrzyżowała ręce na piersi, by zasłonić piersi widoczne przez cienki T-shirt.

- Dziękuję - szepnęła. - Chciałeś porozmawiać?

- Tak. Jak się miewasz? Tęskniłem za tobą.

- Że co? - Serce zabiło jej mocniej.

Sądziła, że Warren zacznie wymieniać jej grzechy, a on bez złości, wręcz z sympatią powiódł wzrokiem po jej twarzy.

- To ma być szczerą rozmowa - przypomniał jej. - Więc jestem szczerzy.

- Myślałam, że to ode mnie będziesz żądał szczerości.

- Tak? A dlaczego? - Zmarszczył czoło.

Nauczona przykrym doświadczeniem, przyglądała mu się uważnie. Dotychczas było tak, że ilekroć na moment traciła czujność, sprawy przybierały nieciekawą obrót. Dlatego zawsze starała się mieć wszystko pod kontrolą.

- Bo kazałeś mi tu przyjść zaraz po tym, jak zobaczyłeś mnie w bieliźnie. Pewnie poczułeś się oszukany.

- Ja... - Pokręcił głową. - Nie kazałem. Poprosiłem.

Westchnął i nagle zrobił coś bardzo dziwnego: ukląkł przy niej i patrząc jej w oczy, wziął ją za rękę. Gdyby chciała, bez trudu mogłaby się uwolnić.

Ale nie chciała. Nie mogła uwierzyć, że ten przystojny facet, uosobienie siły i męskości, klęczy u jej stóp. Spoglądała na niego w milczeniu, oszołomiona.

- Tildo, to ja muszę być z tobą szczerzy. Zaproponowałem ci małżeństwo, żebyś mogła zostać w Stanach. Słowo honoru. Ale... ale już wcześniej mi się podobałaś. - Na moment zamilkł. - Teraz, kiedy cię pocałowałem - ciągnął - i zobaczyłem w negliżu, nie jestem w stanie dłużej myśleć o tobie wyłącznie jak o mojej pracownicy. Przepraszam.

- Ty mnie?

To ona była mu winna przeprosiny. Nic z tego nie rozumiała. Nie miał pretensji, że go oszukiwała? Że udawała świętoszkę, ukrywając pod szarymi kostiumami swoją rozpustną naturę?

Bryan powiedział jej w niewybredny sposób, co mężczyźni sądzą o kobietach, które pragną wyrazić swoją seksualność. Czasem nadal słyszała w głowie wyzwiska, którymi ją obrzucał.

- Tak. I będę to robił, dopóki nie pogodzisz się z myślą, że nie mogę cię odzobaczyć. Zresztą wcale bym nie chciał. Jesteś niezwykle piękna... - Ścisnął mocniej jej dłoń. - I marzę o tym, żeby znów cię pocałować, ale rozumiem, że ty możesz tego nie chcieć. Po prostu mówię, co czuję.

Miała sucho w ustach. Kilka razy usiłowała przełknąć ślinę, zanim w końcu jej się udało. Jakiego wspaniałego faceta poślubiła! Uświadomiła sobie, że on ją też oszukał. Sprawiał wrażenie chłodnego profesjonalisty, człowieka zasadniczego, konkretnego.

Teraz zobaczyła jego inne oblicze. Postanowiła się odwdziaczyć. A zatem szczerść za szczerść.

- Warren... - Cholera, to znacznie trudniejsze, niż się spodziewała. Sądziła, że będzie musiała się bronić, tłumaczyć, a tymczasem on nie atakował, nie wywierał żadnego nacisku. - Przepraszam, moje wahanie nie ma z tobą nic wspólnego.

- Wszystkie tak mówicie - odparł z uśmiechem. - W porządku. To, że ty mi się podobasz, nie znaczy, że ja muszę się tobie podobać. Pobraliśmy się ze względu na zieloną kartę i dotrzymam naszych ustaleń.

- Ale... Co za nonsens! - Że niby on jej się nie podoba? Aż się zakrztusiła z oburzenia. - Wróć na swój fotel.

Nie była w stanie jasno myśleć, kiedy klęczał u jej stóp. Nie

wierzyła w miłość, w to, że mogłaby się kiedykolwiek zakochać, bez względu na to, jak bardzo by tego chciała. Ale Warrenowi należy się wyjaśnienie.

Kiedy zajął miejsce w fotelu, wzięła głęboki oddech i rozpoczęła opowieść o Bryanie. Warren słuchał; nie przerywał i nie pytał, co to ma z nim wspólnego. Wiedział, że Tilda do tego dojdzie.

- W pierwszych tygodniach układało nam się fantastycznie. Zасыpywał mnie prezentami, prawil komplementy. Byłam nieprzytomnie zakochana. Po dwóch miesiącach poprosił, żebym się do niego wprowadziła, bo nie może beze mnie wytrzymać nawet chwili. Czulał, że to za wcześnie, ale się zgodziłam.

I tego nie mogła sobie darować. Miała wątpliwości, ale zignorowała je z miłości do mężczyzny, który pragnął być z nią dzień i noc.

Zmiany zachodziły powoli i z początku nie zwracała na nie uwagi. Któregoś dnia Bryan oznajmił, że nie chce mieć przed nie tajemnic - i podał jej wszystkie swoje hasła.

Oczywiście zrewanżowała się tym samym. Potem zaczęła znajdować swój telefon w różnych miejscach, w których go nie położyła. Kiedyś zajrzała do historii w swojej przeglądarce i zobaczyła, że dzień wcześniej, gdy była z mamą na lunchu, Bryan sprawdzał, jakie portale ona odwiedza.

Kiedy go o to spytała, zareagował złością. O co go podejrzewa, o co oskarża, krzyczał. Miał pretensje, że mu nie ufa. Od tego momentu wszystko zaczęło się psuć. Kłócili się, lecz Bryan zawsze zdołał jej wmówić, że wina leży po jej stronie.

- Zawsze ja bylam winna. Nawet kiedy podniósł na mnie rękę,

to była moja wina.

Raptem głos jej się załamał. Do tej pory mówiła spokojnie, relacjonując wydarzenia w taki sposób, jakby dotyczyły życia kogoś innego. W pewnym sensie tak było: zmieniła się, już nie była tą naiwną ufną Tildą.

Podjęła kroki, aby zostać stałą rezydentką Stanów Zjednoczonych. W tym celu oddałaby ostatnią kroplę swojej australijskiej krwi; po prostu tu czuła się bezpieczna.

- Uderzył cię? - wycedził Warren. - Pobił?

Skinęła głową.

- Wpadł w szal, bo dowiedział się, że nie informując go o tym, poszłam na imprezę firmową. A poszłam, bo Craig mnie namówił. Twierdził, że jak pouśmiecham się do kierownictwa, będę dostawać lepsze zlecenia.

- Zadzwońska na policję? - Warren zacisnął ręce na oparciu fotela. - Trafił za kratki?

- Nie, Bryan sam jest policjantem. Kto miałby go aresztować? Jego kumple? - Na moment zamilkła. - Kiedy po raz drugi mnie uderzył, wyprowadziłam się z domu i zamieszkałam u matki. Bryan się wściekł. Korzystając z policyjnego sprzętu, zaczął mnie śledzić, podsłuchiwać. Groził mi, straszył moją matkę...

- Teraz rozumiem twoje reakcje. - Warren westchnął ciężko. - Przepraszam, jeśli wywierałam na ciebie jakąkolwiek presję. Mam nadzieję, że nie odejdziesz z Flying Squirrel? Jesteś nam potrzebna...

Dlaczego miałaby rezygnować z najlepszej pracy pod słońcem?

- Ależ nie mam zamiaru - zapewniła go. - Opowiedziałam ci moją historię, żebyś zrozumiał, dlaczego wczoraj uciekłam z tarasu. Dlaczego dziś cały dzień cię unikałam. Moje relacje

z mężczyznami nie należą do prostych.

Przymknął powieki.

- Muszę wszystko przetrwać... Dałaś mi wiele do myślenia.

Małżeństwo z Warrenem stanowiło idealne rozwiązanie jej problemów. Gdyby nie wczorajszy pocałunek, mogłaby spokojnie czekać na dalszy ciąg, a tak...

- Przepraszam, jeśli cię zawiodłam. Jeśli pozwoliłam ci wierzyć, że... Najlepiej będzie, jak o wszystkim zapomnimy i wrócimy do relacji czysto służbowych.

Wiedziała, że odtąd Warren będzie traktował ją z rezerwą i nigdy więcej nie wtargnie bez pukania do łazienki.

Otworzył oczy. Wciągnęła z sykiem powietrze. Zobaczyła, że z trudem tłumi gniew.

- Nie zawiodłaś mnie - oznajmił. - Kłębę się we mnie wiele emocji, ale nie uczucie zawodu. Dopóki się z nimi nie uporam, faktycznie będzie lepiej, jeśli przyhamujemy. W pracy zawsze nam się układało i tego nic nie zmieni.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie przepadał za joggingiem. Bieganie dla samego biegania wydawało mu się czymś absurdalnym. Jeżeli człowiek już musi się męczyć, powinien chociaż mieć cel.

Ale kiedy poczuł chęć zamordowania faceta, którego nie znał, a który mieszkał na drugiej półkuli, uznał, że tylko bieganie może mu pomóc nie zwariować.

Bał się, że w przeciwnym razie wsiądzie w samolot do Australii, by spotkać się byłym Tildy i przemówić mu pięścią do rozumu.

Biedna Tildy przeżyła w Melbourne istny horror. Cieszył się, że mu o nim opowiedziała. W pierwszym odruchu chciał ją zgarnąć w ramiona i przytulić. Być jej tarczą. Potrzebowała ochrony przed tym draniem, a na australijską policję nie mogła liczyć.

Postanowił, że jutro rano zatrudni grupę prywatnych detektywów, by odnaleźli faceta. Potem osobiście postara się zamienić jego życie w piekło.

A na razie kampania Flying Squirrel na terenie Australii wymagała jego wytężonej uwagi. Będą z Tildą przy niej pracować. Łatwe to nie będzie, ale obiecał trzymać rękę przy sobie i zamierzał wywiązać się z obietnicy.

Ranek nastał zbyt szybko. Warren często sypiał w nocy po cztery godziny, ale nigdy wcześniej nie miał erotycznych snów o swojej żonie, która występowała w nich z kuszącym uśmiechem na twarzy oraz ponętą koronkową bielizną na

ciele. Obudził się spocony, z głową pełną erotycznych obrazów.

Tilda wyłoniła się ze swojej sypialni w tym samym momencie co on ze swojej.

- Pomyślałam, że możemy jechać jednym samochodem - powiedziała z uśmiechem, który nie dorównywał temu z jego snu. - Jeśli ci to nie przeszkadza...

- Nie, no skąd. Przecież jedziemy w to samo miejsce.

Kiedy wsiedli do auta, dobiegł go owocowy zapach, który w połączeniu z naturalnym zapachem Tildy tworzył piorunującą mieszankę, egzotyczną, lekko korzenną. Warren wyobraził sobie, jak wciska nos w dekolt żony, usiłując zidentyfikować ten aromat.

Gdyby uległ pokusie, przy okazji odkryłby, jaką dziś włożyła bieliznę. Bo po tym, kiedy opowiedziała mu o Bryanie, nie wrócili do tematu kusego koronkowego zestawu.

Dziś był nowy dzień, dzień pełen nowych możliwości. Może Tilda znów mu coś o sobie zdradzi?

Podczas drogi do firmy siedzieli blisko siebie, w zamkniętej przestrzeni. Na szczęście tortura nie trwała długo. Punktualnie o ósmej kierowca zatrzymał się przed siedzibą Flying Squirrel. Zwykle Warren przechodził przez hol ze wzrokiem wbitym w ekran komórki, nie zwracając uwagi na otoczenie.

Dziś, kiedy towarzyszyła mu Tilda, nie wyjął telefonu, uznając, że nie wypada.

Właściwie częściej powinien zostawiać telefon w kieszeni, pomyślał, rozglądając się po budynku. Firmę pół wieku temu założył jego ojciec, który po przejściu na emeryturę przekazał ją synom. Chciał, by napoje Flying Squirrel sprzedawano na całym świecie. Warren ciężko pracował, by spełnić marzenie ojca.

Wiele zależało od Tildy. Potrzebował jej doświadczenia, by pokonać konkurencję, głównie Down Under Thunder. A potem? Cóż, zrezygnowała z pracy u Craiga, a jako posiadaczka zielonej karty będzie mogła na stałe zamieszkać w Ameryce.

Oczywiście to nie znaczy, że będzie chciała pozostać w Raleigh, kiedy wystąpią o anulowanie małżeństwa. Nie będą mieli powodu się dłużej widywać.

- Zrób sobie kawy i przyjdź do mojego gabinetu - powiedział, kiedy wjechali windą na ostatnie piętro.

Chryste, czy zawsze jego głos tak brzmiał? Nigdy dotąd nie zastanawiał się nad tym, jakim tonem zwraca się do pracowników. Jego zadanie polegało na kierowaniu firmą, a nie na zdobywaniu przyjaciół. Im większy zachowywał dystans, tym mniej miał problemów.

Marcus za bardzo się angażował i to zgubiło.

Tilda jednak nie była zwyczajnym pracownikiem. Fascynowała go i pociągała, zanim jeszcze została jego żoną, do czego zresztą się jej przyznał. Po chwili pojawiła się w gabinecie z kawą w jednej ręce, tabletem w drugiej, poważna, skupiona, gotowa do pracy.

Miała na sobie swój tradycyjny mundurek - najbrzydszy kostium na świecie. Warrena korciło, by zabrać ją na zakupy. Był jej mężem, a mąż chyba ma prawo kupować żonie ładne stroje.

W dopasowanej zielonej sukience z dekoltem wyglądałaby zjawiskowo.

- Zacznijmy od wniosków zgłoszonych przez Wheatnera i Rossa - powiedziała, siadając na swoim miejscu po drugiej stronie biurka.

Za daleko. Wolałby, by usiadła bliżej, na przykład na biurku,

tak aby mógł ją pozbawić tego ohydneho kostiumu. To było wręcz karygodne, że pod najkoszmarniejszym strojem, jaki można sobie wyobrazić, Tilda skrywa piękne zgrabne ciało.

- Doskonale - odrzekł.

Obszedł biurko i usiadł koło niej. Obserwowała go szeroko otwartymi oczami.

- Co robisz? Zawsze siedzimy naprzeciwko siebie.

- Stąd mam lepszy widok. - Powiódł wzrokiem po jej nogach.

Zaczerwieniła się.

- Protestuję. Jesteśmy w pracy. Zgodziliśmy się utrzymywać profesjonalny dystans.

- Wiem, ale oprócz relacji służbowych łączą nas też prywatne. Nie potrafię wymazać z pamięci widoku ciebie w tej białej koronkowej bieliźnie. - Postukał palcem w skroń. - Tu mi się wszystko wryło.

- To niedobrze - szepnęła i zerknęła na zamknięte drzwi, jakby w obawie, że lada moment wpadnie policja obyczajowa i aresztuje ją za frywolny spodni przyodziewek.

I nagle Warrena olśniło. Aż zdziwił się, że wcześniej na to nie wpadł.

- Lubisz nosić rzeczy podkreślające twoje wdzięki, prawda? A on ci zabraniał.

Potrząsnęła gwałtownie głową.

- Nic ci do tego. Przestań mnie nękać pytaniami.

- Zdawało mi się, że wczoraj obiecaliśmy sobie szczerść. Ja byłem z tobą szczery, a ty ze mną tylko częściowo, tak? - Dostrzegł w jej oczach wyrzuty sumienia. - I dlatego sądziłaś, że jestem zawiedziony. Wszystkich oszukujesz. Każdego dnia.

- Nie oszukuję - powiedziała cicho.

Zdusił przekleństwo. Miał wrażenie, jakby ktoś wyrwał mu

serce z piersi i cisnął na podłogę. Bryan, ten drań, naprawdę ją krzywdził, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. To dlatego skuliła się, kiedy on, Warren, podniósł rękę, dlatego ukrywała swoją seksualność pod warstwą nudnej nijakości, dlatego chciała o wszystkim zapomnieć i wrócić do relacji czysto służbowych.

- Tildo, przepraszam...

Wczoraj nie drażył tematu, bo bał się, że skoro nie może wyładować wściekłości na Bryanie, to wybije w ścianie pięścią dziurę.

Ale Tilda potrzebowała innej reakcji. Zrobił więc to, co powinien był zrobić wczoraj.

Wstał, wyjął jej z ręki tablet, odłożył na bok, a ją zgarnął w ramiona. Przez sekundę opierała się, a potem... potem przywarła do niego z całej siły, dosłownie się w niego wtopiła.

- Przepraszam - powtórzył. Przepraszał za Bryana, ale także za siebie. - Nie chciałem cię zirytować.

Sam też byłby zirytowany, gdyby go ciągle przepytywano. Na niektórych rzeczach znał się; potrafił dążyć do celu, a nie umiał pocieszać.

Przypomniawszy sobie, co się stało, kiedy próbował pocieszyć Marcusa. Naprawdę chciał mu pomóc, lecz nie zdołał.

- Nie ty jesteś problemem, ale ja - stwierdziła Tilda.

Mówiła niewyraźnie, bo usta miała przyciśnięte do jego ramienia.

- Usiłowałam ci to wczoraj powiedzieć.

- Raczej twój eks. Pamiętaj, ja nie jestem Bryanem.

Odkleiła się od jego ciała.

- Myślisz, że nie wiem?

Przyglądała mu się ze spokojem. To było niesamowite, z jaką

łatwością przeistoczyła się ponownie w kobietę, którą poznał kilka miesięcy temu, kiedy zaczęła pracę nad kampanią reklamową. Nie ulegało wątpliwości, że ma ogromne doświadczenie w ukrywaniu emocji.

Dobrali się jak w korcu maku.

- Tak myślę. Próbujesz to sobie racjonalnie wytłumaczyć, ale w głębi serca nie do końca w to wierzysz.

- Aż tak dobrze mnie znasz?

Warren ściągnął brwi.

- Nie zaprzeczyłaś.

- Przyjechałam do Stanów do pracy. Czy możemy skupić się na naszym projekcie i nie rozmawiać o sprawach osobistych? - spytała zdesperowana.

Skinął głową, bo zabolął go widok łez w jej oczach, ale do rozmowy zamierzał wrócić.

Westchnął ciężko: cały kłopot polegał na tym, że on też kłamał. Wcale nie trzymał ludzi na dystans, bo lubił być sam. Po prostu w ten sposób chronił się przed porażką.

A Tilda... Pragnął, by zrozumiała, że przy nim nie musi się kryć. Może ubierać się, jak chce i mieć świadomość, że z jego strony nic jej nie grozi. Ma prawo demonstrować swoją kobiecość i cieszyć się nią. Ma prawo czuć się atrakcyjna i wzbudzać pożądanie. Ma prawo pocałować mężczyznę, lecz niekoniecznie iść z nim do łóżka. O tym wszystkim musi ją przekonać. Musi naprawić krzywdę, jaką Bryan jej wyrządził.

Nie zdołał pomóc Marcusowi, ale nie może zawieść Tildy. Jest jego żoną. Nie w sensie dosłownym, ale to nie ma znaczenia. Jest za nią odpowiedzialny.

I dzięki niej ma szansę zacząć wszystko od początku.

Warren na szczęście przestał mówić o jej seksownej bieliźnie, ale w gabinecie cały czas panowała napięta atmosfera. Gdy nadeszła pora lunchu, Tilda była wyczerpana psychicznie.

Maska profesjonalizmu, która codziennie nosiła, osunęła się. Co jej strzeliło do głowy, aby wyjawić Warrenowi swoje tajemnice?

Powinna była milczeć, ale nie! Ona musiała wszystko wygadać, jak na spowiedzi. Niepotrzebnie się odsłoniła, pokazała, że boi się mężczyzn.

Nazajutrz po pocałunku starała się unikać Warrena. Nie zdołała. Poprosił ją o rozmowę. Powinny jej przeszkadzać jego autorytarne zapędy, a jakoś nie przeszkadzały. Wystarczyło, że ją przytulił, chcąc okazać wsparcie, a ją przeszywał dreszcz podniecenia.

Warren był silnym mężczyzną o dobrym sercu, który poślubił ją, by nie musiała wracać do Melbourne. Nic dziwnego, że się w nim zadurzyła. Tylko niestety nie wiedziała, co z tym fantem począć.

Warren natomiast miał mnóstwo pomysłów.

- Chodźmy na lunch - oznajmił za dziesięć dwunasta.

- Jeszcze pracujemy nad poprawkami Wheatnera i Rossa - przypomniała mu, zresztą niepotrzebnie, bo siedzieli nad nimi od paru godzin.

Nie chciała nigdzie wychodzić. Wolała, by nie widział, jaka jest rozdygotana emocjonalnie po tym, gdy wziął ją w ramiona.

- Już się z nimi dawno uporaliśmy. Przewątkowaliśmy je na wszystkie strony, przeanalizowaliśmy każdą możliwą opcję. Oboje mamy obsesję na punkcie dokładności. No chodź, jestem głodny jak pies.

Nie zdołała powstrzymać uśmiechu. Miał rację. Cały ranek

deliberowali nad propozycjami Wheatnera, choć już o dziewiątej wiedzieli, że je przyjmą.

- W porządku. Możesz wybrać miejsce.

Skarciła się w duchu. Przerwę na lunch powinna wykorzystać na to, by się ogarnąć, a nie na wyjście z szefem do restauracji, gdzie każdy może ich zobaczyć.

Jednak z chwilą opuszczenia budynku Warren przestał być jej szefem. Przytrzymał drzwi, podał jej rękę, kiedy wsiadała do samochodu, potem sam wsunął się na jasne skórzane siedzenie i otoczył ją ramieniem.

Zaciskając zęby, nastawiła się psychicznie na to, że znów poruszy sprawy, o których wolałaby nie mówić, ale nie zrobił tego. Obejmując ją, pokazywał jej, niczym osobisty przewodnik, różne ciekawe miejsca, które mijali. Odkąd przyjechała do Raleigh, ani razu nie wybrała się na zwiedzanie miasta. Po prostu jak typowy pracoholik nie miała czasu na przyjemności.

Kiedy w końcu zdołała się odprężyć, poczuła ciepło bijące od Warrena. I znów przeniknął ją dreszcz. To było niesamowite, że zawsze wiedział, czego i kiedy jej potrzeba. Niesamowite i wspaniałe.

Samochód zatrzymał się przed domem, nie przed restauracją. Tilda zmarszczyła czoło.

- Sądziłam, że jedziemy na lunch.

- Nie pomyliłaś się. - Podał jej rękę, ale zamiast ruszyć do frontowych drzwi, skierował się w stronę kamiennej ścieżki. Ścieżka prowadziła do furtki oraz ogrodu, na który w sobotni wieczór spoglądali razem z tarasu.

Na środku ogrodu, obok koca rozłożonego pomiędzy kwiatami, stał wielki kosz piknikowy.

- Co to?



- A jak myślisz?

Przyszło jej do głowy, że tutaj, z dala od wścibskich oczu, w tej pięknej romantycznej scenerii, Warren będzie chciał kontynuować to, co zaczął rano, a potem przerwał, czyli rozmowę na tematy, do których wolałaby nie wracać. Pomysł miał dobry, bo w restauracji taka rozmowa nie byłaby możliwa.

Nie czekając na jej odpowiedź, uśmiechnął się pod nosem.

- Zapraszam na kieliszek szampana.

Szampan w porze lunchu? W dzień pracy? Zaskoczona patrzyła, jak dyrektor zarządzający dużej firmy obracającej miliardami dolarów wyjmując butelkę szampana z kubeczka wypełnionego kostkami lodu, wyciąga korek i nalewa do kieliszków złocisty trunk.

- Proszę.

Kiedy wejdiesz między wrony...

Podniosła kieliszek do ust, Warren również. Nie spuszczał z niej wzroku. Kiedy na moment oderwała spojrzenie, skorzystał z okazji i wyjął klamrę z jej włosów. Opadły jej na ramiona.

- A to ci oddam później. - Schował klamrę do kieszeni.

- Warren... - Głos uwiązł jej w gardle. Powietrze stało się naelektryzowane.

- Cii. Chcę tylko na ciebie popatrzeć.

Powinna się sprzeciwić, ale byli niewidoczni z ulicy, ukryci we własnym prywatnym świecie. Włosy łaskotały ją w szyję, a ona czuła się wolna, jakby zrzuciła niewidoczne jarzmo.

Po chwili Warren zaprowadził ją na koc, zdjął buty i położywszy się, skinął głową, aby zajęła miejsce obok.

Posłuchała.

- Masz cudowne włosy - szepnął. Nie wykonał najmniejszego

ruchu, ona jednak miała wrażenie, jakby jego głos przewiercał ją na wylot. – Lekko falujące, o soczystej barwie. Po prostu piękne.

– Włosy jak włosy. – Wzruszyła ramionami, ale w sumie ucieszył ją komplement.

– O, przepraszam bardzo. Zobacz... – Zanim zaprotestowała, przyłożył jej dłoń do swojego serca. Biło szybko, mocno.

– Musisz ograniczyć kofeinę.

– Nie żartuj, Tildo. – Delikatnie pocierał kciukiem o jej nadgarstek. W drugiej ręce trzymał kieliszek. Po chwili odstawił oba, jej i swój. – To nie z powodu kawy czy napojów energetycznych serce mi tak wali, lecz z twojego powodu. Jesteś tak niesamowicie seksowna...

Czuła, jak się czerwieni, jak pieką ją policzki.

– Nie w tym stroju.

– A właśnie, że w tym. – Przesuwał palce wzdłuż guzików jej bluzki. – Bo wiem, co skrywasz pod nim, jakie tajemnice. Pokażę ci... – Kiedy próbowała się cofnąć, przycisnął mocniej jej dłoń do swojego serca. – Nie odchodź. Zaufaj mi. Chcę ci tylko pokazać, jaka jesteś seksowna.

Oszołomiona jego słowami, nie była w stanie drgnąć. Warren rozpiął górny guzik, przesunął palec niżej, rozpiął kolejny. Jego dotyk ją rozpalał. Wstrzymała oddech.

Co za paradoks. Po Bryanie straciła poczucie bezpieczeństwa, ze strachu przed mężczyznami wzniosła wokół siebie mur. Warren cierpliwie go burzył, a ona mu na to pozwalała. Z jednej strony była podniecona, z drugiej pełna obaw.

Trzeci guzik, czwarty... Rozchylił materiał, odsłaniając jej dekolt i zamruczał z zadowoleniem. Bez słowa pochylił się i zastąpił palce ustami. Całował wybrzuszenie nad stanikiem,

ale dalej już nie rozpiął bluzki. Tilda ponownie przycisnęła rękę do jego torsu. Szybkie bicie serca, które wyczuwała, świadczyło o podnieceniu Warrena. Obsypując ją pocałunkami, wędrował wyżej, obojczyk, szyja, wreszcie policzek. Gdyby poruszyła głowę, jego usta znalazłyby się na jej wargach.

Zamarła w oczekiwaniu na ten moment. Warren zbliżał się powoli, milimetr po milimetrze...

Och, jeden pocałunek nikomu nie zaszkodzi!

Obróciła głowę. Przez ułamek sekundy nic się nie działo, a potem jego usta przywarły do jej warg. Po chwili pocałunek stał się gorący, namiętny. Warren pchnął ją na koc, wsunął nogę między jej uda, podsunął spódnicę. Płonęła, języki ognia lizały ją po ciele. Poczowała na brzuchu twardy członek.

Świadomość, że potrafi tak podniecić mężczyznę, powinna ją ucieszyć, ale tak się nie stało.

Tilda zastygła z przerażenia. W ustach jej zaschło, nie mogła nabrać powietrza ani wydobyć głosu. Wpadła w panikę. Zdenerwowana zaczęła napierać dłońmi na tors Warrena, wiedząc, że nie ma szansy go z siebie zepchnąć, że jest zdana na jego łaskę.

Warren znieruchomiał, po czym odsunął się. Przyglądając się jej uważnie, zaklął pod nosem i usiadł.

- Znów się zapędziłem. Wybacz. Powinienem być cię spytać o zgodę.

Miała wrażenie, jakby znalazła się na karuzeli, której nie umie zatrzymać, a z której bardzo chce zejść.

- Nie, Warren. - Przysunęła się do niego, ujęła jego twarz i zmusiła go, aby spojrzał jej w oczy. - To nie jest twoja wina. Nie zrobiłeś nic złego.

Było jej niedobrze na myśl, że Warren czuje się winny. I że

ona nie umie temu zaradzić. Ilekroć traciła pewność siebie, wpadała w panikę i wszystko zaczynało ją boleć. Skąd to poczucie zagrożenia? Gdyby wiedziała, potrafiłaby temu zaradzić.

- Może przydałby nam się jakiś kod, słowo czy hasło, które by... - urwał. - Już za późno, tak? Wszystko zepsułem?

- Nic nie zepsułeś. Okazujesz mi wręcz anielską cierpliwość, ale faktem jest, że... no, że mam problemy emocjonalne. Więc raczej nie licz na to, że nasze małżeństwo może ewoluować...

Iskry, jakie między nimi przeskakiwały, zgasły. Wspaniale. Dlaczego zawsze musi wszystko zepsuć swoimi rozterkami i lękiem? Dlaczego nie potrafi zdecydować, czego chce? To niesprawiedliwe wobec Warrena.

Powoli wyciągnął rękę i zapiął jej bluzkę.

- Nie liczę. Jedynie chcę ci dać możliwość swobodnego wyrażania swojej seksualności. W głębi duszy jesteś przeciwieństwem osoby, za którą próbujesz uchodzić. Jeżeli będąc ze mną, zdołasz zrzucić pancerz i pokazać światu swoją prawdziwą twarz, uznam to za swój sukces.

Zamrugła. Wyraz powagi nie znikł z jego twarzy. Nie cierpiał, że go odtrąciła, nie był na nią zły. Na tym etapie życia nie potrafiłaby funkcjonować w związku i Warren zdawał sobie z tego sprawę. Rozumiał ją i jej potrzeby lepiej niż ona sama.

Mimo to poczuła drobny zawód, że Warren nie klęczy u jej stóp i nie mówi o swoim złamanym sercu, które tylko jej miłość może wyleczyć. Oczywiście wcale tego by nie chciała, po prostu sądziła, że piknik na trawie coś oznacza. I oznaczał: Warren oferował jej przyjaźń i poczucie bezpieczeństwa.

- Dziękuję za miły lunch - powiedziała. - Jest tu o wiele przyjemniej niż w restauracji.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez dwa dni Warren wracał myślami do niespodzianki, jaką przygotował w ogrodzie. Wszystko potoczyło się gładko i przyjemnie, nikt do nikogo nie miał pretensji, nikt na nikim nie próbował wywierać presji. Tilda przekonała się, że w jego towarzystwie nie musi udawać oschłej pracownicy. Może być sobą, nosić zmysłową bieliznę, chodzić z rozpuszczonymi włosami. Czy w skrytości ducha liczył na coś innego? Może. Nie umiał powiedzieć.

Uświadomił sobie, że musi się jeszcze sporo nauczyć, zwracać większą uwagę na szczegóły. W sumie jednak zdał egzamin na piątkę, udowodnił, że kiedy trzeba, potrafi się wycofać. Podejrzewał, że jeszcze wielokrotnie będzie to Tildzie udowadniał. Nie szkodzi. Niech tak będzie. Nigdzie się nie spieszą.

Dlaczego jednak tamten piknik nie dawał mu spokoju?

Może dlatego, że nie wiedział, jaki powinien być jego następny krok. Działał trochę po omacku, podczas gdy zwykle dążył prosto do celu – wtedy był w swoim żywiole, a teraz... teraz stąpał po grząskim gruncie.

Dawniej, gdy miał kłopoty w relacjach z ludźmi, uciekał w pracę, jednak Tilda, nieustające źródło jego frustracji, zajmowała główne miejsce w jego życiu zawodowym – oraz prywatnym.

Im więcej czasu z nią spędzał, tym bardziej był nią zafascynowany. Do wszystkich zadań podchodziła z zapałem,

każde atakowała niczym wojownik ninja, błyskawicznie pokonywała trudności.

Gdy rzucała się w wir pracy, od samego patrzenia na nią można było dostać zawrotu głowy. Dlatego zależało mu, aby pozostała w Stanach.

Potrzebował jej, a raczej firma jej potrzebowała. Tyle że on i firma stanowili jedność.

Minęło parę dni.

Kiedy w piątek Tilda wyłoniła się z sypialni, kilka luźnych kosmyków zwisało jej po obu stronach twarzy. Widząc to, Warren uśmiechnął się. Zawsze wychodzili ze swoich pokoi o tej samej porze i spotykali się na korytarzu. Razem jechali do pracy i razem wracali.

Lubił to. Po drodze omawiali, co się wydarzyło, wieczorem zaś jedli wspólnie kolację.

- Jak dotąd to chyba twoja najseksowniejsza fryzura - oznajmił, po czym wolno uniósł rękę, jakby chciał ostrzec Tildę, że zamierza jej dotknąć, a dopiero po chwili ujął w palce jej brodę i ją lekko obrócił. - Podoba mi się, kiedy eksperymentujesz i sprawdzasz, jak mnie doprowadzić do szaleństwa.

- Do szaleństwa? - Zmrużyła oczy. - W takim razie pewnie nie chcesz wiedzieć, jakiego koloru mam bieliznę?

Kiedy jęknął, wybuchnęła wesołym śmiechem. Eksperymentowała również z flirtowaniem; stawała się coraz odważniejsza, coraz bardziej bezczelna.

No cóż, zasłużył na to, bądź co bądź sam stworzył tego potwora.

- Mylisz się. Bardzo chcę wiedzieć.

Przysunęła się, przyciskając twarz do jego dłoni. Kolejny

odważny krok z jej strony, a dla niego nagroda za cierpliwość.

- Błękitną. Z jedwabiu.

- Moj ulubiony kolor.

Przez moment przypatrywali się sobie w milczeniu. Gdyby to była jakakolwiek inna kobieta, Warren by ją pocałował, ale z Tildą nie mógł ryzykować. Już dwa razy zbyt szybko przystąpił do działania. Oczywiście najchętniej rozpiąłby kilka guziczków i zobaczył ten błękit na własne oczy. Hm, może to nie jest głupi pomysł?

Przez moment wahał się, ale kiedy Tilda cofnęła się, opuścił rękę. Dobrze, że nie uległ pokusie. Starając się nie okazać rozczarowania, puścił ją przodem.

Przez resztę dnia wyobrażał sobie, jak Tilda w błękitnym staniczku i jedwabnych majteczkach leży w prowokacyjnej pozie na biurku.

Tak czy inaczej tego dnia niewiele czasu poświęcił na pracę. Projektem zajmowała się Tilda, podczas gdy on myślami tkwił w jej dekolcie.

Stąd do obłędu już tylko jeden krok.

Sytuacja nie uległa poprawie wieczorem, kiedy w trakcie kolacji Tilda zaczęła opowiadać o artykule, jaki przeczytała w piśmie branżowym, na temat napojów energetycznych i ich pozytywnych skutków na zdolność koncentracji u studentów. Ożywiona, gestykulowała energicznie i przy każdym ruchu rąk kołnierzyk bluzki odrobinę się marszczył. Warren co rusz zerkał na niego z nadzieją, ale niestety nic z tego dalej nie wynikło.

Wreszcie odłożył widelec.

- Tildo...

Urwawszy w pół słowa, zmarszczyła czoło.

- Za dużo mówię?

- Za mało o rzeczach, które mnie interesują. Dlaczego wcześniej wspomniałaś o kolorze swojej bielizny? Żeby doprowadzić mnie do obłędu czy żeby zachęcić do oględzin? Bo nie chciałbym postąpić niewłaściwie, a z drugiej strony nie chciałbym przegapić zaproszenia.

Zamrugła.

- Nie wiem... chyba nie miałam konkretnego planu.

- Akurat!

Pohamował złość, która - jak wiedział - wynikała z frustracji erotycznej. A tę frustrację, co również wiedział, mogłaby zlikwidować jedynie długa sesja w łóżku z żoną. A na to się na razie nie zanosilo.

Tilda potarła skronie.

- Po prostu lubię z tobą flirtować. Cały czas myślę o tym, żeby pokazać ci, co mam na sobie.

- Serio? Fantazjujesz, że wpadam do ciebie do pokoju, kiedy się rozbierasz? Wiesz, to bez trudu można zaaranżować.

Wzięłyby sobie tydzień wolnego. Musiałaby mu tylko dać sygnał.

W odpowiedzi otrzymał uśmiech.

- Z fantazjowaniem to przesada. Ale potrzebuję... sama nie wiem czego.

Czyli podobnie jak on odczuwa pewną frustrację? To dobrze. W dodatku nie prosiła, by zostawił ją w spokoju. To jeszcze lepiej. Ale nie mógł przejąć inicjatywy, wcześniej to się źle kończyło.

Chryste, zwariuje przez nią!

Naprawdę mu na niej zależało. Pragnął jej pomóc przełamać strach. Powoli robiła postępy, zrzucała pancerz ochronny, a kobieta, która się spod niego wyłaniała, niejednego



mężczyznę mogłaby przyprawić o palpitacje serca.

- Opowiedz mi swoją fantazję. Widzę cię w bieliźnie i...?

Zacisnęła zęby. Warren zaklął w duchu. Nic nie mówił, wiedział, że muszą coś zmienić w swych relacjach. Poza tym ciekaw był jej odpowiedzi.

- Nie nazwałabym tego fantazją.

- A ja tak. - Był w tej dziedzinie ekspertem. - Skoro o tym myślisz, to masz przed oczami jakiś scenariusz. Opisz mi go. Śmiało. Nie bój się, nie wyrządzą ci krzywdy.

Jej skóra przybierała coraz jaskrawszy odcień czerwieni. Może nie powinien się z tego tak cieszyć, ale kolor oznaczał, że obrazy w jej głowie mają charakter bardzo erotyczny, a on... cóż, pragnął usłyszeć, o czym jego piękna żona fantazjuje.

- Powiedz, Tildo - szepnął. O kolacji, która stygła na talerzu, zapomniał. - Nic ci nie grozi.

- Dobrze. Więc wyobrażam sobie, że przychodzę do twojego pokoju. W szlafroku. Ty leżysz w łóżku i obserwujesz mnie. Zdejmuję szlafrok, kładę się na tobie...

- Wolniej. - Uniósł rękę. Erotyczne obrazy przesuwają mu się przed oczami. - Bo nie nadażam...

- Też sobie wyobrażasz tę scenę? - spytała szeptem, rozglądając się po ogromnej jadalni, jakby sprawdzała, czy nikt ich nie podsłuchuje.

Poczuł wzwód. Nic dziwnego, każdy mężczyzna byłby podniecony na myśl o półnagiej kobiecie, która odwiedza go w sypialni.

- A żebyś wiedziała - zamruczał, puszczając wodze fantazji. A więc Tilda wyciąga się na kołdrze, po chwili siada na nim ... Zaraz, zaraz. Jeszcze raz. Tilda wchodzi do pokoju, zdejmuje szlafrok, wyciąga się na łóżku, potem układa się na nim; on leży

na dole, ona na górze.

Boże, jakie to proste! Chciała mieć kontrolę, nie czuć się podporządkowana. Dlaczego wcześniej nie zwrócił na to uwagi? Jedynym wytłumaczeniem było to, że kiedy znajdował się blisko Tildy, krew odpływała mu z głowy i gromadziła się w niższej partii ciała.

- Powiem ci, co zrobimy - odrzekł zły na siebie, że niepotrzebnie zmarnował tyle czasu. - Wstaniesz od stołu, pójdziesz na górę, rozbierzesz się, włożysz szlafrok, a pod spód najbardziej erotyczny zestaw bielizny, jaki masz, a potem zajrzysz do mojej sypialni. Będę na ciebie czekał. W łóżku.

To niesamowite. Zdobyła się na odwagę.

Zaraz pójdzie do Warrena, ale nie, nie w stringach i staniku z czarnej koronki, które niewiele pozostawiały dla wyobraźni. Ten komplet wydał jej się zbyt ryzykowny, zbyt nieprzyzwoity.

Sięgnęła po przeciwieństwo czarnego wyuzdania: stanik i majteczki z żółtej satyny. Włożywszy je, stanęła przed dużym lustrem zajmującym połowę ściany w garderobie. Nie, wygląda... za żółto.

Przebierała się jeszcze pięć razy, zanim w końcu wróciła do pierwszego kompletu, z którego zrezygnowała na rzecz czarnej koronki. Była to halka oraz stringi, wszystko w kolorze pudrowego różu. Halka podtrzymywała piersi, a jednocześnie - ponieważ miała głęboki dekolt - niemal całkiem je odsłaniała. Z kolei stringi zlewały się kolorystycznie z ciałem i wydawały się niewidoczne.

Patrząc na nią, każdy mężczyzna by wiedział, że ubrała się tak specjalnie dla niego.

I dlatego nie pójdzie do sypialni Warrena. Co jej strzeliło do

głowy? Przecież razem pracowali, ich małżeństwo było fikcją. Intymne kontakty między szefem a pracownicą to niedorzeczny pomysł.

Zdjęła halkę, wrzuciła ją do szuflady, szufladę zsunęła i oparła się o nią, by przypadkiem znów jej nie otworzyć. To wariactwo. Nie, ona się poddaje, wycofuje.

Tylko że... Warren jest jej mężem. To znaczy nie są normalnym tradycyjnym małżeństwem, ale jednak łączy ich coś więcej niż praca. Darzyła go sympatią i czuła do niego pociąg. Nie ma w tym nic złego. Nie musi się nikomu z tego tłumaczyć, nawet samej sobie.

Zresztą Warren nie postawił przed nią jakiegoś strasznie trudnego zadania. Po prostu dał jej możliwość spełnienia fantazji. Jeżeli poczuje się niezręcznie, nie musi nic robić, może poprzestać na zrzuceniu szlafroka. Warren nie obrazi się, nie urządzi awantury. Jeżeli będzie chciała wyjść w szlafroku na taras i napić się wina, Warren wstanie z łóżka i pójdzie do kuchni po butelkę.

Ale nie chciała wychodzić na taras. Pragnęła sprawić, aby Warren wił się z rozkoszy. Żeby pożerał ją wzrokiem. Chciała kochać się z nim, przeżywać orgazm za orgazmem. Chciała być wolna, robić wszystko, na co ma ochotę i nie bać się, że będzie uważana za dziwkę.

Hm, może powinna zaryzykować. Otworzyła szufladę. Po chwili zasunęła ją z powrotem.

Nie mogła się zdecydować. Może Warren będzie zszokowany jej pomysłami, zgorszony tym, co usłyszy, przerażony jej zepsutą wyobraźnią. A może będzie tylko zawiedziony, że nie jest tą skromną konserwatywną osobą, za jaką próbowała uchodzić.

Wymówki, to wszystko były wymówki. Przecież Warren wie, jaka jest. Przyłapał ją w seksownej bieliźnie. Okej. Z taką siłą wyciągnęła szufladę, że ta wylądowała na podłodze. Na dywan wysypały się dziesiątki jedwabnych i koronkowych majtek oraz staników w różnych kolorach.

Nagle w komórcie rozległ się dźwięk esemesa. Zerknęła na wyświetlacz.

*Wszystko w porządku?*

Wiedział, że się waha. Że bije się z myślami. Był piekielnie spostrzegawczy.

*Jeśli nie jesteś gotowa, to okej. Pamiętaj, ty rządysz, ty o wszystkim decydujesz.*

Poczuła, jak wstępuje w nią moc. Warren daje jej do zrozumienia, że to ona dzierży ster.

Innymi słowy ma kontrolę. Ile? Jaką? Czy będzie jej posłuszny? Czy będzie wykonywał to, co mu każe?

*Ty pociągasz za sznurki.*

Odpowiedź najwyraźniej brzmiała: tak, Warren będzie wykonywał jej polecenia. Miała wrażenie, jakby w ciągu godziny nauczył się czytać w jej myślach. Zaintrygowana chwyciła z podłogi jedwabny różowy zestaw i szybko, zanim znów stchórzy, włożyła go na siebie.

Dostała na piśmie gwarancję, że to ona reżyseruje dzisiejszy spektakl. Wiedziała, że Warren nie złamie słowa. Ufała mu. Dlatego mogła przez kilka godzin o niczym nie myśleć, zapomnieć o otaczającym ją świecie.

Zarzuciła szlafrok, przewiązała się paskiem w talii. Szlafrok niczym szczególnym się nie wyróżniał; kupując go, nie sądziła, że będzie służył do uwodzenia. Do uwodzenia? O Chryste! W co ona się wpakowała?

W nic. W każdej chwili może się wycofać. Gra pierwsze skrzypce. Jest dowódcą, reżyserem. Odwagi!

Zamiast przejść korytarzem do sypialni Warrena, skierowała się do łazienki łączącej oba pokoje. W korytarzu spotykali się codziennie rano, kiedy ruszali do firmy. Przejście przez łazienkę było bardziej... tajemnicze. Pozwalało oddzielić życie zawodowe od prywatnego.

Kiedy otworzyła drzwi do sypialni, na moment przystanąła, by nacieszyć się widokiem. Warren, tak jak obiecywał, leżał w łóżku, w bokserkach. Wstrzymała oddech. Był fantastycznie zbudowany. Wprawdzie tego się spodziewała, ale rzeczywistość okazała się wspanialsza od obrazów, jakie pojawiały się w jej głowie.

- Widzę, że ubrałeś się stosownie do okazji - powiedziała, starając się ukryć to, że puls jej przyśpieszył.

- Lubię jasne sytuacje. - Łobuzerski uśmiech sprawił, że serce zabiło jej mocniej. - Tak jest lepiej, nie sądzisz?

Było idealnie; miała na sobie więcej niż on. Podejrzewała, że to nie jest przypadek. Warren robił, co mógł, aby poczuła się pewniej i osiągnął cel: przestała się denerwować.

Ale napięcie erotyczne rosło. Atmosfera w pokoju gęstniała, im dłużej ona wpatrywała się w prawie nagą postać na łóżku. Kiedy wcześniej wyobrażała sobie tę scenę, Warren był mało wyraźny, jakby znajdował się w cieniu. A teraz...

Bała się, że odtąd zawsze będzie jawił się jej rozebrany. Wyglądał fantastycznie; nadal sprawiał wrażenie silnego, ale inaczej silnego niż w firmie. Oblizła się ze smakiem. Mógł zrobić z nią wszystko, co chciał; nie ruszyłaby palcem, żeby go powstrzymać.

- Będę leżał, dopóki nie każesz mi zmienić pozycji - oznajmił.

- Traktuj mnie jak marionetkę, ciągnij za sznurki. Będę posłuszny.

Mówił tym samym władczym tonem co zawsze. To było niesamowite: z jednej strony uosabiał siłę i męskość, a z drugiej dawał do zrozumienia, że to ona sprawuje kontrolę. Wolnym krokiem zbliżyła się do łóżka.

- Dobrze, więc nie ruszaj się. Zdejmę szlafrok. Chcę zobaczyć, jak bardzo podoba ci się to, co mam pod spodem.

Jeśli wszystko pójdzie po jej myśli, nie powinna mieć problemów z odczytaniem jego reakcji.

- Oj, zobaczysz, zobaczysz. - Skinął na swoje podbrzusze. - Nawet gdybym chciał ukryć, jak bardzo mnie podniecasz, to w tych gatkach nie dałbym rady.

Postanowiła się przekonać na własne oczy. Nieśpiesznie rozwiązała pasek, następnie zsunęła kusząco szlafrok z jednego ramienia, a po chwili z drugiego.

- Piękny kolor - pochwalił Warren, widząc jedynie ramiączka halki. - Nie mogę się doczekać reszty.

Opuściła szlafrok. Opadł na podłogę, odsłaniając bieliznę. Z gardła Warrena wydobył się niski pomruk. Zmienił pozycję z leżącej na półsiedzącą, ale zgodnie z obietnicą nie próbował wstać. Głodnym wzrokiem wodził po jej ciele, nie pomijał żadnego miejsca. W bokserkach pojawiło się wybrzuszenie, od którego Tilda z kolei nie potrafiła oderwać spojrzenia.

- To trudniejsze, niż sądziłem - mruknął. - Tak strasznie chcę cię dotknąć.

Ale nie wyciągnął ręki, czekał na pozwolenie. Jego oczy płonęły, biła z nich tęsknota, której nie mógł zaspokoić, bo obiecał Tildzie, że będzie posłuszny jej życzeniom. Świadomość władzy, jaką nad nim ma, sprawiła, że zakręciło się jej w głowie.

- Dobrze się składa - odrzekła. - Bo chcę, żebyś mnie dotknął. Napotkał jej spojrzenie. Twarz miał rozpaloną, ale dalej trwał bez ruchu; nie drgnął mu ani jeden mięsień. Wykazywał niewiarygodne opanowanie. Była pod wrażeniem.

- Proszę o więcej informacji. Jak byś chciała? Gdzie? Tutaj?

Tutaj i wszędzie, odparła w duchu. Wciąż miała nad nim władzę. Podeszła do łóżka i pchnęła Warrena na wznak, po czym kucnęła przy jego stopach i zaczęła przesuwać się wyżej. Minęła jego kolana, uda, zatrzymała się przy biodrach, następnie usiadła na nim.

- Zaciśnij ręce na moich piersiach - poinstruowała.

Kiedy spełnił polecenie, przeniknął ją dreszcz. Oczywiście wiedziała, że Warren bez trudu mógłby przekręcić ją na bok i przygnieść własnym ciałem, ale ufała mu. Przymknęła oczy. Jego dłonie na jej piersiach - to była rozkosz. Nagle oboma kciukami potarł sutki. Wciągnęła z sykiem powietrze.

- Jeszcze...

Powtórzył manewr, po czym wsunął ręce pod cieniutki materiał i zaczął ją gładzić po skórze.

- Co jeszcze byś chciała? - zapytał. - Pieszczoty językiem?

Skinęła głową, bo nie była w stanie wydobyć głosu. Warren uniósł się i zacisnął usta na sutku przykrytym jedwabną halką.

- Zsuń halkę - szepnęła i po chwili poczuła na piersi lekki powiew. Przykrywszy ustami jej pierś, językiem rysował na niej kółka. Tilda kołysała się, najpierw wolno, potem coraz szybciej. Warren dotrzymywał jej tempa. Zamknęła oczy i przeniosła się w inny świat.

Wydawanie mężczyźnie poleceń, mówienie mu, co ma robić, było o wiele bardziej ekscytujące, niż sądziła. Nie czekając na podpowiedź, Warren przeszedł do drugiej piersi. Tak fachowo

się nią zajmował, że Tilda nie mogła się oburzyć i twierdzić, że wcale tego nie chciała. Bo chciała. Wyszeptała jego imię, chwyciła go za włosy i wygięła plecy. Owijając nogi wokół jego pasa, piętami dała mu znak, że jest gotowa. Żałowała, że nie zdjęła bielizny, ale nic straconego; przecież może wydać rozkaz.

- Rozbierz mnie - poleciła, nie czując skrępowania.

Nawet sekundy się nie wahał. Halka wylądowała na podłodze. Następnie przesunął Tildę między swoje uda. Wpatrując się jej w oczy, zahaczył palec o gumkę w stringach i pociągnął; uwolnił jedną nogę, drugą...

- Błagam, powiedz, abym popieścił twój wzgórek - szepnął. - Chcę poznać twój smak.

- Tak, ja też tego chcę.

- Muszę trochę zmienić pozycję. Mogę?

Skinęła przyzwalająco głową. Wsunął ręce pod jej pośladki. Po chwili leżała na krawędzi łóżka, ze stopami opartymi o podłogę. Warren klęknął między jej udami. Nie potrafiła opanować drżenia.

- Spokojnie, odpręż się. Teraz cię dotknę, dobrze?

Położywszy dłonie na jej kolanach, zaczął nimi delikatnie wodzić w górę i w dół, po udach i brzuchu. Nie próbował jej przytrzymać, nie wykonywał żadnych gwałtownych ruchów. Widziała napięcie na jego twarzy; domyśliła się, ile go ta powściągliwość kosztuje. Wszystko to robił dla niej. Była wzruszona jego poświęceniem i cierpliwością.

Leżała bliska łez, doświadczając cudownej błogości, kiedy nagle Warren rozchylił szerzej jej nogi.

- Powstrzymaj mnie, jeśli coś ci nie będzie pasowało.

Odczekał, aż Tilda skinie głową, dopiero wtedy przysunął się bliżej. Zamruczała przeciągle. Im mocniej ją pieścił, tym



głośniej mruczała. Wkrótce z całej siły naparła wzdórkim na jego język, błagając o więcej. Hojnie ją obdarowywał pieścnotami. Używał ust, a także palców, odnajdywał miejsca, o których nie wiedziała, że należą do strefy erogennej.

Podeksctowana, roznamiętniona, mówiła coś, ale nie miała pojęcia, o co prosi. On jednak zrozumiał: jego palce, język i usta pracowały bez wytchnienia. Po chwili naprężyła się jak struna, znieruchomiła, następnie zaczęła gwałtownie drzeć. Orgazm raz po raz wstrząsał jej ciałem.

A więc to tak wygląda!

Warren czekał, żeby wróciła na ziemię. Położył się obok na łóżku, nie dotykał jej. Wpatrywała się w niego ze zdumieniem w oczach, żałując, że nie ma nic, co by mu mogła dać. Najchętniej jakiś medal.

- Nigdy w taki sposób nie przeżyłam orgazmu. To wszystko twoja zasługa - dodała ze śmiechem.

- Ja tylko słuchałem instrukcji.

Uniosła brwi. Tylko?

- Czy nadal trzymam stery?

- Oczywiście. To twoja fantazja. Kiedy się zakończy, po prostu możesz wstać i wyjść do siebie. Albo zostać tu na całą noc, wtedy ja pójdę spać do innego pokoju.

Nie rozumiała go: skupił się na niej, na jej przyjemności, o sobie w ogóle nie myślał. Wiedziała, że musi zadać pytanie, które nie dawało jej spokoju.

- Dlaczego, Warren? Co tobą kieruje? Dlaczego to robisz?

- Dlaczego pozwalam pięknej seksownej kobiecie rozebrać się przede mną, a potem patrzeć, jak nią wstrząsa orgazm? Tak, to bardzo dziwne. Chyba coś jest ze mną nie w porządku.

- Ale... ale ty nic z tego nie miałeś.

- Mylisz się, Tildo. Dla mnie to też było niesamowite przeżycie.

Poczuła, że dzieli ich zbyt wielka odległość. Przysunęła się bliżej i wzięła Warrena za rękę.

- Ale... no wiesz, nie szczytowałeś.

- To prawda. Jednak uzgodniliśmy, że dziś spełniamy twoją fantazję. Ty jesteś gospodynią, a ja zwykłym pomagierem.

- Mam pomysł. - Podobało jej się sprawowanie kontroli w sytuacji łóżkowej, ale wiedziała, że jest za mało doświadczona, aby zadowolić Warrena. A chciała, bardzo chciała. Zasługiwał na to, aby być potraktowany po królewsku.

- Czy teraz możemy być współgospodarzami?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Na moment zaniemówił. Współgospodarzami? Uśmiechnął się mimo napięcia spowodowanego niemożnością zaspokojenia własnych potrzeb. Tilda gładziła go delikatnie po dłoni. Nigdy nie przypuszczał, że tak niewinna pieszczota może działać tak podniecająco.

- Musisz mi wyjaśnić, co przez to rozumiesz - powiedział, kiedy odzyskał głos. - Może to słowo co innego znaczy w Australii niż tutaj - zażartował.

- Chyba znaczy to samo - odparła szeptem. - Bardzo mi się ta zabawa podoba, ale nie może być tak, że tylko ja czerpię z niej przyjemność. Tobie też się coś należy.

- Czyli nie muszę dłużej czekać na twoje instrukcje lub pozwolenie? - upewnił się Warren. - Mogę pokazać ci, jaki potrafię być kreatywny?

Skinęła głową, a jego przepełniła radość. Osiągnął cel: Tilda przestała być spięta w jego towarzystwie. To był najwspanialszy prezent, jaki mogła mu ofiarować.

Zamiast wyrazić wdzięczność słowami, postanowił zademonstrować jej, co czuje. Zresztą sypialnia nie była najlepszym miejscem do rozmów, była idealnym miejscem do baraskowania w pościeli.

Nie tracąc czasu, pozbył się bokserek. Tilda obserwowała go uważnie, oczy lśniły jej z zadowolenia.

- Dlaczego ktoś taki jak ty w ogóle nosi ubranie? - mruknęła. - To grzech zakrywać takie wspaniałości.

Uśmiechnął się szeroko.

- Rozumiem, że podoba ci się to, co widzisz?

- Bardzo. Kiedyś sądziłam, że podobasz mi się w garniturach, ale wolę cię w takiej postaci.

- Kiedyś łączyły nas relacje stricte służbowe. - Ugryzł się w język. Bezpieczniej o tym nie wspominać, zwłaszcza że jutro znów będą razem pracować. - Oczywiście nadal łączą, ale jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Praca to praca, a dom to dom, prawda?

- Nieprawda.

Zamarł, czekając na dalszy ciąg.

- W pracy mówisz takim „dyrektorskim” głosem, który jest strasznie seksowny.

Warren wybuchnął śmiechem.

- Koniecznie chcesz go słyszeć w sypialni? Może jednak tu skupimy się na czynnościach niewerbalnych? - Wyciągnął się ponownie na łóżku i zgarnął Tildę w ramiona.

Przytuliła się. Zrobiło mu się gorąco.

Naga Tilda... o tym marzył i wciąż nie mógł uwierzyć, że marzenie się spełniło. Bielizna, którą wcześniej miała na sobie, była piękna, zmysłowa, stanowiła coś w rodzaju przekąski przed daniem głównym, ale nie żałował, że się jej pozbyli.

Przywarł ustami do warg żony. Kusiło go, aby wodzić dłońmi po jej pośladkach, całować każdy zakamarek jej ciała - dała mu zgodę na bycie kreatywnym - wolał jednak dostać kilka wskazówek.

- To było podniecające, kiedy mówiłaś mi, co mam robić.

- Bardzo podniecające - przyznała. - Samą mnie to zdziwiło.

- A dlaczego? Nigdy nie...

No tak, oczywiście, że nigdy nie mówiła żadnemu mężczyźnie,

że chce mieć całkowitą kontrolę nad tym, co się dzieje. Warren sam musiał to z niej wyciągnąć, musiał też zaproponować, aby odegrała scenkę ze swoich fantazji erotycznych. Ciekawe, jakie jeszcze tajemnice ukrywała?

- Jeszcze mnóstwo przed nami - szepnął i ponownie zmiążdżył jej usta pocałunkiem.

Rozchyliła wargi. Zamruczał. Nie broniła się. Była ufna; tak szybko wyzbyła się lęku. Przytuliła się mocniej. Języki się splotły. Chciał przewrócić ją na wznak, przygnieść do materaca... Nie, lepiej nie. Zamiast tego sam przekręcił się na plecy i wciągnął Tildę na siebie. Jej brzuch przylegał do jego członka. Co za rozkosz. W tej pozycji nie mogła się czuć zniewolona, a on miał wolne ręce. Pocałunki stały się bardziej namiętne.

Instynktownie poruszył biodrami. Odpowiedział mu ruch jej bioder.

- Skarbie, dłużej nie wytrzymam, muszę w ciebie wejść. Czy...

- Tak, też tego chcę.

Lekko się uniosła, a on chyba pobił rekord świata w nakładaniu prezerwatywy. Kiedy był gotów, wprowadziła go do środka.

Było lepiej niż we wszystkich jego fantazjach razem wziętych. Podobało mu się miejsce, w które stopniowo się zanurzał, ale najbardziej podobał mu się entuzjazm Tildy, która poruszała biodrami, usiłując znaleźć odpowiedni rytm. W jego prywatnym rankingu pozycja na jeźdźca awansowała na pierwsze miejsce.

- Och tak - zamruczał. - Poruszaj się we własnym tempie...

Zmarszczyła czoło, jakby zastanawiała się nad jego słowami, po czym zmieniła kąt nachylenia i przyspieszyła.

- Jesteś piękna, taka piękna... - Nie poznawał siebie. Nigdy

w łóżku tyle nie mówił. To szaleństwo. Zwykle rozmawiają ludzie, których łączy intymna więź, a jemu chodziło tylko o seks, o to, by Tilda nabrała pewności siebie.

- Serio? - spytała, ale nie kokieteryjnym tonem kobiety, która pragnie komplementów.

Ona naprawdę próbowała przezwyciężyć nieśmiałość.

- Jak Boga kocham. - Uniósł wyżej biodra, szukając pozycji, która da Tildzie największą satysfakcję. Znów chciał ujrzeć w jej oczach wyraz błogości. - Z rozpuszczonymi włosami wyglądasz eterycznie. Jak piękny anioł, który spogląda na mnie z góry.

O Chryste, zaraz zaczniesz recytować wiersze!

Tilda rozciągnęła usta w szelmowskim uśmiechu, który bardziej pasował do diablity.

- Widok z góry całkiem mi się podoba.

Przymknąwszy oczy, oparła ręce na jego torsie i zwiększyła tempo. Chwilę później, z trudem łapiąc oddech, zaczęła powtarzać jego imię.

Odnalazł palcem łechtaczkę. Tilda odrzuciła w tył głowę i wydawała seksowne pomruki. Wstrzymywał się, czekając, aby doszła. Przestał się kontrolować dopiero wtedy, gdy poczuł, jak wstrząsa nią orgazm.

Opadła, dygocząc na całym ciele, a on instynktownie ją objął, by nie zsunęła się na materac. Przynajmniej tak sobie tłumaczył. W rzeczywistości bał się, że jeśli ją puści, to sam pofrunie gdzieś daleko niczym liść na wietrze.

Z ustami przy jego szyi szeptała jakieś słowa, które nie miały sensu. A może miały, może to on wciąż był zbyt oszołomiony, aby zrozumieć ich sens. Nie pojmował, co się z nim dzieje...

Całe życie nosił pancerz. Nie miał czasu na uprzejmości, a nie

chciał nikogo skrzywdzić swą szorstkością, dlatego trzymał ludzi na dystans. Przy Tildzie przełamał się i absolutnie tego nie żałował.

Psiakrew! Nie zasłużył na to, żeby być szczęśliwy.

Obudziła się w nocy w czyimś uścisku. Wpadła w panikę. Po chwili zdołała się nieco obrócić, ale było ciemno. Serce jej waliło, krew dudniła w skroniach.

Coś... jakieś ramiona ją przytrzymały - na siłę, wbrew jej woli.

I nagle sobie przypomniała. Warren! Wieczorem kochali się w jego sypialni. Po seksie zasnęła. Mimo ciemności ujrzała przed oczami jego twarz.

Odetchnęła z ulgą. Nic złego się nie dzieje. Warren ją obejmuje, żeby być blisko niej, a nie dlatego żeby ją zniewolić. Jednak puls wciąż miała przyspieszony, a serce biło jej jak oszalałe. Chryste, co z nią jest nie tak? Przecież Warren to dobroć, szlachetność i bezpieczeństwo.

Wpatrując się w ciemny sufit, starała się przemówić sobie do rozumu i zapanować nad lękiem.

- Hej. - Ciepły oddech połaskotał ją w ramię. - Wszystko w porządku?

Skłamała, że tak. Warren... Nie chciała go martwić. Był wspaniałym człowiekiem, a jej dziwne reakcje wynikały z dawnych traum. Nagle zorientowała się, że ma problemy z oddychaniem. Wciąga powietrze, lecz ono nie dociera do płuc. Coraz bardziej kręciło jej się w głowie.

- Chcesz wrócić do swojego pokoju?

Tak, tego chciała. Niemal rozplakała się z wdzięczności. Przewróciwszy się na bok, pocałowała Warrena w czoło,

chwyciła szlafrok i uciekła do siebie.

Zapaliła światło, włożyła flanelową piżamę i wsunęła się do łóżka, w którym spała od tygodnia, czyli odkąd wzięli ślub. Hm, długo nie trwało, zanim ich związek przestał być platoniczny. Warren zasugerował, by spełniła swoją fantazję i to wystarczyło. Nawet nie musiał jej bardzo namawiać.

Nie, nie wywierał presji. Wprost przeciwnie. Po jej przykrych doświadczeniach z Bryanem tylko takie podejście – danie jej pełnej kontroli – mogło zadziałać. Oczywiście nie była naiwna. Wiedziała, że gdyby Warren chciał, mógłby w każdej chwili zmienić ich relacje i przejąć nad nią władzę. Bądź co bądź był jej mężem.

Światła nie zgasiła. Raziło ją w oczy, lecz sen nie nadchodził. Psiakość, niepotrzebnie uległa pokusie. Była podwładną Warrena i powinna się odpowiednio zachowywać. Kiedy przyszła do pracy, chciała olśnić Warrena swoimi umiejętnościami zawodowymi, a zamiast tego...

Zamiast tego przez moment czuła się spełniona i szczęśliwa.

Szczęście... Bryan odebrał jej szansę na szczęśliwe życie. Seks to jedno – zresztą z tym też nie radziła sobie najlepiej – ale normalne życie obfitujące w radości i smutki było dla niej czymś nieosiągalnym.

Rano długo stała pod prysznicem, zmywając z siebie wszelkie myśli o mężczyźnie, który wczoraj dostarczył jej tyle przyjemności w łóżku. Miała mnóstwo różnych rzeczy, którymi chciała się zająć i nie mogła pozwolić sobie na to, by cały dzień siedzieć z rozmarzoną miną.

Tuż przed ósmą sprawca wczorajszych rozkoszy zajrzał do biblioteki.

- Dzień dobry.



Tilda obróciła się. Nie spuszczał z niej wzroku. A może to ona nie odrywała od niego spojrzenia. Był taki seksowny w dżinsach i T-shircie, że miała ochotę przywołać go do siebie i... Nie!

- Dzień dobry - odpowiedziała, po czym odchrząknęła. - Czeka nas sporo pracy przed poniedziałkiem. Umówiłam spotkania z ludźmi z branży rozrywkowej...

- Jadłaś śniadanie? - wszedł jej w słowo. - Praca nie zajac. Chodź, zjemy pankejki.

- Ja... Okej. - Uwielbiała pankejki. Zresztą i tak muszą spędzić cały dzień razem. Równie dobrze mogą zacząć od śniadania. Jedząc upewni się, w jaki sposób wczorajszy seks wpłynął na ich wzajemne relacje.

Bo to, że wpłynął, nie ulegało wątpliwości. Przedtem Warren nie proponowałby śniadania, tylko rwałby się do roboty. Od kilku tygodni nie mógł się doczekać spotkań z ludźmi, o których wspomniała. Główny rywal, australijski Down Under Thunder, miał podpisane kontrakty z organizatorami festiwali muzycznych. Oni zaś, Warren z Tildą, chcieli wygryźć konkurencję i zaproponować widzom własny napój energetyczny.

- W jadalni jest zbyt oficjalnie - stwierdził Warren, prowadząc żonę na taras.

Na przykrytym obrusem stoliku czekały połyskujące w blasku słońca sztucce i talerze. Wysunął krzesło. Podziękowała mu skinieniem głowy i usiadła.

- Te spotkania to pierwszy krok do wyeliminowania Down Under Thunder - powiedziała szybko, starając się skupić na tym, co ważne, zamiast wlepić spojrzenie w szerokie ramiona Warrena.

Wczoraj kilka razy się ich przytrzymała. Ciekawe, czy

wciąż noszą ślady jej paznokci? Zrobiło jej się gorąco, kiedy przypomniała sobie Warrena leżącego na wznak i siebie na nim. Było cudownie. Poruszała się rytmicznie, swobodnie, w szalonym tempie, bez opamiętania.

- Na pewno chcesz teraz o tym rozmawiać? - spytał z uśmiechem Warren.

Kucharz postawił na stole półmisek ciepłych puszystych panekjków, talerz z plastrami chrupiącego bekonu oraz dzbanuszek z syropem, po czym zniknął.

- Tylko te spotkania zaprzętają twoje myśli?

Co miała odpowiedzieć? Wstrząsnąłeś moim światem i marzę, abyś to zrobił jeszcze raz?

To była prawda: marzyła o powtórce, ale nie mogła do niej dopuścić.

Sięgnęła po widelec. Placuszki dosłownie rozplywały się w ustach. Warren też jadł, ale jednocześnie bacznie się jej przyglądał.

- Chciałabym w końcu sfinalizować ten projekt - odparła, czując, że musi coś powiedzieć. - Oczywiście nie na gwałt, nie na siłę. Zależy mi na tym, żeby dobrze wykonać to, co do mnie należy. Liczy się każdy szczegół...

- Tildo... - Zacisnął rękę na jej dłoni. - Poradzisz sobie doskonale, nie mam cienia wątpliwości. Ale jest sobota, jemy śniadanie na tarasie, wczoraj kochaliśmy się. Jeśli nie chcesz o tym rozmawiać, w porządku, nie musimy. Wybierz inny temat, byleby nie dotyczył pracy.

Otworzyła szeroko oczy.

- Ale nas łączy tylko praca.

Zaczął pocierać kciukiem jej nadgarstek.

- Pół nocy spędziłaś ze mną, pół w swoim pokoju. Nie

potrafiłaś rozluźnić się w moich ramionach. Wkrótce imigracyjni zaproszą nas na rozmowę. Poruszą temat naszej sypialni: gdzie i jak śpimy. Lepiej, żebyśmy byli przygotowani.

Zmarszczyła czoło.

- To znaczy?

Puścił jej rękę i przeczesał włosy.

- Wczorajszy wieczór był niesamowity, prawda?

Na samo wspomnienie serce zabiło jej mocniej.

- Owszem - przyznała.

Kiedy jednak wczoraj wróciła do siebie i leżała, nie mogąc zasnąć, podjęła decyzję.

- Ale nie chcę o tym rozmawiać. To była sprawa jednorazowa, spełnienie fantazji. Nie jesteśmy prawdziwą parą, Warren, jesteś szefem i podwładną. Małżeństwo zawarliśmy z jednego powodu.

Mówiąc to, poczuła bolesny ucisk w piersi. Czy tak ma wyglądać jej życie? Czy musi pogodzić się z tym, że nie potrafi zasnąć w objęciach kochanka? Że tak trudno jej cieszyć się seksem? A co będzie później, po rozstaniu z Warrenem? Następny mężczyzna może nie być taki cierpliwy jak on.

Komu by się chciało namawiać ją do odegrania swojej fantazji? Kto by umiał odgadnąć, że w łóżku woli dominować, skoro ona sama tego nie wiedziała?

Westchnęła. Śniadanie na tarasie nie sprzyjało rozmowie o namiętym seksie. Oczywiście to, że uciekła w środku nocy, dodatkowo wszystko komplikowało.

Czuła się dziwnie rozkojarzona. Warren zdawał się rozumieć, że chce zostać sama.

Odszedł, a ona wróciła na górę.

Po kwadransie rozległo się głośne pukanie do drzwi.

Domyśliła się, że to on.

- Tildo! Porozmawiaj ze mną, proszę.

Co miała mu powiedzieć? Prościej było milczeć, wyprzeć problem, uciec. Tak sobie radziła. Uciekła od Bryana, kiedy był na dyżurze. Skorzystała z okazji i uciekła z Melbourne, kiedy Craig zaproponował jej wyjazd do Stanów, a przy Warrenie udawała, że jest skupiona wyłącznie na pracy.

Uświadomiła sobie, że to nie fair.

Otworzyła drzwi. Stał w korytarzu, wypełniając sobą całą wolną przestrzeń.

- Przepraszam - szepnęła. - Mam zwyczaj uciekać, kiedy się czegoś boję.

- Wiem. - Jego głos niczego nie zdradzał w przeciwieństwie do oczu; z nich wiele można było wyczytać. - Nie chcę być tym czymś, co cię przeraża.

Bez słowa wpatrywała się w jego twarz. Nie był w stanie ukryć emocji.

Gdyby nie otworzyła drzwi, wiele by ją ominęło. A tak zobaczyła, że dla niego to wszystko też nie jest łatwe. Że przez nią się stresuje. Nigdy dotąd nie zastanawiała się, ile go to kosztuje. Jaką cenę emocjonalną płaci za jej obecność w swoim domu.

- Wejdz.

A czy rozumiał, co ona przeżywa?

Pochylił się i pocałował ją w czoło.

- Dziękuję.

Najwyraźniej rozumiał. Okej, czas wziąć się w garść, przestać myśleć wyłącznie o sobie. Jego potrzeby były równie ważne.

- O czym chcesz rozmawiać?

Wszedł do sypialni i usiadł w fotelu stojącym w rogu przy

lampie. Skrzyżowawszy nogi w kostkach, wbił wzrok w sufit i wypuścił z płuc powietrze.

- Było mi przykro, że wyniosłaś się ode mnie w nocy. Ja... Boże, jakie to trudne.

- Co, Warren? - Przykucnęła obok niego. - Możesz mi wszystko powiedzieć.

- Naprawdę? - Uśmiechnął się trochę nieporadnie. - Wiesz, miewam problemy w relacjach damsko-męskich. Najwyraźniej nie potrafię powiedzieć kobiecie, co do niej czuję.

Zakręciło jej się w głowie. O czym on mówi? O uczuciach? Swoich do niej?

Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. To jakiś koszmar. Warren nie może się w niej zakochać! Właśnie wtedy zepsuł się jej związek z Bryanem, gdy on zaczął mówić, jak wiele ona dla niego znaczy. Wtedy ujawniły się jego zapędy do kontrolowania jej na każdym kroku.

Z drugiej strony... Tęskniła za normalnością, za sytuacją, kiedy mogłaby wyznać Warrenowi, że też coś do niego czuje.

- Zaczniemy od początku - rzekła drżącym głosem. - Czy... czy masz jakieś oczekiwania wobec nas i naszego małżeństwa?

- Słucham? Nie! Ja nie o tym... - Przełknął ślinę. Zapadła długa cisza. - Muszę ci opowiedzieć o Marcusie.

Zaczął snuć smutną historię o biedaku, który zakochał się bez pamięci i bez wzajemności. Tilda słuchała go, nie przerywając. W pewnym momencie zorientowała się, że trzymają się za ręce, ale nie wiedziała, czy ona sięgnęła po jego dłoń, czy on po jej rękę, ani które z nich bardziej potrzebuje pocieszenia.

- Umarł, a ja złożyłem przyrzeczenie, że mnie to nigdy nie spotka. - Spojrzenie Warrena pociemniało, w jego oczach był ból. - Miłość nie jest mi pisana. Ludzie śmieją się, że nie mam

czasu się zakochać, bo kocham wyłącznie Flying Squirrel.

Nie całkiem to spodziewała się usłyszeć, ale – o dziwo – jego słowa podziały na nią kojąco, pomogły pozbyć się ucisku w piersi.

- A jednak mnie poślubiłeś.

- Tak wyszło. Ale to się nie liczy.

- Ależ liczy.

Powietrze nagle stało się naelektryzowane. Po chwili Warren skinął głową.

- Masz rację – przyznał. - Nie potrafię udawać, że łączy nas wyłącznie praca, ale nie mogę ci też niczego obiecać. Przepraszam...

- Nie, tak jest dobrze – zaprotestowała. - Nie chcę żadnych obietnic, presji. Po prostu chcę być szczęśliwa i żyć normalnie. Co ma być, to będzie.

W pewnym sensie pozbyła się ciężaru, który przygniatał ją do ziemi. Była wolna. Nie musiała się przed Warrenem tłumaczyć, nic nie musiała. Niczego od niej nie wymagał, niczego nie żądał.

- Jednak wczoraj uciekłaś do siebie – powiedział cicho. - Pomyślałem sobie, że żałujesz tego, co się stało. Że...

Owszem, uciekła, ale źle zinterpretował jej zachowanie, nie znał jej lęków.

- Niczego nie żałuję. - Tak energicznie pokręciła głową, że kilka kosmyków wysunęło się z upięcia. Bez sensu był ten kok. Wyciągnęła spinki, rozpuszczając włosy. - Widzisz? Przy nikim innym bym się na to nie odważyła.

Błysnął zębami w uśmiechu.

- Pochlebiasz mi.

W przyływie odwagi podciągnęła spódnicę i usiadła mu na

kolanach. Poczwała sztywność w jego spodniach.

- Jesteś podniecony - szepnęła. - To wystarczy? Żebym rozpuściła włosy?

Zacisnął ręce na jej talii i przytrzymał ją w miejscu. Jego oczy płonęły.

- Wystarczy, żebyś pojawiła się w polu widzenia - odparł, poruszając biodrami. - O Chryste - jęknął. - Seksowna laska na kolanach, a ja całkiem nieprzygotowany...

- Uważasz, że czegoś ci brakuje?

W odpowiedzi chwycił ją za pośladki i wstał, po czym ruszył w stronę łazienki. Tilda otoczyła go w pasie nogami, następnie zaczęła całować po szyi.

Posadził ją na toaletce. Aż syknęła, czując na udach zimno marmurowego blatu. Grzebał w szufladzie, dopóki nie znalazł prezerwatyw. Z triumfalną miną rzucił je na blat, po czym wsunął się pomiędzy uda żony.

- Na czym skończyliśmy?

- Właśnie spełniałam swoją kolejną fantazję - odpowiedziała z figlarnym uśmiechem. Warren wydobywał z niej cechy, które bała się wcześniej ujawnić. - Że siedzę w łazience na toaletce, nagle ty wchodzisz i rzucasz się na mnie.

Kąciki ust mu zadrgały.

- Też miewam taką fantazję. Ciekawe, czy dalej nasze fantazje się pokrywają? - Nie odrywając usta od twarzy Tildy, powolnym ruchem zbliżył palec do jej bluzki i rozpiął górny guzik. - I co, ciepło?

- Zimno. Spróbuj tak... - Szarpnęła. Oczom Warren ukazał się znajomy stanik z białej koronki. - Szybko, mocno, gwałtownie!

Nie musiała mu powtarzać. Zmiażdżył jej usta w pocałunku. Jego ręce błędziły po jej ciele, zdzierały z niej żakiet i rozdarta

bluzkę, gładziły jej uda, rozchyłały majtki. Wsunął palec w pochwę. Z cichym jękiem odrzuciła do tyłu głowę, wypięła biust. Warren pochylił się i chwycił w usta okryty koronką sutek.

- Błagam, teraz! - zawołała. - Nie każ mi czekać.

Teraz to teraz. Był chętny i posłuszny. Błyskawicznie rozpiął spodnie, jeszcze tylko koszula... Tilda poganiała go, wykonując zmysłowe ruchy biodrami. Po paru sekundach, które wydawały się nieskończonością, odsunął na bok jej majtki - zdjęcie ich trwałoby za długo - i jednym ruchem wszedł do środka. Nie był delikatny, czuły ani powolny. Był silny, męski, władczy, zdecydowany, tak jak tego chciała.

Przytrzymując się jego ramion, raz po raz wbijała pięty w jego pośladki. A on wbijał się w nią mocno i rytmicznie, aż zaczęła jęczeć z rozkoszy. Po chwili Warren dołączył do niej.

Uwielbiała to. Zawsze i wszędzie dominował, tylko w jej ramionach zrzucał maskę, odsłaniał się, pokazywał swoją wrażliwą naturę. Czekala, żeby się czymś zdradził - bo czy człowiek może być takim ideałem? - ale czekała nadaremnie. Warren lubił jej bezwstydnosc, rozpasanie, lubił jej erotyczną bieliznę, po prostu całą ją lubił. Czego mogła chcieć więcej?

- Warren... - szepnęła, pocierając wargami o jego usta. - Chcę z tobą spać.

- Kotku... - Uśmiechnął się. - Jest dopiero dziesiąta rano, ale powtarzaj sobie tę myśl. Wrócimy do niej za dwanaście godzin. A teraz może pogadamy o spotkaniach, które mamy zaplanowane na przyszły tydzień...



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kilka minut po północy, po tym, jak kilkakrotnie wysłuchał cudownych jęków Tildy, wreszcie pozwolił jej zasnąć. Sam jednak nie mógł zmrużyć oka. Bo jeśli przyśni jej się koszmar? Albo jeśli obudzi ją w nocy pragnienie? Przecież musi być czujny, gotów do działania, cokolwiek by się wydarzyło. Nie chciał, by go zostawiła i uciekła do swojego łóżka.

Oczywiście nic się nie wydarzyło. Tilda przespała całą noc, a przynajmniej tak mu się zdawało. Bo w końcu jednak zasnął, a kiedy się obudził, zobaczył wpatrzona w siebie oczy. Leżała na boku, z pięknym uśmiechem na twarzy, który mógł znaczyć tysiące różnych rzeczy.

- Dzień dobry - powiedziała.

Nie mógł się powstrzymać i wyciągnął do niej rękę. Przytuliła się, a on otoczył ją ramieniem. Czuł się wspaniale.

Nadal tu była. W jego łóżku. Na myśl o tym ogarnęło go bezbrzeżne wzruszenie. Powinni świętować, cieszyć się, że wykonała tak wielki krok i może wkrótce zdoła całkiem pokonać przeszkody, które utrudniały jej życie. I nagle, gdy tak leżał zamysłony, uświadomił sobie, że tego mu w życiu brakowało, takiej bliskości.

Lubił mieć ją przy sobie, czuć jej dotyk. Drobne kroki, jakie podejmował, by pomóc jej przezwyciężyć lęki, nie pozostawały bez wpływu na niego. Z każdym dniem Tilda zajmowała coraz więcej miejsca w jego sercu. Podejrzewał, że nawet gdy się rozstaną, nadal będzie o niej myślał.

Od razu na początku ustalili, że rozwiodą się, gdy tylko Tilda otrzyma zieloną kartę. Wtedy wszystko wróci do poprzedniego stanu. Ona wyprowadzi się, a on... No właśnie, co z nim? Znow będzie wiódł samotne życie?

Samotne? Nie, to bzdura. Stał na czele Flying Squirrel. Niczego więcej nie potrzebował do szczęścia.

Parę minut później zrozumiał jednak, że się oszukuje. Bez względu na to, co usiłował sobie wmówić, przed Tildą w jego życiu panowała pustka. To znaczy, w życiu prywatnym. Dopiero teraz czuł się spełniony.

W niedzielę nie pracowali. Postanowili spędzić dzień razem i przygotować się do rozmowy z urzędnikami imigracyjnymi, którzy będą decydować o przyznaniu zielonej karty. Jakoś te ich przygotowania stale obracały się wokół fantazji erotycznych, które urzeczywistniali przez cały kolejny tydzień.

Ulubioną fantazją Warrena był seks w gabinecie: Tilda stoi pochylona nad biurkiem, a on ją bierze od tyłu.

Kampania mająca na celu zdobycie rynku australijskiego przynosiła zadowalające rezultaty. Wyniki sprzedaży, które Thomas przesłał mejlem w piątek, były tak dobre, że z tej okazji Warren zaprosił Tildę na uroczystą kolację. Zaproszenie wprowadziło ją w dziwny nastrój. Udała się do swojego gabinetu i, co należało do rzadkości, nie wyłaniała przez wiele godzin.

Wyszła dopiero około czwartej po południu. Nieśmiało zapukała do jego drzwi.

- Nie musisz pukać! - warknął.

- Mogę wejść?

Westchnął w duchu. Ależ jest idiotą! Jego ostry ton ją wystraszył.

- Oczywiście.

Jak zwykle w pracy włosy miała upięte, ale kilka kosmyków opadało na szyję. Przypuszczał, że on był tego sprawcą: kiedy wcześniej wracali z zebrania zarządu, skradł jej na schodach kilka pocałunków.

- Mam problem - rzekła z wahaniem, przystając tuż za progiem. Na ogół siadała na krześle przed jego biurkiem. - Nie chciałam ci o tym mówić, ale chyba powinnam.

Warren zajął miejsce w fotelu.

- Słucham.

- Wolałabym nie iść w garsonce na kolację, ale nie mam nic innego, co by się nadawało.

Zrobiło mu się wesoło, nie mógł powstrzymać śmiechu. Dlatego była taka spięta?

- Jaki to problem?

Ściągnęła brwi.

- Dla mnie duży. Kto jak kto, ale ty powinieneś zrozumieć.

Podерwał się na nogi, obszedł biurko i zamknął drzwi, by mogli rozmawiać swobodnie.

- Doskonale rozumiem. - Oparłszy się o ścianę, skrzyżował ręce na piersi. - Dlatego wiem, że to nie jest problem. Nosisz garsonki, których nie lubisz, ale możesz w nich bezpiecznie funkcjonować w pracy. Ubranie, jakie chciałabyś nosić, omijasz szerokim łukiem, bo czułbyś się w nim skrępowana. Dobrze mówię?

Słuchała go zaskoczona, z otwartymi ustami, więc pytanie było ściśle retoryczne.

- Na wszystko, co cię dotyczy, zwracam uwagę - wyjaśnił.

- Bo mi zależy na tobie.

Powiedział to odruchowo, zanim zdążył ugryźć się w język. I w tej samej chwili uświadomił sobie, że to prawda: faktycznie

mu na niej zależało. Okej, nie ma w tym nic złego, uznał. Można kogoś lubić. Lubienie nie jest równoznaczne z miłością. Zresztą sprawę miłości miał dokładnie przemyślaną: nie była mu pisana, zresztą wcale nie chciał kochać i być kochany.

A raczej nie zasługiwał na to, aby jakakolwiek kobieta go pokochała. Usiłował przełknąć gorycz, jaką poczuł w ustach.

- Skoro jesteś taki mądry, to co mam z tym fantem począć? - spytała Tilda.

- To proste. - Wzruszył ramionami. - Pojedziemy na zakupy. Ale mam jeden warunek: musisz włożyć to, co ja wybiorę.

- Zrobiłbyś to dla mnie? - W jej głosie pobrzmiwała nuta podejrzliwości.

- Jeszcze jedno. Wybieram również to, co włożysz pod spód. I robię to dla siebie, nie dla ciebie.

Dopiero gdy się odprężyła, zgarnął ją w ramiona. A kiedy wtuliła się w niego, zrozumiał, że odniósł kolejne zwycięstwo.

- Dobrze - szepnęła. - Wygrałeś. Ale tylko dlatego, że jestem strasznie ciekawa, co mi proponujesz.

On też był ciekaw. Nigdy nic nie kupował dla żadnej kobiety, nie licząc prezentów urodzinowych dla matki.

- Musisz uzbroić się w cierpliwość.

Pocałował ją w skroń. Po napięciu, jakie jeszcze pół godziny temu między nimi panowało, nie było już śladu. Warren uśmiechnął się w duchu.

Wcześniej uważał, że pocałunek zawsze prowadzi do seksu, a jeśli nie, po co tracić na niego czas? Teraz wiedział, że pocałunkiem można wyrazić sympatię, a także dodać otuchy. Takie drobne czułe gesty ogromnie w życiu pomagają.

Godzinę później, wyłączając komputer, zastanawiał się, komu te gesty bardziej pomagają: jemu czy Tildzie?

Nie znał odpowiedzi. Może obojgu?

Razem zeszli do czekającej przed firmą limuzyny, żeby jechać do ekskluzywnego centrum handlowego, o którym dowiedział się od Roz, żony Hendrixa.

Po drodze odpędził od siebie wszystkie myśli, które kołatały mu po głowie, i skupił się na Tildzie. Bo Tilda potrzebowała sukienki.

A raczej sukienka potrzebowała Tildy. Na wieszaku wyglądała anemicznie, nieciekawie. Na Tildzie - jak dzieło sztuki.

Warren nie mógł oderwać spojrzenia od żony, która wyszła z przymierzalni w szmaragdowej sukience z rękawami do łokci. Sukienka była stylowa, elegancka, a zarazem skromna.

- Podoba mi się - powiedziała Tilda, uśmiechając się promiennie. - Chętnie wystąpię w niej na kolacji.

Skinął głową; nie był w stanie wydobyć z siebie głosu. Nie patrząc na ekspedientkę - nie chciał nawet na sekundę stracić żony z oczu - podał jej swoją kartę kredytową.

- Nie upinaj włosów - poprosił cicho.

- Nie miałam zamiaru. Dziękuję. - Tilda położyła rękę na jego ramieniu. - Za sukienkę. I za to, że mnie tu przywiozłeś.

- Cała przyjemność po mojej stronie - oznajmił.

Zabrał Tildę do najdroższej restauracji w Raleigh. Nie dlatego, że chciał się pokazać z piękną kobietą u boku, choć oczywiście chciał. Wielu gości zerkało dyskretnie w ich stronę, po sali krążył też fotograf, który przypuszczalnie robił zdjęcia do kroniki towarzyskiej miejscowej gazety.

Ponieważ zdjęcia mogły się przydać Tildzie w staraniach o zieloną kartę, Warrenowi nie przeszkadzała jego obecność.

Przeszkadzało mu za to co innego: siedzenie tak daleko od

żony, wiedząc, jaką ona ma na sobie bieliznę. Tak, tak, bieliznę również wybrał: jedwabny stanik i stringi, komplet całkiem skromny i przyzwoity. Cała stylizacja była skromna i przyzwoita.

Tilda dosłownie rozkwitła, gdy weszli do restauracji. Szła do stolika wyprostowana, piękna, pewna siebie. Miał niemal wrażenie, jakby mówiła ludziom: niech no kto spróbuje mnie zatrzymać! Był z niej dumny.

Jeśli chodzi o jedzenie, to równie dobrze mógł zaprosić Tildę do McDonalda. Gdyby go ktoś spytał, nie umiałby powiedzieć, jakie danie zamówił ani jakie wino pili: białe czy czerwone. Na pewno było drogie; na rachunku widniała cena ponad pięćset dolarów za butelkę.

W limuzynie przytulił Tildę i opowiedział jej na ucho o wszystkich nieprzyzwoitościach, jakie zamierzał wyprawiać z nią po powrocie do domu. Kilka śmiałych pomysłów sama podsunęła. Rozluźnił krawat; nagle zrobiło mu się strasznie gorąco. Pożądał jej, pożądał od samego rana, kiedy obudził się przy niej i przypomniał sobie, jak śpiąc, trzymali się za ręce.

Weszli do domu, śmiejąc się z zabawnej historii, którą Tilda właśnie skończyła opowiadać. Miał zamiar porwać żonę w ramiona, zanieść ją na górę i pozbawić ubrania, kiedy kątem oka zauważył kopertę leżącą na stoliku w holu. W tym miejscu gosposia zostawiała różne ważne rzeczy, którymi – jej zdaniem – powinien się natychmiast zająć.

Przytrzymując Tildę, by mu nie uciekła, skierował się w stronę stolika i podniósł kopertę. Jako nadawca figurował urząd do spraw imigracji.

- O, znakomicie. To pewnie zgoda na wydanie zielonej karty.

Zważywszy na wszystko, odpowiedź przyszła błyskawicznie.

Rozerwał kopertę, wyjął złożony arkusz papieru, rozprostował go, przebiegł wzrokiem po tekście. Koperta wypadła mu z ręki, gdy czytał pismo po raz drugi. Potem przeczytał je po raz trzeci i czwarty.

- Warren, i co? - spytała Tilda, z zatroskaniem marszcząc czoło. - Co piszą?

- Dostaliśmy odmowę - mruknął, podając jej list. - W obecnej chwili, zważywszy na sytuację polityczną, mają zbyt wiele zgłoszeń. Wstrzymują się z wydawaniem jakichkolwiek pozwoleń na pobyt, dopóki nie pojawią się nowe regulacje prawne.

- Ale... - Tilda urwała. Krew odpłynęła jej z twarzy. - Co to oznacza?

Wiedziała: musi opuścić Stany.

- Niepotrzebnie wzięliśmy ślub. - Warren potarł skroń. - Rzeczywiście sporo ostatnio mówią w telewizji o napływie nielegalnych imigrantów, ale psiakrew, nie przyszło mi do głowy, że nas to również dotknie.

Odmowa. Wszystko na nic - rozmowy, które prowadzili, to, że Tilda wyzbyła się strachu, że odzyskała pewność siebie, że patrzyła na niego, jakby był jej bohaterem.

- Nie rozumiem - szepnęła, wodząc wzrokiem po kartce. - Przecież jestem twoją żoną. A gdybym była w ciąży? Czy to by cokolwiek zmieniło? Czy tak i tak musielibyśmy się rozdzielić?

- Co? - Zszokowany, chwycił ją za rękę. Utkwił spojrzenie w jej twarzy, jakby usiłował z niej coś wyczytać. - Jesteś w ciąży? Jeszcze nie możesz tego wiedzieć, prawda? Chyba jest za wcześnie?

Na myśl o nieprzewidzianych komplikacjach zakręciło mu się w głowie.

Ciąża... dziecko... Może będzie ojcem... Może Tilda urodzi mu córkę lub syna... Może...

- Nie! - zaprzeczyła. - Nie jestem; pytałam „a gdybym była”. Wyobrażasz sobie taką sytuację?

Owszem, wyobrażał sobie. I na tym polegał cały problem. Bo to był problem. On nie powinien być tak przybity tym listem. Co teraz? Dopiero zaczęli odkrywać uroki ich związku, całą noc trzymali się za ręce, Tilda nie uciekała do swojej sypialni...

- Tak mi przykro, Warren. Wiem, jak ważny jest dla ciebie ten projekt.

Projekt? Co najmniej przez minutę wpatrywał się w jej twarz, zanim zorientował się, o co jej chodzi: że z powodu odmowy, jaka przyszła z urzędu imigracyjnego, projekt, nad którym pracowali, może lec w gruzach. Przeraziło go, że on sam nawet o tym nie pomyślał.

Cholera, wpakował się w niezłe tarapaty.

Po raz pierwszy w życiu był bliski złamania przyrzeczenia, które złożył po śmierci przyjaciela. Poczul narastającą panikę - po prostu nie chciał stracić Tildy.

- Tak, to prawda - przyznał cicho. Zacisnął powieki, ale to nie pomogło: projekt wcale nie wysunął się na pierwsze miejsce. - Na szczęście możemy zdalnie kontynuować współpracę. Będzie dobrze, poradzimy sobie.

Ale nie będzie dobrze, będzie potwornie źle. Ona znajdzie się na drugiej półkuli, tysiące kilometrów od niego; przez ekran komputera nie pogładzi jej po policzku, nie pocałuje, nie przytuli się do niej w łóżku.

Tylko z nią doświadczał chwil rozkoszy i szczęścia, na które nie zasługiwał, lecz których pragnął z całego serca.

- Dobrze? Co ty mówisz? - Oczy jej pociemniały. - Nie mogę



wrócić do Australii. Na pewno coś da się zrobić. No powiedz!

- Niestety nie - odparł beznamiętnym tonem. - Zresztą możesz kontynuować kampanię w Australii, a z nami porozumiewać się przez skype'a. Wielu ludzi tak robi.

Im szybciej Tilda wyjedzie, tym lepiej. Zniknie z jego serca, z jego głowy i myśli, on wróci do swojego dawnego życia; to nie powinno być zbyt trudne...

Ale wiedział, że będzie.

Dlatego muszą się jak najszybciej rozstać. Czuł wyrzuty sumienia. To przez niego Tilda wylądowała w jego łóżku - zachęcił ją, aby spełniła swoją fantazję, lecz nie przypuszczał, że sprawy posuną się tak daleko.

Przestał widzieć w niej pracownicę Flying Squirrel, której wkład ogromnie cenił, a zaczął widzieć ponętną kobietę, żonę, kochankę. Dystans dobrze im zrobi, pozwoli spojrzeć na wszystko z nowej perspektywy.

Może odmowa z urzędu imigracyjnego to szczęście w nieszczęściu.

- Widocznie inni potrafią... - załkała.

Warren utkwiał w niej oczy. Widok białej jak kreda twarzy i drżących rąk wyrwał go z zadumy.

- A ja... w Australii mieszka Bryan.

Psiakrew! Nie przyszło mu do głowy, że Tilda aż tak boi się spotkania z byłym.

- Jesteś silniejsza niż dawniej. Nabrałaś pewności siebie...

- Nie mogę - oznajmiła. - Nie mogę wrócić do Australii.

Wszystko, co razem osiągnęli, a raczej co on pomógł jej osiągnąć, hamując własne zapędy i pragnienia, dopóki ona nie będzie gotowa, okazało się niewiele warte.

Powinien był kierować się rozumem, nie sercem.

- Nie bardzo wiem, jakie mamy wyjście.

- Poważnie? - Łzy napłynęły jej do oczu. - Nie masz żadnych znajomości? Do nikogo nie możesz zadzwonić? Nie możesz mnie wywieźć do Kanady albo Anglii? Musi być jakieś miejsce, gdzie oboje moglibyśmy...

- Nie, Tildo, to nie wchodzi w grę - przerwał jej, zanim zaczęła snuć plany, które nie miały szansy się ziścić. Jest dyrektorem zarządzającym. Firma była całym jego życiem. - Jeżeli wolisz lecieć do Europy, okej, to się da załatwić. Ale ja nie mogę opuścić Raleigh. Dobrze o tym wiesz.

I w tej sekundzie uświadomił sobie, że gdyby go poprosiła, wszystko by dla niej poświęcił. Dlatego musi się bronić.

Był w rozterce. Z jednej strony chciał, żeby było tak jak parę miesięcy temu, kiedy żył w błogiej nieświadomości, nie wiedząc, co go omija, a z drugiej...

- Czyli co? To koniec? - szepnęła.

- Pobraliśmy się dla zielonej karty, a skoro przyszła odmowa... Nie ma powodu, żebyśmy dłużej byli mężem i żoną. Prawda?

- Sama nie wiem. - Ścisnęła w dłoni zawiadomienie z urzędu imigracyjnego. - Byłeś dla mnie taki dobry, taki miły, więc myślałam, że może... - Urwała speszona.

- Co myślałaś? Że się zakochałem? - mruknął, nie potrafiąc powściągnąć irytacji. - Opowiadałem ci, co spotkało Marcusa. Na co liczyłaś? Że złamię przysięgę?

Chyba nie sądziła, że straci dla niej głowę? Skoro on tego nie przewidział, ona tym bardziej nie mogła.

- Rozumiem. Najważniejsza jest firma. Ja i inni ludzie jesteśmy środkiem prowadzącym do celu, a celem jest rozwój Flying Squirrel.

Powiedziawszy to, obróciła się na pięcie i nie patrząc na

niego, ruszyła na górę.

Nie była zdziwiona, że Warren podążył za nią.

- Nie skończyliśmy rozmawiać - rzekł, stając w drzwiach sypialni.

Musiała się spakować. Usiłowała sobie przypomnieć, gdzie wetknęła walizkę, ale nie była w stanie. Była zmęczona i całkiem odrętwiała.

- A co tu jest więcej do powiedzenia?

- Co zamierzasz zrobić? Zastanówmy się razem.

- Dlaczego? Bo jestem twoją żoną? Czy dlatego, że jestem twoją pracownicą?

Jakie to ma znaczenie? Zresztą знаła odpowiedź. Warren Garinger to biznesmen. Chociaż twierdził, że mu na niej zależy, nie wierzyła mu. Uważała każde jego słowo za kłamstwo. Myślał wyłącznie o firmie.

- Jedno i drugie. Od początku mieliśmy taki układ. Nie zostałąbyś żoną, gdybyś nie była pracownicą.

- Fakt. Gdyby nie moje problemy z wizą, do małżeństwa by nie doszło - przyznała.

A wtedy ominęłyby ją cudowne chwile z Warrenem. Nie dowiedziałyby się, jaki jest wspaniały, cierpliwy i bezinteresowny. Nie siedziałyby na jego tarasie, nie nosiła wybranej przez niego sukienki.

Nie zakochałyby się w nim.

Wolnym krokiem wszedł głębiej do pokoju. Nadal wykazywał ogromną cierpliwość, jakby autentycznie się o nią troszczył.

Nie rozumiała tego. Skoro się troszczy, to po co chce odsyłać ją z powrotem do Melbourne, do koszmaru, od którego uciekła?

- O czym myślisz? Jaki masz plan? Naprawdę nie musisz

zostać z tym sama.

- Tak sądzisz? - Roześmiała się gorzko. - Co mi proponujesz tym razem?

Przystanąwszy półtora metra od niej, przyjrzał się jej badawczo.

- Pomoc. Wynajmę ci mieszkanie, gdzie zechcesz. W dowolnym kraju na świecie. Możesz tam pojechać, jakbyś jechała na wakacje, a gdyby pojawiły się jakiegokolwiek problemy z wizą, możesz się przenieść w inne miejsce.

Jeżeli nie mogła zostać w Stanach - a z listu jasno wynikało, że to nie wchodzi w grę - było jej wszystko jedno, gdzie zamieszka. Nie chciała rozstawać się z Warrenem, skoro jednak nie mogli być razem, reszta jej nie interesowała. Warren stał się centrum jej świata.

Oczywiście praca też była ważna; jeszcze wczoraj gotowa była przysiąc, że jest najważniejsza. Ale bolesny ucisk w sercu uświadomił jej, jak bardzo się myliła.

Kochała Warrena wbrew sobie. Gdyby nie przyszła do niego ze swoim problemem - brakiem odpowiedniego stroju na kolację - nie powiedziałby jej, że mu na niej zależy, nie rozbudziłby w niej nadziei.

Do tego momentu walczyła z rodzącym się uczuciem, i to całkiem nieźle.

- Czyli mam żyć na walizce, zdana na prawo imigracyjne tego lub innego państwa? - A marzyła o czymś odwrotnym: o stabilizacji i domu z Warrenem w Raleigh. - Nie chcę teraz o tym myśleć. Chcę położyć się i zasnąć.

Jutro musi opuścić Stany. Pracownicy urzędu imigracyjnego nie zostawili jej wyboru. Znali jej nazwisko, adres, orientowali się, gdzie pracuje, a także kiedy wygasa jej wiza, a wygasała

kilka tygodni temu.

- Muszę wiedzieć, że będziesz bezpieczna.

Warren podszedł do niej i zacisnął ręce na jej ramionach. Instynktownie się skuliła; nie była w stanie kontrolować swoich odruchów. Widząc to, zabrał ręce i zaklął pod nosem.

- O Jezusie, Tildo, przepraszam! Nie chciałem...

- W porządku, nic się nie stało - szepnęła, pocierając ramiona tam, gdzie przed chwilą spoczywały jego dłonie. Robiła nie dlatego, że coś ją bolało, ale dlatego, że nic nie było w porządku. Jej świat właśnie się zawalił.

Najwyraźniej nie było im pisane wspólne życie. Czy kobieta powinna się kulić, gdy ukochany w zatroskaniu wyciąga do niej rękę? Chyba nie. A ona w dodatku nikomu nie ufała. Jej rany sięgały zbyt głęboko.

Nawet gdyby Warren wyznał jej dozgonną miłość, nie byłoby fair obarczać go swoimi problemami; zasługiwał na lepszą żonę. I nagle uznała, że wyjazd będzie dla niej ratunkiem, wybawieniem, a nie końcem związku.

Związku? Jakiego związku? Przecież ich małżeństwo było fikcją.

- Wrócę do Melbourne - oświadczyła. - Mam tam rodzinę. Tak jak mówiłeś, możemy pracować na odległość. - Na moment zamilkła. - Przyślesz mi papiery rozwodowe, tak?

- A co z Bryanem?

- Dam sobie radę. I nie martw się o projekt; tak jak ci obiecałam, Flying Squirrel podbije australijski rynek.

Starła się robić dobrą minę do złej gry, nie pokazać, jak bardzo cierpi. Wtedy jest najgorzej: kiedy mężczyzna zdobywa informacje, które potem może wykorzystać, aby zadać ból.

Twarz Warrena również niczego nie zdradzała. Stał bez

ruchu, ona jednak miała wrażenie, jakby odległość między nimi nagle się powiększyła, a temperatura w pokoju obniżyła o kilkanaście stopni.

- Świetnie. Liczę, że koszty kampanii mi się zwrócą.

Co za ironia losu, że dwóch tak różnych mężczyzn zawróciło jej w głowie. Jeden uczeplił się jej jak rzep psiego ogona, drugi zaś nie chciał się wiązać.

Coś z nią musi być nie tak, że nie umie znaleźć kogoś, kto byłby między tymi dwoma skrajnościami, kogoś z jednej strony szalonego, a z drugiej odpowiedzialnego. Takim człowiekiem przez moment wydawał się jej Warren.

Ale to było złudzenie. I bardzo dobrze. Bo nie wyobrażała sobie, co by było, gdyby przyznano jej zieloną kartę. Chociaż nie, wiedziała: gdyby wtedy Warren poprosił ją, aby nadal była jego żoną, na pewno by mu nie odmówiła.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Weź się w garść.

Te słowa prześladowały go od dziesięciu lat. Ale dziś cały dzień o nich myślał, oczywiście z powodu Tildy, która właśnie była w drodze na lotnisko.

Sama, bez niego, bo on miał zbyt duży mętlik w głowie.

Nie mogli się dogadać. Ona potrzebowała czegoś, czego nie potrafił jej dać. To jedno nie ulegało wątpliwości. Mimo że był cierpliwy, że nie próbował wywierać na niej presji, że starał się jej pomagać, wzdrygnęła się, kiedy niechcący jej dotknął. Powinien być bardziej uważny, taktowny...

Łączyły ich relacje zawodowe, które potrwają jeszcze z dziewięć miesięcy. W najbliższy wtorek, a może wcześniej, zależnie od tego, czy samolot z Los Angeles nie będzie miał opóźnienia, odbędą telekonferencję.

A nie odwiózł Tildy na lotnisko z powodu bólu w piersi. Nie potrafił tego wyjaśnić, ale po prostu nie zniósłby widoku Tildy przechodzącej przez kontrolę paszportową i znikającej z jego życia.

Nie mógł razem z nią opuścić Stanów, a jej nie był w stanie jej tu zatrzymać. Błędne koło. Koszmar, z którego nie umiał wybrnąć.

Przeczesał palcami włosy. Jak to możliwe, że fikcyjne małżeństwo zawarte dla zielonej karty nagle okazało się czymś zupełnie innym? Najgorsze było to, że nawet nie mógł szukać wsparcia u przyjaciół, bo ci roześmieliby mu się w twarz. Taki

byłeś pewien siebie, usłyszałyby. A nie mówiliśmy? – pytaliby ze śmiechem.

W domu panowała pustka. W sercu też czuł pustkę. I ból. Miał ochotę dać upust emocjom, zawyc, ale nie mógł. Gosposia, ogrodnik... przemykali dyskretnie, nie rzucali się w oczy, ale znajdowali się w zasięgu słuchu.

Psiakrew! Miał za swoje! Zasłużył na to, by cierpieć, na to, by wieść samotne życie. Nie pomógł Marcusowi, nie pomógł Tildzie...

Samotność. Latami z nią walczył. Dawniej, kiedy nie miał skali porównania, było mu łatwiej. Teraz wszędzie widział Tildę, wystarczyło, żeby przymknął oczy: widział ją w swoim łóżku, w łazience przy toalecie, przy stole w jadalni. Na szczęście rzadko wychodził na taras i do ogrodu...

Tak, to jest dobry pomysł; unikać wszystkiego, z czym mu się kojarzy kobieta, która tak mocno zalaża mu za skórę, kobieta, którą poślubił. Miał ją głęboko w sercu. Do tego stopnia, że kiedy wczoraj wzdrygnęła się przed jego dotykiem, miał ochotę umrzeć.

W porządku, nie potrzebuje tak silnych emocji. Dlatego mądrzej było nie zatrzymywać Tildy. Tak będzie lepiej. Pozwolił jej odejść dla jej własnego dobra. Bo mu na niej naprawdę zależało. Z nim nie byłaby szczęśliwa.

Przyszło mu do głowy, że jeśli powtórzy to jeszcze z tysiąc razy, może sam w to uwierzy.

Zły na siebie, zamknął się w gabinecie i zatopił w pracy. Trwało to mniej więcej godzinę.

W ciągu ostatnich trzech miesięcy, kiedy pracował nad kampanią australijską, nauczył się delegować zadania innym pracownikom, toteż niewiele miał do roboty.



Nie, nieprawda! Jako szef odpowiedzialny był za całą firmę. Był niczym kapitan na statku.

Skupił się na sprawozdaniach Thomasa i humor mu się poprawił. Dostrzegł bowiem kilka rozbieżności, które odwróciły jego uwagę od spraw osobistych.

Napisał mejla z prośbą o wyjaśnienie i przeszedł do kolejnego raportu. Pięć minut później w skrzynce pocztowej pojawiła się wiadomość od Thomasa.

*Też je dostrzegłem. Dlatego wszystko wyjaśniłem w sprawozdaniu kwartalnym, które wysłałem trzy dni temu.*

Warren westchnął, po czym odszukał kwartalne sprawozdanie; wyjaśnienie brzmiało bardzo sensownie. Do czego to doszło, że brat ma lepsze od niego rozeznanie w sprawach firmy?

Pytanie pozostawił bez odpowiedzi. Ponownie wrócił myślami do Tildy.

Nagle w komórce rozległ się dźwięk esemesa. Z bijącym sercem Warren chwycił aparat.

Może odwołano lot Tildy albo tornado zniszczyło lotnisko? Może Australia zniknęła z kuli ziemskiej? Może... Może z jakiegoś powodu Tilda nie wsiadła do samolotu i nie poleciała na drugi koniec świata?

*Jonas: Roz z Viv umówiły się dziś na babski wieczór. Chcą wpaść po Tildę. W porządku?*

Warren jęknął. Co za wyczucie czasu! No i co on ma teraz zrobić? Opowiedzieć im o wszystkim?

Zaczął pisać: *Niestety, Tilda...*

Co dalej? Jest chora? Zajęta?

*... wyjechała* – dokończył i szybko wcisnął przycisk, zanim zdążył się rozmyślić.

Jonas: *Będziemy u ciebie za kwadrans.*

Zjawili się dziesięć minut później. Obaj. Jonas i Hendrix. Jonas wskazał na karton z sześcioma butelkami piwa.

- Uznaliśmy, że przyda się na wzmocnienie. Dziewczyny wybrały się w jakieś dziwne miejsce, o którym absolutnie nie mam ochoty później słuchać, więc nie pozbędziesz się nas aż do poniedziałku.

Hendrix spojrział w sufit.

- Ale on kłamie! Pojechały do spa, w którym podczas zabiegów klientki oglądają komedie romantyczne. Po powrocie do domu Viv będzie mu opowiadała o Hugh Grancie, a on będzie słuchał jej zafascynowany.

- To prawda - przyznał Jonas, wchodząc za przyjacielem do holu.

Mijając gospodarza, który wciąż stał z ręką na klamce, podał mu butelkę.

- Ależ wejdźcie, nalegam - mruknął ironicznym tonem Warren.

- Biedaczysko, jest całkiem załamany - powiedział Hendrix teatralnym szeptem, który przypuszczalnie był słyszalny przez głuchych w Timbaktu. - Mówiłem ci, żeby kupić dwa sześciopaki.

- Mam w domu mnóstwo alkoholu. - Warren zamknął drzwi, bo jego dwaj przemądrzali kumple już dawno byli w środku. - Możecie przymknąć japy i pozwolić mi smucić się w ciszy?

- Wykluczone - oznajmił Jonas, a Hendrix mu przyklasnęła. - Będziemy pić w holu czy możemy przed telewizorem? Dziś grają Devilsi.

Mecz koszykówki to niezłe rozwiązanie.

Warren skinął głową, przynajmniej oderwie myśli od Tildy.

Przeszedłszy do salonu, usiadł w rozkładanym skórzanym fotelu, zostawiając kanapę swoim kumplom, którzy z zapałem omawiali wyniki koszykarskie.

W trakcie drugiej butelki piwa Warren odprężył się. Ani razu nie padło imię Tildy.

Był wdzięczny przyjaciołom za ich takt i kulturę. Zjawili się natychmiast po tym, jak dowiedzieli się, że Tilda wyjechała, o nic nie pytali, po prostu chcieli dotrzymać mu towarzystwa, bo zorientowali się, że jest w kiepskiej formie psychicznej.

Najdziwniejsze było to, że sam nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo potrzebuje ich obecności.

Zawsze mógł na nich liczyć, a oni na niego. Łączyła ich prawdziwa przyjaźń.

- Tildzie odmówiono zielonej karty.

Jonas z Hendrixem odwrócili wzrok od telewizora.

- Paskudnie - odrzekł współczującym tonem Hendrix. -  
Wiadomo dlaczego?

Warren opowiedział im treść listu.

- Wyjechała dziś rano. Będzie pracowała zdalnie nad projektem, a w międzyczasie... Sam nie wiem. Może raz czy dwa razy polecę do Melbourne na spotkanie. Z drugiej strony nie mam pojęcia, czy to ma sens.

Przyjaciele spojrzeli na siebie, marszcząc czoło i ściągając brwi. W końcu Jonas uniósł butelkę, jakby wznosił toast.

- Prawdziwy z ciebie twardziel, stary. Wymiksowałeś się z małżeństwa, nie zakochałeś się... Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem. Jestem też o pięć dych uboższy, ale cóż...

- Założyliście się? O mnie? - zdumiał się Warren.

Był tak zmęczony udawaniem, że nie myśli o Tildzie, że nawet nie miał siły się na nich zezłościć.

- No jasne - odparł Hendrix. - Wygrała Roz. Mówiła, że Tilda idealnie do ciebie pasuje, zupełnie jakbyśmy ci ją zamówili z katalogu, ale ty jesteś zbyt ślepy, aby to widzieć. Ja uważałem, że nigdy się nie rozstaniecie, że Tilda poradzi sobie z tobą.

Warren podrapał się po głowie. Cholera, był tego samego zdania: że idealnie do siebie z Tildą pasują; że Tilda jest żeńską wersją jego samego, z tą różnicą, że ona zasługiwała na szczęście, a on nie.

- Że sobie ze mną poradzi? To znaczy?

- Sam dobrze wiesz. Znasz ją lepiej niż my.

Devilsi zdobyli trzy punkty. Jonas z Hendrixem przybili sobie piątkę.

- Nie wiem - mruknął Warren po pięciu minutach.

- Pomyliliśmy się, obstawiając Tildę - przyznał Hendrix. - Sądziłem, że jednak złamiesz dawne przyrzeczenie. Wybacz, że w ciebie zwątpiliśmy.

Warren zacisnął powieki. Czy zawsze tak będzie, że ilekroć usłyszy imię Tildy, poczuje się, jakby ktoś dźgał go w serce rozżarzoną żelazną prętą? Czy na dłuższą metę ich dalsza współpraca będzie w ogóle możliwa?

- Moglibyśmy o tym nie rozmawiać?

- Sam zacząłeś - odparł Hendrix, nie odrywając spojrzenia od ekranu, jakby najważniejsze było to, co dzieje się na boisku.

- Uznałem, że chcecie wiedzieć, co mi jest, bo inaczej byście nie przyjechali. Ale spodziewałem się odrobiny współczucia.

Miał wrażenie, jakby wcisnął jakiś magiczny przycisk, bo ni stąd, ni zowąd Jonas obrócił się do niego przodem, a tyłem do telewizora, Hendrix zaś wycelował pilotem w ekran i wyłączył mecz. Obaj popatrzyli na niego wyczekująco.

- Chcieliśmy, żebyś sam wyciągnął do nas rękę i przyznał, że

potrzebujesz wsparcia - oznajmił Jonas. - Jesteś dumny z siebie, że nie złamałeś kretyńskiego przyrzeczenia, które złożyliśmy po śmierci Marcusa. Podejrzewam, że dlatego Tilda siedzi w samolocie do Australii, a ciebie nie ma przy niej.

- Nasz pakt... to, co obiecaliśmy... to wcale nie jest kretyńskie - zaprotestował Warren. - Tylko dlatego, że wy dwaj złamaliście słowo i znaleźliście chytre usprawiedliwienie...

- Hej - Jonas wszedł mu w słowo. - Rozumiem, że jest ci przykro z powodu wyjazdu Tildy, ale nie masz racji, zarzucając nam wiarołomstwo. Może nie dotrzyliśmy słowa, ale mimo strasznej tragedii, jaka się wydarzyła, nadal żyjemy i nadal się przyjaźnimy.

- Nie jest mi przykro - warknął Warren.

- Nie zapomnieliśmy o Marcusie. - Hendrix odstawił butelkę na stół, na jego twarzy pojawił się wyraz zamyślenia. - Uważam, że moje małżeństwo to swego rodzaju hołd złożony jego pamięci. Nigdy bym się z Roz nie ożenił, gdyby choć przez chwilę wydawało mi się, że się w niej zakocham, ale uczucie między nami z każdym dniem stawało się coraz silniejsze. Gdyby nie pakt, wciąż byłbym sam. Straciłbym szansę na szczęście.

- Najważniejsze to wiedzieć, kiedy dać za wygraną. - Jonas wskazał głową drzwi. - Kiedy kobieta, którą kochasz, wsiada w samolot i leci na drugi koniec świata, wtedy jest za późno.

- Nie ko... - Warren urwał.

Za późno. Już jest za późno. Nawet nie mógł dokończyć zdania, bo kłamstwo nie chciało mu przejść przez gardło. Zakręciło mu się w głowie.

Pakt został nieodwracalnie zerwany. On, Warren, zakochał się. Dlatego cierpi.

- Hej, nie smuć się, weź kilka głębokich oddechów, będzie dobrze - powiedział Jonas tonem pełnym współczucia. - Dzielnie walczyłeś.

- Problem nie polega na tym, że nie mogę się przyznać do złamania przyrzeczenia. - Warren zwiesił głowę. - Problem polega na tym, że byłem wierny paktowi z bardzo konkretnego powodu.

- Tak jak my wszyscy - zauważył Hendrix. - Dla mnie przyrzeczenie, jakie złożyliśmy, stanowiło świetną wymówkę, żeby korzystać z uroków życia i z nikim się na stałe nie wiązać. Jonas też miał swoje powody. Z kolei ty pozostałeś wierny paktowi, bo najbardziej w świecie kochasz pracę.

Słyszając to, Warren poderwał głowę i zerknął gniewnie na Hendrixa.

- Uważasz, że tym się kierowałem? Że firma jest dla mnie ważniejsza od Tildy?

Przyjaciel wzruszył ramionami.

- To równie dobry powód jak każdy inny.

- Ale nieprawdziwy. Próbowałem dochować przyrzeczenia, bo Marcus zginął przeze mnie. - Warren zamilkł. Coś w nim pękło.

Po raz pierwszy w życiu wypowiedział na głos myśl, która od dziesięciu lat go prześladowała.

Jonas wyprostował się i potarł skronie.

- Marcus popełnił samobójstwo. Jeśli go do tego nie namawiałeś, to nie jesteś winien jego śmierci.

- Ja... - Warren ponownie zamilkł.

Przecież był winien, ale jak miał byto wyjaśnić przyjacielom?

- To znaczy, nie ja go zabiłem. Jednak byłem święcie przekonany, że on się jakoś otrząśnie, że wyjdzie z dołka. Zacząłem z nim rozmawiać. Nie znam się na depresji, więc

zaglądałem do poradników psychologicznych, które wypożyczałem z uczelnianej biblioteki. W którymś wyczytałem, że należy zwracać baczną uwagę na sygnały wysyłane przez osobę w depresji i reagować odpowiednio do sytuacji, z wyczuciem, delikatnie...

Najlepiej niewerbalnie. Tak jak to robił z Tildą: nie zaskakiwał jej, wykonywał powolne ruchy, trzymał na widoku swoje ręce, by widziała, że ani on, ani one nie stanowią dla niej zagrożenia. Na ogół ta metoda skutkowałą. Zawodziła wtedy, kiedy tracił panowanie i wpadał w złość.

Jak wtedy z Marcusem.

Sfrustrowany brakiem postępów, warknął: „Weź się, chłopie, w garść!”. Wierzył, że jeśli jego przyjaciel, a zarazem współlokator się postara, na pewno poradzi sobie ze złamanym sercem. Lecz Marcus łyknął garść prochów. Kiedy Warren wrócił wieczorem z imprezy, potknął się o bezwładne ciało leżące tuż za drzwiami. Oczywiście natychmiast wytrzeźwiał.

Jonas przesiadł się z kanapy na oparcie fotela, łamiąc niepisaną zasadę, jaka od lat między nimi panowała.

O dziwo, nie przeszkadzało to Warrenowi, który lubił utrzymywać dystans fizyczny. Kiedy szli we trzech do baru i zajmowali stolik za przepierzeniem, Jonas z Hendrixem siadali po jednej stronie, a on po drugiej.

Samotnie. Puste miejsce należało do Marcusa.

- Wiesz, że ja też z nim rozmawiałem? Dwa razy dzwoniłem do jego matki - rzekł Jonas. - Mnóstwo osób się o niego martwiło, każdy na swój sposób starał się mu pomóc. Ale jakby na to nie patrzeć, wina leży po stronie Marcusa. To on podjął ostateczną decyzję; nie my, nie ty.

Na zdrowy rozum Warren zgadzał się z tym stwierdzeniem,

ale co innego rozum, a co innego serce.

- Jak mam być szczęśliwy i cieszyć się życiem, skoro on nie może? To nie fair.

Hendrix usiadł na krawędzi kanapy.

- Naprawdę nie musisz się karać za cudze wybory. Dlaczego masz sam siebie unieszczęśliwiać? Zastługujesz na to, aby poznać wspaniałą kobietę i ułożyć sobie z nią życie. Marcus to Marcus, a ty to ty.

Warren pokręcił zrezygnowany głową.

- Nie radzę sobie z ludźmi. Nie umiem nawiązywać trwałych relacji. Z Tildą też zawałem sprawę. Wyjechała, bo nie umiałem sprostać jej oczekiwaniom.

- A ja myślałem, że wyjechała, bo wiza jej się skończyła! - zawołał ze śmiechem Hendrix. - No dobra, gadaj.

- W porządku - mruknął Warren. Psiakość, dał się podpuścić.  
- Macie rację, zakochałem się. Zadowoleni? To chcieliście usłyszeć?

- Raczej chcieliśmy, żebyś sam to usłyszał - stwierdził Jonas. - Pozwoliłeś Tildzie odejść, bo boisz się być szczęśliwy, a nie dlatego, że nie umiesz nawiązywać trwałych relacji czy że nie radzisz sobie z ludźmi. To po prostu głupia wymówka. Nie masz sobie radzić z ludźmi, tylko z Tildą. Dobrze ci z nią było?

Bardzo dobrze, odpowiedział w myślach Warren. Mimo to rozstali się. Czuł się paskudnie i podejrzewał, że ten stan będzie się jedynie pogarszał.

- Jakie to ma znaczenie? Jej zależy tylko na projekcie. Tak powiedziała na odchodnym: przyślij mi papiery rozwodowe i nie martw się o projekt, Flying Squirrel podbije australijski rynek.

- Jasne, a ty jej na to, że w nosie masz australijski rynek, tak?  
- spytał sarkastycznie Hendrix. - Chryste, stary! Przejrzyj na



oczy! Ta kobieta...

- Nie dobijaj mnie - zezłościł się Warren.

I nagle coś sobie uświadomił. Wszystkie kobiety, z którymi się umawiał, buntowały się przeciwko jego pracoholizmowi. Ale nie Tilda, która z równym entuzjazmem co on podchodziła do pracy.

- A jak inaczej można przemówić ci do rozumu? I skoro już rozmawiamy o Tildzie, to powiem ci, co masz zrobić. Wsiądź w samolot, leć do Melbourne i powiedz jej, że ją kochasz. Jeżeli ona powie: „Ja ciebie też”, to potem możesz całe lata zastanawiać się, czym sobie zasłużyłeś na jej miłość. Jeżeli natomiast nie polecisz do Australii, będziesz tego żałował do końca życia.

- Nie mogę, nie mogę.

Ale chciał. Wyobraził sobie, jak jedzie na lotnisko. Serce zabiło mu mocniej. Jednak nie mógł. Co jeśli przejęty i podniecony zapomni o lękach Tildy i chwyci ją w ramiona? Co jeśli straci ją, tak jak stracił Marcusa?

Nie, śmierć Marcusa to nie jest jego wina. Powtarzał sobie słowa przyjaciół, bardzo chciał w nie uwierzyć.

Ale nie mógł. Głupio mu wtedy doradził. „Weź się w garść”. Z Tildą też głupio wszystko rozegrał.

Z jękiem zacisnął ręce na skroniach.

Albo wierzy w to, co mówili Jonas z Hendrixem, albo nie. Decyzja należała do niego, tak jak decyzja o odebraniu sobie życia należała do Marcusa. I w tym momencie zrozumiał, że nie chce być odpowiedzialny za wybory dokonywane przez innych, tylko za swoje. I pragnie być szczęśliwy.

Z Tildą nawet nie próbował rozmawiać. Po prostu wysłał ją do Australii, by nie popełnić kolejnych błędów. Zamyślił się. A jeżeli nie uda im się przepracować jej lęków? Czy ona w ogóle

będzie tego chciała?

Okej, nie uzyska odpowiedzi, dopóki z nią nie porozmawia. To wcale nie musi być takie trudne, jak mu się wydaje. Może Hendrix ma rację.

Popełnił błąd, nie zatrzymując jej, największy w swoim życiu. I ten błąd był zarazem punktem zwrotnym, bo dotychczas za swój największy błąd uważał sprawę z Marcusem. Że mu nie pomógł.

Obecny błąd ma szansę naprawić.

- Musicie wyjść - powiedział, wstając z fotela, który niemal wywrócił się pod ciężarem siedzącego na oparciu Jonasa. - Czeka mnie bardzo długi lot.

Melbourne powitało Tildę w podobny sposób, w jaki ją pożegnało - bez fanfar. Do Stanów wyjechała cichutko, nikomu poza matką nic nie mówiąc, i cichutko, nikomu nic nie mówiąc, wylądowała z powrotem na lotnisku Tullamarine.

Tak było lepiej. Wolała nie informować Bryana McDermotta o swoim powrocie. Znając go, wiedziała, że wkrótce sam o wszystkim się dowie.

O dziwo, była zbyt odrętwiała emocjonalnie, aby czuć przed nim strach. Taksówka skręciła w spokojną uliczkę, przy której stał dom matki.

Spoglądając przez szybę, Tilda myślała o jednym: że nie chce mieszkać w Melbourne.

Tęskniła za Warrenem. Kochała jego taras z widokiem na ogród, jego uśmiech, to, jak w nocy trzymał ją za rękę, bo domyślił się, że nie lubi budzić się w czyichś objęciach. Uwielbiała za to czuć jego bliskość - tego też się domyślił.

Szkoda, że jego szósty zmysł nie wszystko ogarniał.

Najwyraźniej Warren nie wiedział, że się w nim zakochała. Nie miała pojęcia, jakim cudem zdołała to ukryć. Ale zdołała. I biedak nie musiał dłużej zajmować się żoną, o której wcale nie marzył.

Matka czekała w drzwiach. Natychmiast zaczęła się nad córką uzalać, że jest chuda, blada, mizerna, na pewno coś jej dolega...

- Nie, mamó, nic mi nie dolega. - Tilda postawiła torbę na podłodze w korytarzu. - Po prostu jestem zmęczona. Muszę się wyspać.

Nie wiedziała, która jest godzina ani o której przewidziana jest najbliższa telekonferencja z Warrenem. I czy w ogóle znajdzie siły, by ją odbyć. Mimo że znajdowała się na drugim końcu świata, wciąż czuła tępy ból, ilekroć wracała myślą do Flying Squirrel i jej szefa.

Położyła się do łóżka w pokoju gościnnym i zamknęła oczy, marząc o tym, aby o wszystkim zapomnieć.

Kiedy obudziła się po południu, w domu panowała cisza. Z kartki na stole w jadalni wyczytała, że matka poszła na targ i wkrótce wróci.

Rozległo się pukanie.

Zawahała się: u Warrena drzwi otwierała gosposia, a nie pani domu. Ale tu nie było gosposi, a od Warrena i jego domu dzieliły ją tysiące kilometrów. Lekko senna, przeszła przez salon, kierując się ku drzwiom.

- Zapomniałaś, mamus, klucza? - spytała, otwierając je na oścież.

I wtem cała krew odpłynęła jej z twarzy.

Bryan. Stał na ganku, jakby nigdy nic; jakby miał prawo ją nachodzić.

Wpatrywała się w niego oszołomiona. Nie mogła nabrać w płuca powietrza ani wykonać żadnego ruchu. Nogi odmawiały jej posłuszeństwa, ręce też. Zatrzaśnij drzwi, nakazała samej sobie. No, na co czekasz?

- Miło cię widzieć, Tildo. - W jego głosie brzmiała groźba, która słyszała w koszmarnych snach.

Skąd się tu wziął? W dodatku tak szybko? Od kogo się dowiedział o jej powrocie? Musiał mieć znajomego na lotnisku. Albo założył podsłuch w telefonie jej matki.

- Czego chcesz?

Okej, przynajmniej mogła mówić. I oddychać.

Czy jeśli zatrzaśnie mu drzwi przed nosem, będzie próbował je wyważyć?

Skup się! Zadzwoń do kogoś.

- Czekałem na twój powrót - odrzekł. - Mamy z sobą niedokończone sprawy.

Zjeżyła się. Niedokończone? Ogołocił ją ze wszystkiego, pozbawił pewności siebie, poczucia wartości. Odzyskała je w Raleigh dzięki Warrenowi, który dał jej znacznie więcej, bo również prawo do bycia sobą.

Właściwie to Bryan miał rację z tymi niedokończonymi sprawami.

- Przyszedłeś mnie przeprosić? - zapytała.

Zamrugął zdziwiony.

- Przyszedłem zabrać, co moje.

- Twoje może być podbite oko albo kilka wybitych zębów.

Naprawdę to powiedziała? Wezbrała w niej duma. Tak, duma oraz pewność siebie, której tym razem Bryan jej nie pozbawi.

- Grozisz mi? - spytał z niedowierzaniem. - Jeżeli mnie dotkniesz, trafisz do pudła. Wiesz, że mogę zatruć ci życie.

Skrzyżowała ręce na piersi i oparłszy się o framugę, uśmiechnęła ironicznie.

- Wezwiesz kumpli, żeby mnie aresztowali? Bo pobiła cię drobna chuda dziewczyna?

To nawet byłoby zabawne. Kusilo ją, żeby się o tym przekonać.

Bryan ponownie zamrugął.

- Niczego takiego nie powiedziałem.

- Chętnie zobaczę ich miny, kiedy przyjadą na sygnale, żeby ratować cię z opresji.

Bryan przezornie cofnął się krok.

- Przecież byś mnie nie uderzyła.

- Tak myślisz? - Zmierzyła go pogardliwym spojrzeniem.

Za maską twardziela dostrzegła ukrywającego się tchórza. Poczowała, jak wstępuje w nią odwaga.

- Jak cię zapewne poinformowały twoje źródła, spędziłam kilka miesięcy w Stanach. Wiele się tam nauczyłam, między innymi obrony przed skurwielami. Na twoim miejscu nie ryzykowałabym.

Nawet tak bardzo go nie okłamała. Wprawdzie nie przeszła żadnego kursu samoobrony, ale dzięki Warrenowi stała się innym człowiekiem - kobietą pewną siebie, która nie da sobie w kaszę dmuchać i potrafi patrzeć z góry na dawnego oprawcę.

Nie była winna temu, że ją bił. Że był zazdrosny i zaborczy. Już nigdy więcej nie pozwoli się tak traktować.

- To jeszcze nie koniec - ostrzegł ją, cofając się kolejny krok.  
- Jeszcze z tobą nie skończyłem. Należysz do mnie i...

Zatrzasnęła drzwi i przekręciła klucz w zamku. Pewnie Bryan mógłby rozwalić je paroma mocnymi kopniakami, ale nie wierzyła, że się do tego posunie.

- Tilda! - ryknął. - Nie...

- Spadaj, draniu. Trzymam w ręce telefon. Zaraz zadzwonię na policję i powiem, że jakiś podejrzany typ wtargnął na teren posiadłości.

Nie była to czcza groźba. Przecież nie wszyscy policjanci w Melbourne przyjaźnili się z Bryanem. Na pewno byli wśród nich tacy, którzy przestrzegali prawa. Dzwoniłaby do skutku, aż znalazłaby kilku uczciwych.

Za drzwiami zapadła cisza. Tilda wyjrzała przez okno. Bryan oddalał się. Odniosła zwycięstwo.

Zjadła z matką kolację i nie myślała o Bryanie aż do następnego dnia, kiedy ponownie rozległo się pukanie. Matka akurat była u fryzjera.

Tilda otworzyła szeroko drzwi.

- Nie chce cię tu widzieć! - powiedziała gniewnie i nagle nogi się pod nią ugięły.

Bo na ganku stał Warren.

- Wiem. - Uniósł ręce, jakby się przed nią bronił. Nic dziwnego; myśląc, że to Bryan, o mało go nie zaatakowała. - Przepraszam, powinienem był zadzwonić i uprzedzić...

- Nie, w porządku. Sądziłam, że to... ktoś inny.

Omiotła go wzrokiem od stóp do głów. Miał na sobie wymięte spodnie i koszulę z podwiniętymi rękawami.

- Skąd się tu wzięłeś? To naprawdę ty, a nie wytwór mojej wyobraźni?

Rozciągnął usta w uśmiechu.

- Tak, naprawdę ja. Przyleciałem prywatnym odrzutowcem ojca Roz.

Wytrzeszczyła oczy.

- Ale dlaczego?

- Bo to był najszybszy sposób dotarcia tutaj. Do ciebie.

Serce waliło jej jak szalone.

- Kazałeś mi wsiąść w samolot... - szepnęła, przypominając sobie ich ostatnią rozmowę.

Słowa, które wypowiedział tamtego dnia, nadal sprawiały jej ból.

- Po co? Żeby przylecieć do mnie kolejnym?

Zmieszany przeczesał włosy. I wtedy zauważyła, że nie trzyma w ręce telefonu komórkowego. Kieszenie spodni nie były wypchane, czyli tam też go nie było.

Zapewne zostawił komórkę w samochodzie, żeby się naładowała. Inna możliwość nie wchodziła w grę.

- Żeby cię pocałować. Jestem bardzo zmęczony, ale o niczym innym nie marzę - powiedział z uśmiechem, a jej zrobiło się gorąco.

- Dobra, dobra - mruknęła, bojąc się, że za chwilę zapomni, dlaczego nie mogą być razem. - Przyleciałeś do Melbourne służbowo, żeby osobiście zająć się kampanią. Nie wierzysz, że sobie poradzę. A przy okazji liczysz na drobną powtórkę z rozrywki.

Potrząsnął głową.

- Tildo, posłuchaj. Podczas lotu nie zmrużyłem oka. Całą noc obmyślałem, jak przekazać Thomasowi obowiązki i tytuł dyrektora zarządzającego.

- Co? - Chyba się przesłyszała. - To znaczy, że...?

Potarł skronie, jakby jej widok przyprawiał go o ból głowy.

- Że przekazałem mu stery. Odszedłem z Flying Squirrel. Projekt już nie istnieje. Nie wiem, może Thomas będzie chciał do niego wrócić...

Usiłowała nabrać powietrza, ale nie była w stanie. Zaczęła

krztusić się. Warren patrzył na nią wystraszony.

- Poczekaj... Okej, już. Mam jakieś omamy słuchowe, bo usłyszałam, że odszedłeś z firmy.

- Tak. - Wyciągnął do niej rękę, ale szybko ją opuścił. - Przepraszam, zapominam się. Nie mam już prawa cię dotykać.

- Nie, Warren, poczekaj, bo nic nie rozumiem. Przekazałeś firmę Thomasowi, a sam przyleciałeś do Australii, żeby zająć się projektem, który przestał istnieć?

- Przyleciałem do kobiety, którą kocham.

Te proste słowa wszystko zmieniły. Tilda cofnęła się i otworzyła szerzej drzwi.

- Wejdz - powiedziała, a kiedy przekroczył próg, stanęła na wprost niego, blokując mu drogę.

Stracił równowagę. Żeby nie upaść, objął Tildę w pasie - na co w skrytości ducha liczyła.

- Cena wstępu - szepnęła, przytulając się.

O Chryste, ale jest jej dobrze! Tęskniła za tym facetem, za jego siłą, jego ciepłem, jego ramionami. I nareszcie tu jest, nareszcie go ma przy sobie.

Może nie powinna się tak cieszyć, skoro kazał jej wyjechać, i nawet nie pomachał jej na pożegnanie. Ale przyleciał za nią i to było ważne.

- Przygotowałem przeprosiny - oświadczył głosem przepojonym uczuciem. - Ale nie mogę sobie nic przypomnieć.

- Idzie ci całkiem nieźle.

Odsunął się, żeby popatrzeć jej w oczy.

- Postąpiłem jak kretyn. Powinienem był cię zatrzymać. Natychmiast po tym, jak to sobie uświadomiłem, powinienem był ci powiedzieć, że cię kocham.

To było lepsze niż przeprosiny.



- Możesz powtórzyć? - poprosiła.

- Kocham cię, Tildo. Mam nadzieję, że pozostaniesz moją żoną. Obiecuję, że nigdy cię nie porzucę.

- Nie porzuciłeś mnie - zaprotestowała. - Zawsze mnie wspierałeś. Dawałeś mi więcej, niż na to zasłużyłam.

Musiała wrócić do Australii, żeby do końca pozbyć się swoich koszmarów. Mrok, który w niej zalegał, rozproszył się. Teraz była gotowa na miłość.

- Zasługujesz na wszystko, co najlepsze - zapewnił ją Warren.

- Możemy mieszkać w każdym kraju na świecie, w Grecji, we Włoszech, w Kanadzie. Wybór należy do ciebie.

Po raz kolejny uświadomiła sobie, że dawał jej wolną rękę, pełną kontrolę nad ich przyszłością.

- Miejsce nie robi mi różnicy, bylebyśmy byli razem - szepnęła.

Dopiero wtedy ją pocałował. Zaborczo i namiętnie.

## EPILOG

Nie była w stanie wybrać jednego miejsca do zamieszkania, ale nie musiała: Warren ofiarował jej cały świat. On zaś nie posiadał się ze szczęścia, że jednak postanowił zaryzykować i zmienić swoje życie.

Byli dwojgiem pracoholików, którzy miesiąc temu nie wiedzieli, co znaczy słowo „urlop”, a teraz z zapalem nadrabiali stracony czas.

Żadne z nich ani razu nie wspomniało o pracy. Warren odesłał ojcu Roz pożyczony odrzutowiec i sprowadził własny, aby mogli swobodnie podróżować, szukając swojego wymarzonego miejsca na ziemi.

Komórkę zostawił w Stanach. Nic go nie rozpraszało, mógł więc robić to, co sprawiało mu przyjemność: kupować żonie nowe ubrania.

W Mediolanie wprost zaszalał; wydał więcej na bieliznę, sukienki i buty dla Tildy niż na kampanię reklamową swojego produktu w Australii.

I słusznie: Tilda była tego warta.

Podczas kolacji na tarasie trzypiętrowej willi, którą wynajął przy Piazza Giulio Cesare, wpatrywał się z zachwytem w piękną twarz żony. Tilda miała włosy upięte w luźny kok; obecnie czesała się tak, z góry wiedząc, że mąż zburzy jej fryzurę.

Zawsze wyciągał klamrę. Czasem nie czekał, aż przejdą do sypialni. Na przykład dziś. Kolacja nie ucieknie.

Uniósłszy rękę, powoli zbliżył ją do klamry.

Tilda potrząsnęła głową i rozpuściła włosy.

Z zalotnym uśmiechem wstała z krzesła – oboje zapomnieli o kolacji – i zajęła swoją ulubioną pozycję na kolanach męża, po czym zacisnęła dłonie na jego twarzy i zbliżyła usta do jego warg. Uwielbiał, kiedy przejmowała inicjatywę, kiedy szybko rozpinęła mu spodnie i koszulę, aby poczuć jego gołe ciało.

W tym momencie zadzwonił telefon stacjonarny, co zdarzało się wyjątkowo rzadko.

Zwykle Warren go ignorował, ale dziś spodziewał się ważnej wiadomości.

Wstał, nie puszczając Tildy, która otoczyła go nogami w pasie, i wszedł do salonu. Tam pochylił się, posadził ją na kanapie i jednocześnie sięgnął po słuchawkę.

Na drugim końcu linii usłyszał głos swojego prywatnego detektywa. Tilda tymczasem, podekscytowana nową pozycją, zaczęła go pieścić przez ubranie.

Warren odetchnął z ulgą, kiedy gadatliwy detektyw pożegnał się. Wreszcie mógł się skupić na żonie. Już po paru minutach, złączeni w namiętym pocałunku, niemal równocześnie wzbili się w przestworza.

- A teraz zabiorę cię do łóżka, dobrze? - wysapał, gdy udało mu się złapać oddech. Ułożywszy Tildę na materacu, przyglądał się jej z uwielbieniem w oczach. - Kocham cię.

- Ja ciebie też - szepnęła. - I przepraszam, że przeszkadzałam ci w rozmowie przez telefon.

- Dostałem ważną wiadomość.

- Powiesz jaką? Lubię dobre wiadomości.

- Bryan McDermott trafił za kratki - oznajmił Warren.

Jego starania zakończyły się sukcesem. Koszmar Tildy wreszcie się zakończył.

- Och, mam nadzieję, że pozna w więzieniu miłego kolegę, który będzie go traktował równie uprzejmie, jak on traktował mnie. Więcej o tym draniu nie rozmawiajmy.

Warren uśmiechnął się szeroko. Siła i nowo odzyskana pewność siebie dodawały Tildzie seksapilu.

- Tak jest, proszę pani. A teraz, skoro jesteś już wolna od tego koszmaru, na co masz ochotę?

- Kochany, ja już wcześniej byłam wolna. - Pocałowała męża czule w usta. - Inaczej nie byłabym z tobą. Nie mogłabym pozwolić, żeby przeszłość kładła się cieniem na naszej teraźniejszości. Lub przyszłości.

To była miłość, miłość przez duże M.

Tytuł oryginału: Contract Bride

Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2018

Redaktor serii: Ewa Godycka

© 2018 by Kat Cantrell

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o. o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieł w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin (nazwa serii) są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24

[www.harpercollins.pl](http://www.harpercollins.pl)

ISBN 9788327641304

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi S.A.